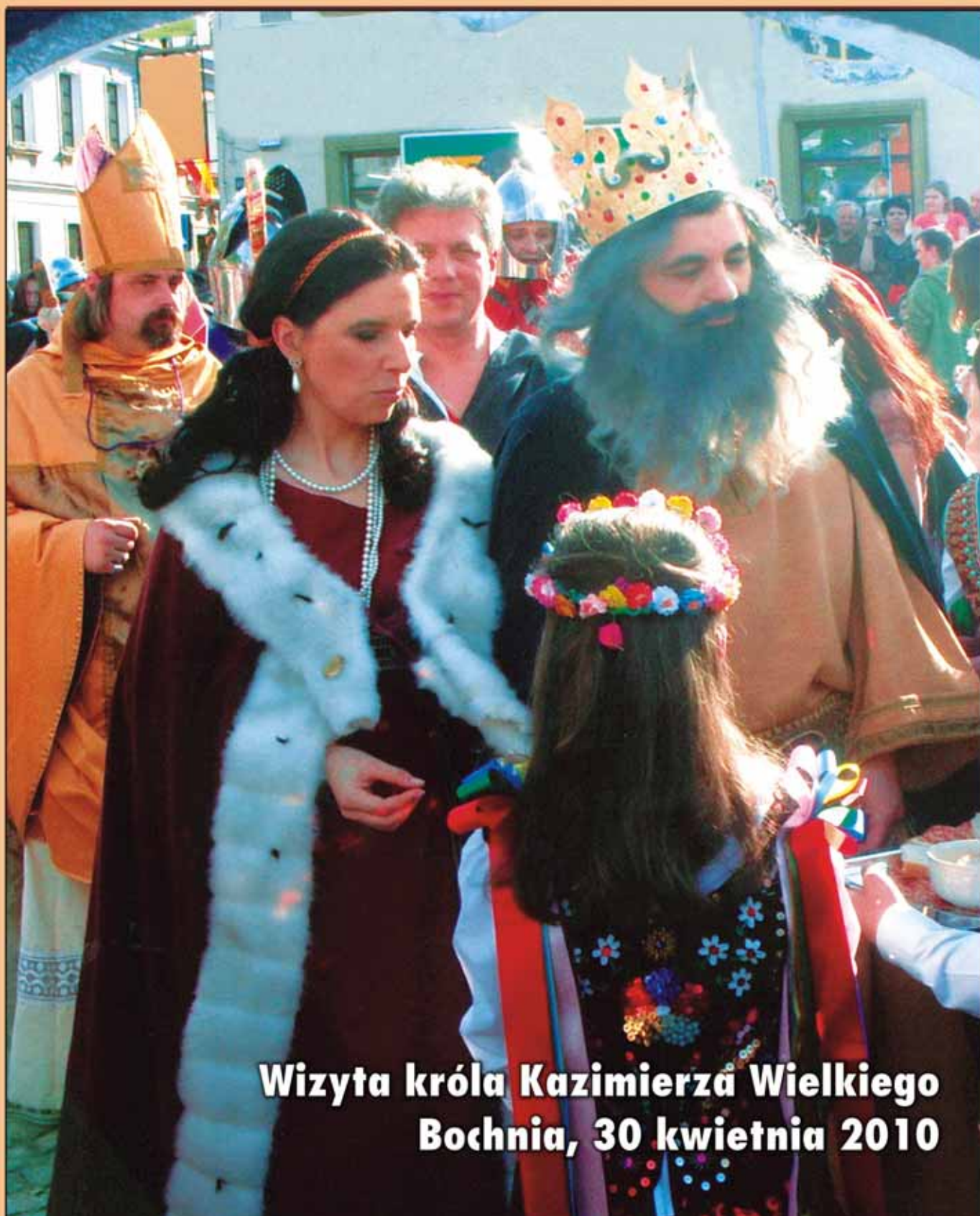


# WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW  
I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

ISSN 1426-195  
ROK XVII nr 4 (84)  
wiosna 2010  
Cena: 4 zł



**Wizyta króla Kazimierza Wielkiego  
Bochnia, 30 kwietnia 2010**

Krystyna Paluchowa

# Okiem dyletanta

Motto:

*Sztuka jest wycinkiem rzeczywistości widzianym przez temperament artysty.*

Mes Heines, M.H.Taine, artiste



Autoportret.

Kto narzeka, że w Bochni jest nudno i nie ma co robić, ten chyba nie czyta prasy ani plakatów, nie mówiąc już o anonsach w Internecie. Kto zaś znajdzie czas i skorzysta z oferty miejskich instytucji kultury, z pewnością wiele razy przeniesie się w rejony ducha niedostępne dla profanów, choć niekoniecznie w „rajską dziedzinę uludy”.

Okazję do znalezienia się w innym świecie stwarza nam Muzeum im. Stanisława Fischera, które w dniach 14 marca -16 maja gości malarską wystawę Adama Faglio.

Każdy, kto w niedzielę 14 marca tam się wybrał, doznał całej gamy wrażeń nie tylko estetycznych. Począwszy od tytułu **Różowy**, który to kolor w katalogu wystawy Agnieszka Truś – Bakalarz opisuje jako symbolizujący mądrość, młodość, radość i wdzięk, poprzez różnorodność barw i rekwizytów, aż po wielość wątków w poszczególnych cyklach obrazów, zmuszających widza do wędrówki myśli w czasie i przestrzeni. Jeśli ma się w pamięci miniatury Adama Faglio, to zadziwia również różnorodność formalna i gotowość do zmierzenia się z tematami, które przynosi codzienna egzystencja. Sam artysta zresztą przedstawił swoje inspiracje, witając przyjaciół i gości tłumnie zebranych na wernisażu. Niezwykle skromny, jak na tak utalentowanego i aktywnego twórcę, realizuje swe wizje w martwych naturach, pejzażach małej ojczyzny, portretach czy zaskakujących kompozycjach metaforycznych. Są one zgromadzone w cyklach obrazów, spośród których przytoczę kilka przykładów, kierując się subiektywnym wyborem i głosami zasłyszczanymi podczas wernisażu.

Jednym z tematów powracających w różnych cyklach jest motyw upływającego czasu – Chronosa, symbolizowanego przez tarczę zegarową i motyla - w obrazach „Chwila” (cykl „A może to bajka”) czy „Czego ja tu szukam” bądź w „Autoportrecie”,



Nadzieja z cyklu „Czego to ja szukam”

w którym papierowe łódeczki przywodzą na myśl klasyczne *Panta rei*, ale i *Navigare necesse est*. Destrukcyjne działanie czasu odzwierciedla też wizja ruin w obrazie zatytułowanym przewrotnie „Wspomnienia z przyszłości” czy podniszczony manekin w „Melancholii”.

Inna obsesja pojawia się w cyklu „Demony”. Tu – na obrazie „Poranek” widzimy pulsujące słońce, płonące różem, mieniające się ognistą czerwienią i fioletem, a poniżej – ptaka. Zresztą ptaki – kruki, wrony bądź drapieżne orły czy sokoły widnieją i na innych obrazach, niepokojąc, drażniąc widza, wzbudzając lęk i niepewność losu. W słownikach Władysława Kopalińskiego odnajdziemy szczegółowe objaśnienia na temat symboliki ptaków. I tak kruk, ptak Apollina, opiekuna sztuk, to symbol niepokoju, cho-



Figle wyobraźni z cyklu „Demony”

roby, grzechu, ale i samotności, wszechwiedzy, proroctwa i nadziei. W Biblii był traktowany jako stworzenie nieczyste. Z kolei ptaki drapieżne, takie jak sęp, sokół czy orzeł, traktowano jako wróżebne. Orzeł to symbol niebios, słońca, ognia, Boga, Dnia Sądu, modlitwy, łaski, potęgi i sprawiedliwości boskiej. W wizji Mahometa w niebie drapieżne ptaki na Drzewie Życia to wcielenia grzeszników. Tłem dla pajacyka w „Jestem wojownikiem” są sylwetki ptaków przypominające złotopióre rajske ptaki z baśni o dzielnych bohaterach, których los poddaje ciężkim próbom. Wydaje się, że ten rodzaj sztuki spełnia funkcję katartyczną, gdyż wydobywa z nas to, co często spychamy na dno świadomości, próbując stawić czoło realnym problemom.

Sam artysta niejednokrotnie daje dowód wiary w ową oczyszczającą moc sztuki, co zaznacza na przykład w kompozycji „Piękno odmienia”. Jest to geometryczna płaszczyzna w czarno-zielonych barwach ze stojącymi na baczność dwudziestoma pięcioma żołnierzami w tyłach polach. Zostaje ona zakłócona przez niby-kalkę nałożoną na prawy dolny róg płótna z postaciami ośmiu żołnierzy – harmonistów. Ta nakładka w jasnych odcieniach kontrastowo odbija się od pozostałej części obrazu, utrzymanej w ponurej tonacji.

Adam Faglio wpisuje się tu w piękną tradycję działania ludzi sztuki na rzecz szarego człowieka, tak jak robili to m.in. Hanka Ordonówna czy Jehudi Menuhin dając koncerty w miejscach stacjonowania wojsk walczących podczas II wojny światowej.

Pojemna formuła malarstwa figuralno-tematycznego pozwalała też artyście igrzać z formą, dokonywać odwołań czy na-

wiązań kontekstualnych. Można je zaobserwować chociażby w obrazie „Portret Malarza”, gdzie czworokąt ramy mieści nie tylko trzy odmienne ujęcia głowy jednego ze współtwórców krakowskiej grupy Wprost – Leszka Sobockiego, ale też – widzianą jakby w ramie okiennej – perspektywę torów kolejowych. Ta z kolei swoją linearnością przywodzi na pamięć Wyspiańskiego „Widok na kopiec Kościuszki”, rozszerzając krąg skojarzeń od współczesnego do dawnego Krakowa. Umieszczanie portretów w portrecie umożliwia nie tylko wszechstronniejszy ogląd modelu (prawy, lewy profil, en face), lecz także dodanie komentarza związanego z jego osobą. Ten typ twórczości ma charakter autotematyczny – wypowiadając się na temat sztuki Adam Faglio mierzy się z motywami, które wcześniej podejmowali inni twórcy. Kolejne wariacje nawiązujące do tradycji odnajdujemy w cyklu „Ogrody”, gdzie słoneczniki nieodmiennie kojarzą się z Van Goghem, a piwonie czy klematis – z Wyspiańskim i bujną secesją.

Inny aspekt dyskusji o sztuce to obrazy z cyklu „Różowy”, w których malarz rozprawia się z mitem patriotycznych powinności artysty.

Wypada wreszcie podkreślić funkcję rekwizytów w obrazach Adama Faglio. Szczególną rolę pełnią wśród nich kukielki; taki właśnie ma tytuł cykl zapoczątkowany u schyłku ubiegłego wieku. Pojawiają się w nim zarówno gałgankowy Marceli i drewniany pajacyk w istotnych życiowych rolach,

jak też lalki i marionetki z dziecinnych zabaw czy towarzyszący malarzowi od lat czarny manekin. Owe golemki na obrazach niemal ożywają, intensywnie wpatrując się w widza („Rozważna kukielka”, „To jest proste”), pogłębiając nośność przekazu sugerowanego tytułem. Nieodparcie nasuwa się tu skojarzenie z twórczością Brunona Schulza czy Juliana Tuwima, gdzie – jak pisze Piotr Matywiecki – „motyw kukły był wewnętrznym portretem mitu poety zawartym w jego poezji; marionetki przywołują świat widziany oczyma wrażliwego dziecka, a zarazem, poprzez swoją sztuczność i martwość symbolizują jego odchodzenie – przemijanie i bezwolność człowieka”.

Szeroką paletę zainteresowań autora wystawy w jej katalogu zamyka obraz „Nieoczekiwane spotkanie”, który – w połączeniu z rekwizytami z „Olsnienia” i wcześniej wspomnianymi – upewnia nas, że osoba wyłaniająca się z twórczości Adama Faglio to człowiek idący śladem Pascalowskiej myślącej trzcinicy czy Marcelowski *Homo Viator* – idący przez życie z otwartą głową, czuły na wyzwania losu i wiecznie poszukujący. Zakres zagadnień podejmowanych przez artystę sytuuje go w nurcie polskiego malarstwa najwyższej próby, obok tak uznanych twórców jak Marcin Maciejowski czy Wilhelm Sasnal.

*Krystyna Paluchowa jest emerytowanym profesorem języka polskiego i angielskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni*

**Michalina Pięchowa**

## Konstytucja 3 Maja w literaturze, malarstwie i pamięci narodu

Kiedyś, przed laty, w dzieciństwie, często w moim domu rozbrzmiewała melodia, którą starszy brat uczący się gry na skrzypcach wydobywał ze strun. Stwarzała specyficzny nastrój pogody i radości. Na domiar potęgowały go słowa :

*Witaj majowa jutrzeńko,  
Świeć naszej polskiej krainie,  
Uczymy ciebie piosenką,  
Która w całej Polsce słyńie.*

Wtedy nie rozumiałam ich sensu, kojarzyłam z miesiącem pełnym kwiecia, symbolem wiosny. Dopiero, kiedy zaczęłam interesować się dziejami Polski, zrozumiałam, że była to pieśń na cześć uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Czym była dla Polski ta ustawa ? W XVII wieku, po latach świetności, Rzeczpospolita zaczęła chylić się ku upadkowi. Widomym znakiem tego stał się I rozbiór Polski w 1772 roku. Znaleźli się jednak światli obywatele, dalekowzroczni patrioci, którzy przeprowadzili szereg reform. Do najważniejszych należały reformy gospodarcze, monetarne, kulturalne. Utworzono pierwsze w świecie ministerstwo oświaty tj. Komisję Edukacji Narodowej, która zreformowała szkoły wszystkich szczebli. Rozwijała się też literatura oraz prasa.

W 1788 roku został powołany sejm zwany Wielkim, w czasie którego debatowano nad zmianami ustrojowymi. Dnia 3 maja 1791 roku, około godziny 11-tej rozpoczęła się sesja na której po siedmiu godzinach ogłoszono drugą na świecie po amerykańskiej, a pierwszą w Europie, konstytucję.

Sesja ta odbyła się w atmosferze zamachu stanu. Zwolennicy i twórcy konstytucji wykorzystali bowiem nieobecność większości posłów opozycyjnych, zorganizowali manifestację ludu Warszawy i ściągnęli wojsko. Odczytano projekt, uchwalono go i zaprzysiężono. Na program obozu reform największy wpływ miała publicystyka Stanisława Staszica i Hugona Kołłątaja. Już atmosfera poprzedzająca uchwalenie nowej ustawy zadecydowała o narodzinach patriotycznej poezji. Adam Naruszewicz w wierszu „Na powrót senatorów” zwracał się do nich, nawołując do zgody i ratowania Polski przed ostatecznym upadkiem :

*Przysiężna rado do pańskiego tronu,  
Do krwi przecacnej bracia i rodacy.  
-----  
Brońcie Ojczyzny z królem i narodem,  
Inaczej próżno głowę myśli suszą,  
Bo kiedy rzeczy w tym zostaną stanie,  
Będziemy w domach własnych mieć wygnanie.*

Po ogłoszeniu aktu konstytucyjnego ogromna radość ogarnęła nie tylko członków stronnictwa patriotycznego, ale całe światłe społeczeństwo. Radość tę wyraził Rajnold Suchodolski [ muz. Jan Karol Gall ] we wspomnianej pieśni „Witaj majowa jutrzeńko”, której druga strofa charakteryzuje ówczesną, trudną sytuację:

*Nierząd braci naszych cisnął,  
Gnuśność w rękę króla spała,  
A wtem Trzeci Maj zabłysnął,  
I nasza Polska powstała.*

Nieznani autorzy\* skomponowali też melodię i słowa wyrażające uznanie dla patriotów, którzy dobro kraju mieli jedynie na względzie:

*Rzucajmy kwiat po drodze  
Kędy przechodzić mają  
Szczęścia narodu wodze,*

*Co nowy rząd składają,  
Weźmy weselne szaty,  
Dzień to kraju święcony.  
Jakże ten król bogaty!  
Skarb jego - serc miliony.*

Zaś Teresa Kostkiewiczowa w „Antologii poezji polskiego oświecenia” autorstwo tego wiersza pt. „Na dzień 3 Maj 1791 r. szczęśliwie doszłej konstytucji kraju” przypisuje Franciszkowi Karpińskiemu. Również na te wydarzenia zareagował Ignacy Krasicki, precyzując istotę patriotyzmu w wierszu pt. „Hymn do miłości Ojczyzny.”

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły poczciwe,  
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy pęta nie zelżywe*

Konstytucja nie znosiła przywilejów szlacheckich, nie wprowadzała równości wobec prawa, natomiast miała na celu ukrócić samowolę magnatów i zmniejszyć ich wpływ na politykę państwa. Akt ten pozostał przede wszystkim świadectwem, że Polacy znaleźli sami siłę do przezwyciężenia rozkładu państwowego i wytyczyli drogę naprawy, która zdobyła uznanie całej postępowej Europy. Te wielkie wydarzenia znalazły odbicie nie tylko w literaturze epoki oświecenia, ale przede wszystkim w romantyzmie. Prof. Ignacy Chrzanowski w odczycie wygłoszonym 2. V 1922 roku stwierdził, że *literatura polska doby romantyzmu była wykładem i upowszechnieniem tej Konstytucji 3 Maja, realizacją testamentu niepodległej Polski, a więc pomostem między Rzeczpospolitą szlachecką a nową, niepodległą Polską.*

Największy z największych, Adam Mickiewicz, składając hołd polskim patriotom, wprowadził do swego poematu motyw Konstytucji majowej, gdy na powitanie polskich oddziałów w Soplicowie, Jankiel wykonuje koncert – ilustrację ostatnich lat Polski :

*Razem ze strum wiewa  
Buchnął dźwięk jakby cała janczarska kapela  
Ozwata się z dzwonekami, z zelami, z bębenki,  
Brzmi Polonez Trzeciego Maja! – Skoczne dźwięki  
Radością oddychają, radością słuch poją,  
Dziewki chcą tańczyć,  
Chłopcy w miejscu nie dostoją –  
Lecz starców myśli  
z dźwiękiem w przeszłość się uniosły  
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły  
Po dniu Trzeciego Maja w ratuszowej Sali  
Zgodzonego z narodem króla fetowali.*

Zatem Konstytucja w „Panu Tadeuszu”, jako optymistyczny znak życia narodu, początek dziewiętnastowiecznego ciągu walk o niepodległość, była w poemacie zapowiedzią późniejszych programów społecznych i politycznych. W *refleksjach Mickiewicza, Lelewela i Mochmackiego Konstytucja jawiła się jako wielkie narodowe wydarzenie będące granicą między dawnymi a młodszymi laty, łączące zarazem dzieje przedrozbiorowe i rozbiorowe w jedną organiczną całość* – piszą M. Elias i K. Poklewska [ w „, Konstytucja 3 Maja w tradycji i kulturze polskiej “]. W tym okresie pojawiły się też wiersze na ten temat, przy czym miały one charakter rocznicowy. W 1830 roku belwederczyk Seweryn Goszczyński napisał *Święto trzeciego maja* dla przyjaciół obchodzących rocznicę tego znaczącego faktu. Wiersz ten utrzymany jest we właściwej młodemu romantyzmowi poetyce toastu. Wzniesiony podczas uczyły toast jest życzeniem

i przepowiednią przemiany stypy w weselną biesiadę młodych, gotowych do podjęcia walki.

*Niechże Maj Trzeci, miły nam w żalobie,  
Lampę smutku zgasiwszy,  
Słońce tryumfu w rychłe rozpromieni:  
Niech żyje Trzeci Maj szczęśliwszy!*

Autor sugeruje, że ustawa majowa jest znakiem łączności między dążeniami ojców i dążeniami synów, znakiem ciągłości historii. Nieco później spod pióra sędziwego Kornela Ujejskiego wyszedł wiersz *Na pamiątkę setnej rocznicy 3 Maja*, który przyzywał moc tkwiącą w narodowej rocznicy, moc płynącą z nieustannej pracy i walki wielu pokoleń o Niepodległość.

Nie brak też nawiązań do wydarzenia majowego w epice. Przede wszystkim należałoby zwrócić uwagę na twórczość Józefa Ignacego Kraszewskiego. Na jego 94 powieści historyczne ponad jedna trzecia wiąże się z czasami stanisławowskimi. Wśród 12 utworów, których akcja rozgrywa się w czasach Sejmu 4-letniego, 5 z nich zawiera opisy, wzmianki lub aluzje do Konstytucji 3 Maja. Dane te za Jackiem Kajtochem podają wcześniej wymienione autorki. Ostatnią powieścią tego pisarza szczegółowo odtwarzającą obraz Warszawy XVIII-wiecznej jest *Barani Kożuszek*. Ponadto Kraszewski jest autorem dramatu wystawionego we Lwowie w 1874 roku pt. *Trzeci Maja*. Końcowy akt zawiera sceny dotyczące uchwały. Te wielkie wydarzenia skłaniały pisarza do ciągłych studiów i analiz tamtego okresu, zmuszały do wielokrotnego naświetlania przyczyn niepowodzeń patriotycznych.

Nie brak nawiązań do Konstytucji i w literaturze najnowszej. W 1973 roku ukazała się opowieść biograficzna Gabrieli Pauszer – Klonowskiej poświęcona Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi pt. *Polska jego miłość*. Ten wychowanek Szkoły Rycerskiej, działacz Stronnictwa Patriotycznego, późniejszy adiutant Tadeusza Kościuszki na trwale zapamiętał moment uchwalenia Konstytucji, co autorka ujęła następująco : *Julian świetnie zapamiętał każdy gest, każde słowo króla i marszałka Małachowskiego. Dalej pisze : Przeczytano akt konstytucyjny, który oburzył i przeraził wielu. Domagano się deliberacji, więc marszałek oświadczył: Ta sesja nie jest ordynaryjna, ale rewolucyjna, co znowu rozpętało burzę. Jedni wołali, że to spisek, inni odpowiadali, że owszem spisek, ale spisek całego narodu przeciw zaprzedańcom, którzy gubią kraj dla własnej prywaty. Nasuwa się pytanie, jak reagowało społeczeństwo? Przeciwnicy konstytucji zasypywali Warszawę wierszykami, patrioci odpowiadali na nie również w rymowanej formie.*

Wcześniej Niemcewicz poruszył aktualne problemy w komedii politycznej pt. *Powrót posła*. Potępił konserwatywne poglądy tych, którzy stali na straży przywilejów szlacheckich, a poparł zabiegi patriotów. Ich dążenia zamknął Podkomorzy w jednym zdaniu : *Dom zawsze powinien ustępować krajowi*. Drugą pozycję poświęciła G. Klonowska twórcy konstytucji. Powieść nosi tytuł *Piękny Potocki*. Autorka przybliżyła postać Ignacego Potockiego. Współcześni nazywali go *poliskim Solonem* z uwagi na wybitny jego udział w tworzeniu Konstytucji 3 Maja, a także prace prawodawcze z nią związane. *To dzieło, które sprowadza się do 9 artykułów, kosztowało mnie wiele studiów i pracy - pisał Potocki do przyjaciela. Majowy dzień miał się już ku schyłkowi. „ W Kolegiacie Świętego Jana płonęły świece. Starożytne dzielnych Polaków groby, sama świętość miejsca, wśród niego król, biskupi, senat, posłowie z wzniesionymi rękami przysięgający na szczęście narodu, wszystko to czyniło widok równie wspaniały,*

*jak tkliwy – napiszą o tej uroczystej chwili jej naoczni świadkowie, autorzy dzieła „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 maja 1791 roku.”*

Te radosne, niepowtarzalne chwile, pełne nadziei utrwaliła nie tylko literatura, ale i malarstwo. Należałoby zacząć od Jana Piotra Norblina, nadwornego malarza Czartoryskich a następnie Stanisława Augusta, baczniego obserwatora i świadka wydarzeń poprzedzających uchwalenie konstytucji, który oddał ówczesną atmosferę w całym jej bogactwie. Największą popularnością wśród jego dzieł cieszyła się wizja momentu jej uchwalenia. Najbardziej znany jest rysunek tuszem i sepią o wymiarach 86x131 cm. „znajdujący się obecnie w Muzeum w Kórniku. Malarz z góry obejmuje całość Sali Senatorskiej w Zamku, wypełnionej tłumem żywo gestykułujących posłów oraz przysłuchujących się obserwatorów w łóżach i na trybunach. Centralnym punktem obrazu jest król wznoszący dłoń w geście akceptacji i tryumfu. Na uwagę zasługuje światło majowego dnia wpadające przez okna, zapowiedź wolności i podkreślające ponadto nastrój radości oraz patriotycznego uniesienia. Nie burzy tego nastroju postać posła Suchorzewskiego, który na znak protestu rzuca się na ziemię przed tronem królewskim. Poza Norblinem jeszcze i innych malarzy zainspirował ten ważny fakt z życia narodu. Najsilniej utrwaliła się w świadomości narodowej Matejkowska scena wyrażająca zwycięstwo, a ukazująca wniesienie marszałka sejmu St. Małachowskiego na ramionach wiwatującego tłumu do Katedry. Dzieło to powstało w setną rocznicę majowego wydarzenia z przeznaczeniem dla Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie znajduje się do dziś. Król w szkarłatnym płaszczu wśród wiwatującego tłumu wkracza do katedry. Jego postawa świadczy o ważności chwili i dokonania. Drugim bohaterem jest Stanisław Małachowski, obrońca mieszczan i chłopów, który w swoich dobrach zniósł poddaństwo. To on jest współtwórcą nowej ustawy dzięki kunsztowi dyplomatycznemu, stąd zajmuje centralne miejsce, obok niego drugi marszałek Kazimierz Nestor Sapieha. W głębi widoczny Zamek.

Warto jeszcze wspomnieć, iż w malarstwie i grafice zostali uwiecznieni przez różnych artystów zasłużeni posłowie oraz se-

natorowie. Jednym słowem *symboliczna wymowa wizji 3 Maja i portretów twórców Konstytucji była prosta i jednoznaczna. Tej czytelności malarskiego przekazu jasnej chwili w naszej historii zawdzięczamy ukształtowanie się w wyobraźni Polaków trwałej legendy 3 Maja – pisze W.Nowakowska – którą stworzyli artyści różnych formacji i czasu, od naocznych świadków poczynając, a na XX-wiecznych artystach kończąc.* Legenda ta spełniała określoną rolę, przede wszystkim budziła uczucia patriotyczne, kształtowała świadomość narodową, scalając naród rozdarty przez trzech zaborców.

Na długie lata święto to zostało wykreślone z życia publicznego, ale nie z pamięci Polaków. W 1918 roku, po odzyskaniu niepodległości, Konstytucja 3 Maja została uznana za święto państwowe. Uchwałę tę podjęto na Sejmie Ustawodawczym w dniu 29 kwietnia 1919 roku. Po II wojnie światowej obchodzono to święto jedynie przez rok. Od 1946 ówczesne władze zabroniły obchodów, a próby manifestacji tłumiono. Oficjalnie święto zniesiono ustawą z 18 stycznia 1951 roku. Po 39 latach wróciło na listę świąt państwowych na mocy ustawy z 6 kwietnia 1990 roku.

*Michalina Pięchowa*

**\* Od redakcji:**

Utwór „Na dzień trzeci maja 1791” zaczynający się od słów: „Rzucajmy kwiat po drodze” zamieszczony został w wydaniu dzieł Franciszka Karpińskiego (1806). Pod tytułem znajduje się charakterystyczny dopisek w podtytule „Szczęśliwie doszłej Konstytucji Krajowej”. Franciszek Karpiński chociaż do króla Stanisława Poniatowskiego żywił żal iż w królewskim otoczeniu nie cieszy się należnym szacunkiem nie pozostał obojętny wobec faktu uchwalenia tak doniosłego aktu jakim była Konstytucja 3 Maja. Utwór śpiewa się do rewolucyjnej melodii francuskiej *Patrzcie, bogactwo świata* co w połączeniu z radykalnymi słowami utworu (takie strofy jak np. wstyd wam bogate światy, złoty wasz blask przyćmiony... wstawajcie słońce wschodzi) wskazuje, że poeta orientował się w nastrojach społeczeństwa francuskiego i rozumiał ducha nowych czasów. (por. Zbigniew Adrjanski, *Złota księga pieśni polskich*, wyd. Bellona 2010 s.51-52)

## **POŻEGNANIE**

*Z wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość o katastrofie samolotu prezydenckiego i śmierci Prezydenta RP ś.p. Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki Marii, parlamentarzystów, przedstawicieli Rodzin Katyńskich i Związku Sybiraków oraz wszystkich innych osób, które w dniu 10 kwietnia b.r. zginęły tragicznie na lotnisku pod Smoleńskiem.*

*W intencji Prezydenckiej Pary i wszystkich ofiar katastrofy odbyła się w Bochni w Bazylice św. Mikołaja msza święta żałobna, na bocheńskim rynku pod portretami mieszkańcy Bochni złożyli kwiaty i znicze w dniu 13 kwietnia b.r., wpisywali się także do księgi kondolencyjnej wystawionej w Urzędzie Miasta Bochni. Uczczono również pamięć posła Wiesława Wody pod bramą do jego bocheńskiego Biura Poselskiego przy ulicy Kazimierza Wielkiego i pod pomnikiem Kazimierza Wielkiego na rynku.*

Piotr Wszolek

# Cudzoziemcy w dziejach miasta i kopalni bocheńskiej

(1253 – 1772)

Przez cały okres staropolski Bochnia była miejscem współistnienia obok siebie polskiej ludności autochtonicznej i osiadłych w ciągu wieków na tym terenie tytułowych cudzoziemców. Problem wpływu tych drugich na losy Bochni i miejscowej kopalni soli jest zagadnieniem niezwykle interesującym, godnym choć krótkiego opracowania. Z zagadnieniem tym wiąże się ściśle sprawa postawy polskiej większości mieszkańców miasta wobec przybywców z zewnątrz. Autor poddał więc krótkiej analizie na wybranych przykładach zarówno wzajemne relacje jak i dokonania obu stron, zarówno te dobre, które na trwałe wpisały się w historię miasta i kopalni bocheńskiej jak i te złe. Zagadnienie powyższe opracowano z zachowaniem porządku chronologicznego i rozbiciem go na teren miasta i kopalni, pamiętając jednak o wzajemnych powiązaniach obu tych obszarów badawczych ze sobą.

27 lutego 1253 r. książę krakowsko-sandomierski Bolesław Wstydlivy wystawił w Korczynie nad Wisłą dokument lokacyjny miasta Bochni na prawie magdeburskim. Była to piąta z kolei lokacja miejska na terenie władztwa księcia Bolesława (Kraków otrzymał prawa miejskie dopiero 4 lata później). Przy zakładaniu nowego miasta wzorowano się na rozwiązaniach prawnych zastosowanych przy wcześniejszej lokacji Wrocławia. Na kartach historii miasta Bochni, już niemal od jej początku, zaczynają pojawiać się coraz liczniej cudzoziemcy. Bochnia powstała bowiem jako miasto dzięki inicjatywie i środkom finansowym czwórki „niemieckich” (w sensie językowym i kulturowym) zasadźców w tymże akcie lokacyjnym wymienionych: Mikołaja syna Volkmara z Legnicy (pierwszego wójta i sędziego), Mikołaja z Kijów, Mikołaja z Głubczyc oraz Henryka ze Słupi. Pomimo polskich akcentów językowych należy zaliczyć ich do grona wspomnianych już cudzoziemców. Pochodzili oni bowiem z ziem wprawdzie niegdyś piastowskich (ze Śląska) ale wówczas już w znacznym stopniu coraz bardziej zgermanizowanych. We wyżej wspomnianym akcie lokacyjnym miasto otrzymało obok polskiej (Bochnia) też niemiecką nazwę – Saltzberg (Solna Góra). Wiązało się to z faktem dość silnego napływu licznych osadników, różnych grup i stanów, głównie z terenów na zachód od granic księstwa krakowsko-sandomierskiego (zwłaszcza tereny Śląska) do nowo lokowanego miasta. Potwierdzenie tego faktu odnajdujemy w dużo późniejszym akcie fundacyjnym szpitala Św. Krzyża w Bochni wydanym przez króla Kazimierza Wielkiego 26 lipca 1357 r. Mowa jest tam o górnikach doznających kalectwa w pracy pod ziemią: „*qui (...) de universis mundi partibus convenerunt*” (tłum: „którzy ze wszystkich stron świata się zeszli”). Ci przybywający, zwłaszcza z terenu księstw śląskich, ludzie pochodzili z terenów od lat już rozwijających się gospodarczo. Mieli więc oni odpowiednie wzorce do naśladowania na nowym terenie, słabszym pod tym względem, co okazało się niezwykle istotnym czynnikiem dla rozwoju ekonomicznego nowopowstałego ośrodka miejskiego. Wiekopomne odkrycie soli i rozwój kopalni (stanowiące główną przyczynę powstania

i rozwoju miasta) dokonały się również dzięki siłom i środkom ludzi „z zewnątrz”. Zapisali się tu bowiem wyraźnie członkowie polskiej prowincji francuskiego zakonu Cystersów z klasztoru w Wąchocku, specjaliści w dziedzinie górnictwa w Europie. Użytkowali oni pełne poparcie księcia Bolesława Wstydliviego, bardzo zainteresowanego rozwojem gospodarczym swego władztwa krakowsko-sandomierskiego. Klasztor powyższy już wcześniej stał się bowiem prekursorem w tamtych czasach rozwoju górnictwa rudy żelaza i kowalstwa na terenie dzisiejszej ziemi świętokrzyskiej. Wyrazem wdzięczności i łaskawości księcia Bolesława był uzyskany przez Cystersów przywilej książęcy z 1249 r. dotyczący uruchomienia kopalni i udziału w zyskach z eksploatacji złoża solnego w Bochni. W znanej legendzie o Św. Kindze, małżonce wymienionego już księcia, odnaleźć można informacje o przybyłych wraz z nią węgierskich specjalistach górniczych. Wymieniona w niej jedna z węgierskich kopalni soli, Marmaros Sziget, mogła stanowić miejsce ich pracy. Mogli oni być też tymi kopaczami, którzy w pierwszej odkopanej bryle solnej znaleźli pierścień książęcy. Pierwsze potwierdzone historycznie wzmianki o przedkolacyjnej jeszcze osadzie i warzelniach solanki na terenie dzisiejszej Bochni znaleźć można już w trzech XII-wiecznych dokumentach: kardynała i legata papieskiego Idziego (1125-1126), papieża Innocentego II (1136), oraz patriarchy jerozolimskiego Monachusa (1198). Rozwijające się salina i miasto od początku determinowały stały ruch osadniczy z zachodu, ale również i z innych kierunków. Zachowane (od XV w.) źródła pozwalają poznać min. personalia i narodowość osób przybywających do Bochni. Z terenów dzisiejszych Czech przybyli min. Izaak z Praги w 1567 r. oraz Jan Cudnek z Moraw w 1639 r. Z ziem dzisiejszej Słowacji pochodził natomiast osiadły w mieście w roku 1540 Jerzy Zawisza z Koszyc. Z terenów natomiast Węgier i Siedmiogrodu odnotowano w aktach miejskich nazwiska Albertusa Tchurczinskiego w 1595 r. oraz Janusza Thustey w roku 1602. Z odleglejszych stron przybyli min. Jan Gokiericz (Pekiericz) z Austrii w 1591 r., Hieronim Rimpkowski z Saksonii w 1575 r. i Mojżesz z Norymbergii (Bawaria) w 1592 r. Z tzw. „dalszej zagranicy” należy wymienić dwie postacie, świadczące o znajomości i renomie solnego grodu na terytoriach dwóch odległych królestw europejskich. Pisarz miejski pod rokiem 1603 odnotował wśród wielu innych przybycie do Bochni z odległego Edynburga (Szkocja) niejakiego Marcina Karłowickiego. W roku następnym (1604) natomiast znad Sekwany, z samej stolicy królestwa Francji – Paryża, przybywa Piotr syn Marcina obywatela tego miasta. W tym miejscu należy zaznaczyć, iż nigdy „element napływowy” nie stał się dominujący w mieście czy kopalni. Jako przykład można przytoczyć fakt iż w wieku XVI obcokrajowcy stanowili około 26 % ludności zamieszkującej wówczas Bochnię. Przyjrzyjmy się teraz bliżej jednej z tych grup ludności napływowej, która pozostawiła trwały ślad w historii solnego grodu – Żydom. W roku 1349 król Kazimierz Wielki zakłada dzielnicę

żydowską w Bochni, w rejonie dzisiejszych ulic: Niecałej i Solnej Góry. Wyznawcy religii mojżeszowej w mieście zaczęli licznie pojawiać się już od przełomu XIII i XIV stulecia. Swym stylem życia i religią nie tylko wyróżniali się, ale i ubogacali życie społeczno - kulturowe Bochni. Wyraźnie zaznaczali też coraz bardziej swą obecność w sferze handlu miejskiego. Próbowali też oni z różnym skutkiem swych sił w rzemiośle miejskim. W tej aktywności gospodarczej ludności żydowskiej zaczęły dawać o sobie znać jej wybitne zdolności i talenty ekonomiczne. Posiadała ona też w swych rękach coraz silniejszy atut – kapitał. Choć służyło to rozwojowi bocheńskiego handlu i rzemiosła, to jednak równocześnie wywoływało zazdrość i gniew ze strony polskich mieszkańców miasta, mniej utalentowanych w tej dziedzinie. Zdominowane przez Polaków rzemiosło miejskie potrzebowało bowiem rynków zbytu swych produktów a prawie cały handel nimi jak już wspomniano znajdował się w rękach Żydów. Z drugiej jednak strony wspomniany już zbyt własnych produktów był dla rzemieślników bocheńskich rzeczą najważniejszą z punktu widzenia rentowności własnej pracy. Sytuacja wymuszała więc pewne wyciszenie antagonizmów polsko-żydowskich na terenie Bochni. Pomimo to wrogość ta utrzymywała się i nabierała trwałego charakteru na przyszłość. Żydowscy obywatele miasta mieli więc swój udział w rozkwicie gospodarczym Bochni, a szczególnie miejskiego handlu, nie tylko solą, choć ta zajmowała niewątpliwie pozycję dominującą. W sferze handlu pojawiali się jednak również w Bochni min. Niemcy, Włosi, Węgrzy, Słowacy oraz Ormianie, nie byli jednak oni już tak aktywni i zorganizowani jak społeczność żydowska w tym mieście.

Na terenie żupy bocheńskiej okres od XIII do I poł. XVI w. to czas kiedy „niemieccy” a następnie „włoscy” zarządcy żupy oraz ich otoczenie swymi działaniami przyczyniali się do jej rozwoju i rozkwitu. Byli to ludzie osiadli w Polsce, którzy wywodzili się z terenów ówczesnej Rzeszy Niemieckiej i Italii. Warte wspomnienia są tu osoby żupników: Mikołaja Bochnera czy też braci Seweryna i Jana Bonerów, jako bardzo dobrych gospodarzy na terenie saliny bocheńskiej. Wspomniany już Seweryn Boner dokonał w latach 1535-1538 przebudowy bocheńskiego zamku żupnego w renesansową rezydencję. Jego brat i poprzeknik natomiast był, podobnie jak wcześniej Bochner po otrzymaniu zgody królewskiej w 1399 r., budowniczym w latach 1515-1523 nowego szybu nazwanego swoim nazwiskiem. Inny z nich, „Włoch”, Florenczyk Antoni, otrzymał w roku 1428 zgodę królewską na wybite nowego szybu nazwanego Florencją (później Floris). Szczególnie Bonerowie dbali też o dobry stan finansów obu salin krakowskich. Nie brakowało jednak w tym gronie również zdolnych i przedsiębiorczych urzędników oraz specjalistów polskich. Jeden z nich, inżynier i geometra górniczy Jan Fajgel, stał się twórcą i budowniczym (w pierwszej fazie) w połowie XVI wieku szybu „Campi”. Dzięki niemu udostępniono za żupnika Hieronima Bużeńskiego bogate złoża w zachodniej części kopalni, a sam szyb z upływem lat zdystansował stare szyby salinarnie. Z osobą Fajgla wiąże się również powstanie w 1563 roku szczegółowego „pomiaru” kopalni bocheńskiej wraz z najstarszą jej mapą, która jednak nie zachowała się (w przeciwieństwie do opisu) do naszych czasów. Wspomniane korzystne dla kopalni działania przejawiały się więc budową nowych szybów wraz z poszukiwaniem nowych rejonów eksploatacji. Wyraźnie odczuwało się wówczas troskę o stan infrastruktury górniczej i warunki materialne pracowników. Wspomniany wcześniej Bochner zasłynął wprowadzeniem u schyłku XIV w. wielu cennych innowacji technicznych

w kopalni w zakresie transportu soli. Wenecjanin Piotr Pikarani zastosował natomiast w pocz. XV stulecia po raz pierwszy naturalne podpory solne w komorach kopalni, w miejsce drewnianych, chcąc zaoszczędzić drewno do innych celów. Symbolem dbałości natomiast o podległych sobie górników było założenie przez króla Kazimierza Wielkiego w 1357 roku na wniosek kierującego kopalnią żupnika, Genuńczyka, Peterlinusa de Juliana i rajców bocheńskich, wymienionego już wcześniej szpitala Św. Krzyża dla okaleczonych górników. Został on odpowiednio uposażony przez króla i miasto. Dopóki prosperowała kopalnia prosperował i szpital. Kryzys XVII w., o którym będzie mowa później, spowodował upadek tej jakże zasłużonej instytucji. Od wspomnianego już powyżej roku można mówić o początkach historii szpitalnictwa na terenie Bochni. Równie korzystnie zapisali się i inni „Włosi” kierujący kopalnią, Genuńczycy: Paulinus Cavallo i Gotfryd Fattinante. Podobnie jak i szpital związane z kopalnią rzemiosło bocheńskie miało również wtedy czas swego rozwoju i rozkwitu. Stanowiło ono wraz z saliną uzupełniającą się strukturę ekonomiczną. Stąd też gdy z czasem zaczął upadać główny odbiorca, kopalnia, przestało się wieść i rzemieślnikom miejskim. Jak więc widać cudzoziemskie kierownictwo kopalni miało pośredni wpływ na stan rzemiosła bocheńskiego, w którym nie odgrywało ono żadnej bezpośredniej roli. Nie inaczej było w handlu solą, choć tu miało ono nieco więcej do powiedzenia. Również też zasługą cudzoziemskiego w części otoczenia króla Kazimierza Wielkiego było opracowanie w roku 1368 Ordynacji Żup Krakowskich. Warte wspomnienia jest przybycie do bocheńskiej żupy w 1517 roku słynnego humanisty wiedeńskiego Joachima Wadianusa wraz z równie znanym Rudolfem Agricolą Młodszym. Opublikowana później relacja była pierwszym turyścym opisem saliny bocheńskiej w Europie. Inny niemiecki humanista, a przy tym przyrodnik, chemik i lekarz Jodok Willich z Reszla już wcześniej opisał naukowo lecznicze właściwości soli bocheńskiej. Dzięki spisanim relacjom podróżników i dyplomatów francuskich możemy dzisiaj poznać obraz kopalni bocheńskiej w XVI i XVII stuleciu. Nie można pominąć też faktu pojawienia się (po raz pierwszy w historii) Bochni na mapie Sebastiana Munstera z 1540 roku, wydanej w większym zbiorze przez Henryka Petri w Bazylei.

Druga połowa XVI i cały wiek XVII to czas kryzysu i postępującego upadku saliny bocheńskiej. Nie było to zjawisko incydentalne biorąc pod uwagę ogólnokrajowe załamanie się wówczas systemu ekonomicznego Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Kopalnia podobnie jak i miasto dotkliwie odczuła też burzliwy wojenny czas II połowy XVII stulecia. W kopalni i na terenie miasta szczególnie niekorzystnie zapisał się czas okupacji szwedzkiej czy też przemarsz ich siedmiogrodzkich sojuszników, charakteryzujący się grabieżą i wandalizmem. Kryzys dotknął też szpital Św. Krzyża. Odbiło się to natychmiast na stanie opieki medycznej w mieście. Kiepska sytuacja ekonomiczna kopalni nie była też sytuacją dobrą dla istnienia szpitala. Sytuację próbowali ratować sami górnicy śląc skargi i petycje o pomoc. Wobec niepowodzenia własnych działań przekazali oni w roku 1623 szpital i kościół Św. Krzyża przybyłym do Bochni O.O. Bernardynom (szpital zmienił wówczas wezwanie na Św. Antoniego). Omawiany okres to w dziejach miasta czas stopniowego upadku i narastającego kryzysu. Podobnie jak w kopalni tak i w mieście doszło do przejścia przez Polaków działalności gospodarczej zdominowanej dotąd przez cudzoziemców. Doszło do tego w sposób

burzliwy i poprzedzony incydentami a następnie narastającym napięciem, również na tle religijnym. Obie strony konfliktu swymi działaniami w równym stopniu ponosiły winę za zaistniałą sytuację. Na mocy dekretu króla Zygmunta III Wazy „de non judeis tolerandis” z 23 listopada 1605 roku doszło do ostatecznego wypędzenia Żydów z Bochni. Towarzyszyło tym działaniom zniszczenie cmentarza żydowskiego i miejsc modlitw. Wypędzeni Żydzi znaleźli schronienie w pobliskim Wiśniczu (obdarowanym niedługo prawami miejskimi w roku 1616 przez swego właściciela Stanisława Lubomirskiego) walnie przyczyniając się do jego późniejszego rozwoju. W ten sposób handel bocheński znalazł się w rękach Polaków, którzy nie okazali się talentami ekonomicznymi na miarę oczekiwań. Przyszłość tej dziedziny życia gospodarczego Bochni okazała się, jak pokazała przeszłość, tak samo zła jak losy całego miasta. Jeśli mówimy o społeczności żydowskiej w Bochni to należy pamiętać iż nawet po okresie wspomnianego już „wzrostu” wielu jej przedstawicieli pojawiało się w różnym charakterze w salinie bocheńskiej aż do I rozbioru.

Wiek XVIII, a zwłaszcza pierwsze jego lata, to w dziejach kopalni bocheńskiej czas największego jej upadku. Sytuacja wymagała wówczas natychmiastowych działań ratunkowych. Właściciele kopalni, królowie polscy z saskiej dynastii Wettinów, w pełni świadomi kiepskiej sytuacji swego przedsiębiorstwa, nie przejawiali jednak początkowo żadnej aktywności na jej terenie. Relacje specjalnych wysłanników monarszych świadczyły bowiem jednoznacznie o wieloletnich zaniedbaniach inwestycyjnych i braku kontroli działań podległych królowi urzędników salinarnych. Burzliwy czas (wojna północna czy też wojna o sukcesję polską) nie sprzyjał jednak działaniom kontrolnym i wprowadzaniu reform. Grabież i rabunek w kopalni były więc na porządku dziennym podczas przemarszu wojsk polskich, szwedzkich czy też rosyjskich. Wiele szkód wyrządziły też klęski elementarne i zaraza, dotknęło to szczególnie załogę górniczą. Infrastruktura salinarna była w stanie całkowitej niemalże ruiny. Nie inaczej wyglądała sytuacja na terenie miasta. Jego również nie ominęły grabież i wandalizm towarzyszące przemarszowi obcych wojsk czy też zbierająca obfite żniwo śmiertelna zaraza. W drugim dziesięcioleciu XVIII wieku widać w końcu wyraźnie wolę zmiany na lepsze. Z pomocą fachowców z zewnątrz dwór królewski postanowił przedsięwziąć wówczas wspomniane już niezbędne reformy w kopalni bocheńskiej. Fachowcami tymi byli w większości poddani elektorów saskich pracujący dla tychże na terenie Elektoratu Saksonii czy też w siostrzanej dla saliny bocheńskiej kopalni wielickiej. Co było niezwykle istotne posiadali oni niezbędne doświadczenie i praktykę zawodową. Można wyraźnie podzielić ten okres reform w salinie bocheńskiej na dwa etapy. Pierwszy z nich polegał na najpilniejszych działaniach ratunkowych wraz z przygotowaniem gruntu pod faktyczne reformy. W dziedzinie handlu solą pojawili się wówczas min. jako „fachowcy” (co potwierdziło się) Żydzi, byli to ci sami wspomniani już wcześniej, którzy zrazu nielegalnie a później w pełni legalnie działali na terenie żupy, pomimo że władze miasta wypędziły ich z Bochni (na mocy dekretu królewskiego) na początku XVII wieku. Drugi etap reform w salinie bocheńskiej wiązał się natomiast z długoletnią działalnością wybitnego inżyniera górniczego i geometry, również Saksończyka, Jana Gotfryda Borlacha. Objął on kierownictwo generalnej reformy kopalni bocheńskiej we wszystkich sferach jej działalności. Znalazła ona swe odbicie m.in. w nowej Ordynacji Żupnej z 1743 r. opraco-

wanej przez Borlacha. W 136 paragrafach omówiono całokształt działalności salin wielicko-bocheńskich i zasady ich prawidłowego funkcjonowania. Innymi wybitnymi wówczas postaciami byli: główny doradca i pomocnik Borlacha, radca i komisarz królewski Krystian Schober oraz generalny inspektor królewski Jan Benjamin Steinhäuser. Ich działalność stanowiła istotny przełom i zmianę na lepsze. Szczególnie widoczne było uporządkowanie wyrobisk górniczych, dotąd przypominających podziemny labirynt i wydzielenie poziomów kopalnianych. Remontowi poddano istniejące szyby i szybiki oraz obudowę chodników i komór. Nie zaniedbano też sprawy transportu urobku solnego wprowadzając tu wiele cennych innowacji. Zadbano o sprawę bezpieczeństwa pracy załogi górniczej. Uporządkowano naziemne obiekty kopalniane na terenie miasta. Dostrzegalny był rozwój kartografii górniczej w kopalni bocheńskiej, której najcenniejszym zachowanym przykładem jest pochodząca z 1746 roku, sporządzona na dwóch kartach, mapa wyrobisk kopalni bocheńskiej J.G.Gebharda. Kartografia ówczesna stała się wzorem dla późniejszych górniczych map kopalnianych tworzonych (po 1772 r.) przez wybitnych specjalistów austriackich a później również i polskich. Poprawa sytuacji na terenie bocheńskiej kopalni wpłynęła wówczas pozytywnie na stan rzemiosła i handlu bocheńskiego. Znow więc działalność ludzi „z zewnątrz” oddziaływała na sferę działalności gospodarczej zdominowanej przez „miejscowych”. Efekty pracy Borlacha i Schobera (zdradzających nawet zdolności naukowe) i ich poprzedników na terenie saliny bocheńskiej zostały jednak później częściowo zaprzepaszczone w okresie konfederacji barskiej i w czasie tuż przed zaborem austriackim. Burzliwy czas nie sprzyjał bowiem kontynuacji słusznych działań i przedsięwzięć na terenie kopalni. Mimo wszystko jednak salina bocheńska w trudnych czasach rządów dynastii saskiej w Rzeczypospolitej mogła odczuć choć chwilową zmianę na lepsze. Na terenie miasta symbolem podobnych działań było zatwierdzenie przez króla Augusta III Wettina w dniu 20.III.1759 roku tzw. „ordynacji dobrego porządku”. W 63 paragrafach podzielonych na artykuły akt ten regulował wszystkie aspekty funkcjonowania ośrodka miejskiego i życia jego mieszkańców. Była to jedna z pierwszych ordynacji miejskich na ziemiach polskich. Śladów podobnych działań (choć nie tak kompleksowych) można jednak szukać już w latach wcześniejszych. Bochnia więc podobnie jak i kopalnia stała się również miejscem realizacji koniecznych zmian i przeobrażeń, niezbędnych do jej dalszego funkcjonowania w przyszłości.

\*\*\*

Miasto Bochnia w epoce przedrozbiorowej było punktem docelowym dla dużej liczby cudzoziemców osiedlających się lub pracujących na jego terenie. Z pomocą cudzoziemskich fachowców, doszło szczególnie na terenie miejscowej kopalni do koniecznych reform i przeobrażeń koniecznych dla jej dalszego funkcjonowania. Pomimo to na podjęcie kompleksowych działań reformatorskich brakło już po prostu czasu. Wydarzenia roku 1772 oznaczały kres istnienia miasta i saliny bocheńskiej w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Historia jak gdyby znow zatoczyła koło i w Bochni pojawili się powtórnie jak w połowie XIII wieku „Niemcy” (precyzyjniej rzecz ujmując wówczas zgermanizowani Ślązacy a obecnie Austriacy) by znow wyrzec decydujący wpływ na jej losy. W dziejach miasta i kopalni bocheńskiej rozpoczął się wówczas zupełnie nowy okres dziejowy. Było to 147 lat historii w ramach wielonarodowej monarchii naddunajskiej Habsburgów.

*Piotr Wszolek*



**Ewelina Mroczek**

# O Marku Gatty-Kostyálu

twórcy naukowego kierunku krakowskiej farmacji



*Od wielu miesięcy wystawowa witryna apteki „Centrum” przy ul. Kazimierza Wielkiego 6 przyciąga uwagę niepowседневną dzisiaj ekspozycją; waga palcówka, sztandy, infuzorki, moździerz, cylindry, itp. apteczne utensylia wydobyte z zapomnienia, przywołują wspomnienie secesyjnego niegdyś urzędzenia tej najstarszej bocheńskiej apteki. Jeszcze 40 lat wstecz z wysokości aptecznych szaf spoglądali na*

*klientów mędrzy greccy i rzymscy – patroni tego co tutaj czyniono, a co górnice określę, praktycznym zastosowaniem ludzkiego geniuszu... Bo czymże jest sztuka apteczna?*



*Pomysłodawczynią tej małej wystawy przypominającej aptekarskie tradycje w naszym mieście jest Pani mgr Angelika Wójs-Nizińska, współwłaścicielka apteki i tam pracująca. Ona też zwróciła moją uwagę na jubileuszowe wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego z 2008 roku pt. „80-LECIE KATEDRY TECHNOLOGII POSTACI LEKU I BIOFARMACJI” dedykowane „Pamięci prof. dr. hab. Marka Gatty-Kostyála, którego postać znacząco wpisuje się w jubileusz Katedry, stąd w książce, obszerny rozdział poświęcony Profesorowi - opisano w nim, pracowite życie tego zasłużonego dla polskiej farmacji stosowanej wybitnego naukowca, organizatora, społecznika... i Bochnianina<sup>1</sup>.*

*Z Bochnią łączyły profesora więzy rodzinne, zawód aptekarza, a także silne przywiązanie do miejsca lat dzieciennych, do którego często powracał; niemniej z satysfakcją należy przyjąć fakt, że autorzy encyklopedii Krakowa obszernym biogramem włączyli Marka Stanisława Gatty-Kostyála w poczet najbardziej znaczących krakowian, których twórcza działalność określa „genius loci” miasta, a owoce pracy uznane są dobrem ogólnospołecznym<sup>2</sup>.*

## Bochnia w życiu Marka Gatty-Kostyála.

Według opracowania Anetty Stachoń *Bocheńskie Apteki* (Rocznik Bocheński, tom VI, 2008, str. 69-93) apteka „Cen-

trum” (nazwa, nie wiedzieć czemu, przyjęta w latach 90-tych) to najstarsza apteka w naszym mieście, która istniała już na pewno w roku 1822. Potocznie nazywana *Salinarna* obsługiwała przede wszystkim górników. W 1873 roku Franciszek Reiss, jej ówczesny kierownik i członek Gremium Aptekarskiego Aptekarzy Galicji Zachodniej, zatrudnił magistra farmacji Marka Józefa Gatty. Z czasem Gatty został dzierżawcą *ck Obwodowej i Salinarnej Apteki w Bochni* – tak brzmiała urzędowa nazwa placówki – a od 1896 był już *nieprzerwanie jej właścicielem*; od 1900 r. należy do spadkobierców Marka Gatty. W 1909 roku apteka przechodzi w ręce Karola Szymanowicza i pozostanie własnością jego spadkobierców do 1951, kiedy to nastąpiło upaństwowienie aptek<sup>3</sup>.

Marek Józef Gatty urodził się w 1850 r. w rodzinie podobno włoskiego pochodzenia. Gimnazjum ukończył w Bochni, a studia farmaceutyczne w Krakowie. Zawodowo związał się z Bochnią i tutaj założył rodzinę. Ożenił się z Emilią, córką Franciszka Góry i Matyldy z domu Neusser. Ich dom był zamieszany, w bocheńskiej społeczności zwany *gattyówką*<sup>4</sup>. Wychowali czterech synów, którzy utrzymali wysoką pozycję społeczną rodziny. Tadeusz w czasie I wojny światowej walczył u boku gen. Hallera, w latach pokoju był między innymi dyrektorem browaru w Tenczynku, importerem win włoskich do Polski, a także przedstawicielem firmy Fiat.

Adam, absolwent akademii handlowej w Wiedniu, w okresie międzywojennym jako jeden z dyrektorów kierował Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Kazimierz, zawodowy wojskowy zmarł przed wybuchem II wojny światowej. Aptekarską tradycję w rodzinie kontynuował Marek Stanisław, urodzony 20 sierpnia 1886 roku w Bochni. Edukację gimnazjalną rozpoczął w bocheńskiej szkole. Często zmieniał miejsce nauki. W 1904 roku powrócił do bocheńskiego gimnazjum, w którym już bez przerw, zaliczył drugie półrocze klasy siódmej, klasę ósmą i zdał egzamin dojrzałości. Po wakacjach, we wrześniu 1905 podjął praktykę aptekarską w dawnej aptece ojca wykazując się *pilnością* – tak rozpoczęły się w życiu Profesora ścisłe związki z farmacją.



Bracia Gatty

Za radą magistra farmacji Karola Szymanowicza, wtedy jeszcze zarządcy apteki, *by mógł korzystać ze stosunków apteki wielkowiejskiej*, drugi rok praktyki 1906/1907 odbył w Krakowie w aptece *Pod Aniołem* przy ul. Dietla 76. Dalsza kariera zawodowa Marka Stanisława w zasadzie rozwijała się już poza Bochnią, chociaż po ukończeniu studiów farmaceutycznych dwukrotnie pracował jako asystent i receptariusz w Bochni (1



Matka Profesora - 1942 rok.

mieszkała matka, którą darzył uczuciem głębokiego synowskiego przywiązania. Maciej Bilek charakteryzując osobowość profesora powołuje się na wypowiedzi osób związanych z profesorem i członków dalszej rodziny, w których przedstawiony jest *jako człowiek bardzo dystyngowany, poważny, ale także rodzinny i ciepły*.

O sentymencie do rodzinnej Bochni świadczy także przynależność do uniwersyteckiego *Stowarzyszenia Bochniaków*<sup>5</sup>, które dało początek krakowskiemu oddziałowi Stowarzyszenia. Jako członek-założyciel pozostał w organizacji do końca swego życia piastując funkcję prezesa honorowego. Członkostwo to, jak wszystko co dotyczyło profesora, było bardzo aktywne i owocne; *opracował i wygłosił wiele niezwykle interesujących wykładów poświęconych przeszłości naszego miasta*. Niektóre opublikowały *Wiadomości Bocheńskie*<sup>6</sup>. Wspominany jako bardzo towarzyski i dowcipny uczestnik spotkań; nieźle śpiewał a znał się na muzyce operowej i operetkowej – był bardzo lubiany i ceniony w Stowarzyszeniu. Z Bochnią związany był zawodowo jego ojczym.



W gimnazjum bocheńskim

Matka Emilia po przedwczesnej śmierci pierwszego męża, wyszła ponownie za mąż za Węgry doktora Emeryka Kostyála de Tharno komendanta szpitala w twierdzy Kraków i dowódcy szpitala wojskowego w Bochni. W 1916 roku ojczym adoptował trzech synów zony z pierwszego małżeństwa, którzy mieli  *dodawać do swego nazwiska rodzinnego nazwisko adoptującego*. A zatem od 30 roku życia Marek Stanisław, przez następne 49 lat będzie znany pod rozszerzonym nazwiskiem Gatty-Kostyál.

### Studia i rozwój kariery naukowo-dydaktycznej

Marek Stanisław Gatty po odbytej praktyce, pomyślnie zdał 25 września 1907 roku wymagany wówczas tzw. egzamin

XI 1912 – 1 VII 1913 i III 1914 – IX 1915); w tym czasie leczył się z przewlekłego nieżytu oskrzeli i kiszki u bocheńskiego lekarza – doktora Fraenkla. Związany z Krakowem najpierw studiami, a później pracą zawodową i stałym miejscem zamieszkania (dłużej mieszkał przy ulicy Szlak 11, a po II wojnie przy ulicy Łobzowskiej 59/13), do Bochni przyjeżdżał regularnie. Tu nadal

tyrocynalny, co otwarło przed nim podwoje uniwersyteckie<sup>7</sup>. Po dwóch latach studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał dyplom magistra farmacji i zaraz potem wyjechał do Lipska na studia chemiczne<sup>8</sup> które po roku kontynuował w Krakowie, interesując się również wykładami z filozofii jako wolny słuchacz. W międzyczasie pracował w aptekach w Niepołomicach, w Starym Sączu, w Krakowie i wymienionej wcześniej Bochni. Wojna nie przerwała studiów. W 1918 roku obronił pracę doktorską na wydziale filozoficznym UJ z zakresu chemii organicznej pt. *O anhydrofilotaoninie i przemianie jej w filotaorubinę*. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż w czasie wojny jako urlopowany pracownik apteki w Bochni, w dniu 9 września 1914 roku został zmobilizowany do służby wojskowej i przydzielony do apteki szpitala wojskowego w Krakowie. Dosłużył się awansu na podporucznika aptekarza oraz kierownika apteki Szpitala Zapasowego nr 3. Do rezerwy odszedł w 1921 roku w stopniu kapitana Wojska Polskiego i z *Medalem za Wojnę 1918-1921* oraz doskonałą opinią; oto jej znamieny fragment [...] *dzięki jego pracy i zapobiegliwości ranni i chorzy nie odczuwali nigdy braku środków opatrunkowych i leków, które zawsze umiał dla szpitala zdobyć [...]*. Obrona pracy doktorskiej pozwoliła mu objąć posadę starszego asystenta Zakładu Chemii Lekarskiej UJ i odtąd kariera zawodowa Marka Gatty-Kostyála rozwija się w kierunku naukowym i dydaktycznym. W 1923 roku decyzją Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mianowany został *zastępcą profesora nadzwyczajnego farmacji stosowanej* Oddziału Farmaceutycznego; w uzasadnieniu podkreślono *poważne kwalifikacje* uzyskane między innymi *dzięki dłuższej praktyce odbytej w aptekach*.

Energia organizacyjna i ogromne zaangażowanie profesora doprowadziły do utworzenia Katedry i Zakładu Farmacji Stosowanej (późniejsza nazwa Katedra Technologii Postaci Leku i Biofarmacji). Stało się to możliwe dzięki pozyskaniu sporego lokalu przy ulicy Garncarskiej 7<sup>9</sup>. Środki na urządzenie i wyposażenie pracowni, bibliotek, laboratorium z braku funduszy państwowych oparł o sponsoring wśród farmaceutów i aptekarzy. Ten sukces organizacyjny złączył się z kolejnym podniesieniem w hierarchii świata naukowego, w 1928 roku Rada Wydziału Filozoficznego UJ przyznała Gatty-Kostyálowi *veniam docendi* z zakresu farmacji stosowanej.

„*Wiadomości Farmaceutyczne*” wówczas podały, iż (...) *wiadomość tę wita z tem większym uznaniem, że nowy docent wyszedł, jako syn byłego właściciela apteki z Bochni, ze stanu aptekarskiego*. W 1930 roku zostaje nominowany *profesorem nadzwyczajnym farmacji stosowanej* na Wydziale Filozoficznym UJ, co wiązało się z obowiązkami prowadzenia badań naukowych, zajęć dydaktycznych (wykłady, ćwiczenia), kierował też Zakładem połączonym z Katedrą - do 1962 r.. Ostatnią nominacją w okresie międzywojennym było objęcie w 1931/32 funkcji wicedyrektora Oddziału Farmaceutycznego. Był więc Kostyál pierwszym profesorem farmacji na UJ i twórcą naukowego kierunku działalności krakowskiej farmacji (za Polskim Słownikiem Biograficznym s. 367)

### Okupacja

Wplotła ona w życie Profesora dramatyczne wątki i zaważyła na jego zdrowiu. 6 listopada 1939 znalazł się w grupie 183 luminary nauki polskiej represjonowanych w akcji Sonderaktion Krakau, wraz z nimi przeszedł więzienie krakow-

skie potem wrocławskie – tu przebywał w celi nr 306 m.in. z profesorami Stanisławem Tadeuszem Estreicherem oraz Stanisławem Pigionem. W więzieniu (...) urządzono kilkadziesiąt pogadek naukowych (...) profesor Gatty-Kostyál przedstawił referat pt. *Jak powstaje nowoczesny lek*, profesor Pigoń zaś *O sejmowym wydaniu Mickiewicza*. W obozie w Sachsenhausen przebywał do lutego 1940, zwolniony wraz grupą ponad 100 naukowców dzięki interwencji światowych środowisk naukowych (...) <sup>10</sup> *nie był zdolny*, jak wspominał, *przez parę miesięcy do żadnej pracy z powodu silnego wyczerpania tak fizycznego, jak i nerwowego, skutkiem przeżytych przeżyć. Do wyczerpania dołączyły się dolegliwości w następstwie przeziębienia pęcherza i odmrożenia nóg*. Niemcy zawiesili działalność UJ i w maju 1940 roku zlikwidowali Zakład Farmacji Stosowanej, Profesor Marek Gatty-Kostyál do końca wojny pracował jako doradca naukowy i zastępca naukowy w fabryce chemiczno-farmaceutycznej Dr. A. Wandera przy ul. Mogiłskiej. Konsekwentnie odmówił współpracy z władzami niemieckimi i publikacji swoich artykułów naukowych w periodyku reżimowym *Wiadomości Lekarskie*.

### Lata 1945-1965

Do Zakładu Farmacji Stosowanej powrócił w styczniu 1945 r. Z oddanymi pracownikami już w marcu przywrócił jego naukową i dydaktyczną funkcję, dając początek regularnym studiom akademickim. Na zlecenie wytwórni i zakładów zielarskich prowadzono tu też, dla oceny jakościowej, analizę surowców roślinnych i przetworów galenowych. W związku z tym w 1946 przy Oddziale Farmaceutycznym powstał Instytut Badawczy Roślin Leczniczych, którego tymczasowym dyrektorem został profesor Gatty-Kostyál. W tymże roku mianowany *profesorem zwyczajnym farmacji stosowanej* na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJ, w roku akademickim 1947/48 przyjął powierzoną mu zaszczytną i historyczną godność pierwszego dziekana Wydziału Farmaceutycznego, utworzonego na bazie dotychczasowego Oddziału Farmacji.

W latach 1947-1952 przewodniczył powstałej z jego inicjatywy Komisji Nauk Farmaceutycznych przy PAU. Zadaniem Komisji była koordynacja badań naukowych; wyniki prac podsumowano w czterech tomach, a dla potrzeb badawczych zorganizowano własną placówkę terenową w Bronowicach i 3 pracownie. Plantacją kierował do 1962 roku profesor M. Gatty-Kostyál - uznaniem osiągnięciem było aklimatyzowanie w polskich warunkach aminka egipskiego.

Po włączeniu w 1950 r. Wydziału Farmaceutycznego do struktur nowoutworzonej Akademii Medycznej został przeniesiony na powstałą uczelnię i w latach 1958-62 piastował funkcję jej prorektora.

W roku 1962, w wieku 76 lat przeszedł na emeryturę, a będąc (...) *pełen sił i zapału do pracy. Kierował w dalszym ciągu pracami swych dawnych asystentów, a nadto Laboratorium nr 7 Państwowej Komisji Farmakopei Polskiej*. Popierał też rozwój Muzeum Farmacji w Krakowie i uczestniczył w Zjazdach Naukowych Farmaceutów.

### Badacz - autor - nauczyciel

W krótkim rysie biograficznym nie sposób wyczerpać wszystkich aspektów i szczegółów przeszło 40-letniej pracy naukowej profesora Marka Gatty-Kostyála.

Generalnie był specjalistą w pokrewnych uzupełniających się dziedzinach; farmacji stosowanej, czyli nauki o wytwarzaniu leków recepturowych i galenowych, a szczególnie w zakresie preparatyki galenowej zajmującej się zasadami sporządzania różnych form leków, głównie z surowców naturalnych – stąd zainteresowanie i osiągnięcia profesora w zielarstwie; farmakognozji, która zajmuje się surowcami leczniczymi roślinnego, zwierzęcego i mineralnego pochodzenia; farmakodynamiki - działu farmakologii obejmującego badania przemian chemicznych leków w organizmie i ich wpływu na organizm.

### W okresie międzywojennym

Działalność Profesora skupiała się na ocenie właściwości leczniczych naparstnicy purpurowej, konwalii majowej i sporyszu. Przeprowadzone doświadczenia obejmowały badanie fitochemiczne; sporządzanie preparatów galenowych, standaryzację leków nasercowych. Doświadczalnym materiałem były żaby, a więc organizmy żywe, odrzucił tym samym chemiczne metody określania wartości leków roślinnych. W badaniach nad sporyszem m.in. opracował metodę sporządzania wyciągów ze sporyszu i określił czas ich przydatności oraz sposób przechowywania - był zwolennikiem świeżych leków wykonywanych w aptecznych laboratoriach. Europejski oddźwięk miało wyizolowanie ze sporyszu kwasu nukleinowego i udowodnienie, że kwas ten jest identyczny z kwasem nukleowym drożdży. Do pionierskich w świecie zaliczone są badania i ocena struktur i przydatności różnych maści. Prace te *czynią z Gatty-Kostyála pionierem farmacji fizycznej... kierunku, który rozwinął się w świecie dopiero w latach czterdziestych*<sup>11</sup>. Prowadził je wspólnie z prof. B. Kamieńskim z zastosowaniem metod mikrofotografii. W kontekście badań nad sporyszem podjął także temat hamowania wzrostu przeszczepianych nowotworów przez wyciągi z huby.

Pracom tym towarzyszyła działalność publikatorska, do września 1939 r. ponad 20 jego rozpraw, artykułów wydrukowały przede wszystkim *Wiadomości Farmaceutyczne*, wyniki prac nad sporyszem drukowały zagraniczne czasopisma, ustalone zaś zjawiska i odkrycia leków zostały wpisane do Farmakopei Polskiej. Dorobek ten wzbogacają treści referatów wygłoszonych przez Profesora na Zjazdach Lekarzy i Przyrodników Polskich. Bolał nad deprecjacją zawodu aptekarza, w referacie *Zagadnienie trwałości gotowych form farmaceutycznych* zwrócił uwagę na tendencję - *corocznie pojawiają się tysiące nowych specyfików... czynności polskich aptek polegają głównie na wydawaniu leków gotowych i to w dużym stopniu zagranicznego pochodzenia* dalej podkreślał unikalną wartość leczniczą leków świeżo przyrządzonych w aptekach.

### Po wojnie

Na zlecenie wytwórni i zielarskich zakładów w Zakładzie Farmacji Stosowanej prowadzono analizę surowców roślinnych i przetworów galenowych i dokonywano ich oceny jakościowej. W ciągu 20 lat opracowano około 50 roślin krajowych i aklimatyzowanych w tym kilka endemitów tatrzańskich: dwa gatunki tojadów, dwa gatunki goryczek, ciemierzycy, zimowit jesienny, arcydzięgiel, kosówka, jałowiec, ostróżka tatrzańska, wilcza jagoda. Na potrzeby tych badań utworzono własną placówkę terenową w Roztoce Wielkiej koło Rytra. Prace Profesora i jego naukowego zespołu nad roślinami leczniczymi miały duże znaczenie, gdyż do tej pory

posługiwano się w Polsce danymi z literatury zagranicznej, przede wszystkim niemieckiej, ustalonymi w innych warunkach klimatycznych i glebowych. Badanie pokrzyku wilczej jagody zaowocowało monografią tego zieleń wprowadzoną do Farmakopei Polskiej III, do której wpisano również rozpoczęte jeszcze przed wojną wyniki badań dotyczące glikozydów nasercowych naparstnicy wełnistej oraz sporyszu.

Efektom działalności badawczej pracowników krakowskiego Zakładu Farmacji Stosowanej kierowanej przez M. Gatty-Kostyła było opracowanie 66 monografii z zakresu farmacji galenowej. W okresie powojennym opublikował jako autor lub współautor ponad 20 artykułów naukowych, ogłosił szereg komunikatów i sprawozdań w „Sprawozdaniach PAU”.

Ważnym osiągnięciem było wydanie podręcznika *Zarys farmacji galenowej*, w ocenie, była to *pierwsza nowoczesnie ujęta praca z dziedziny farmacji galenowej*. 11 lat później nakładem Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich opracował 382-stronicowy podręcznik pt. *Preparaty galenowe: zasady nauki o sporządzaniu preparatów galenowych. Na podstawie Farmakopei Polskiej III z uwzględnieniem nowszych farmakopei zagranicznych*. Podręcznik był przeznaczony dla studentów farmacji, farmaceutów, pracowników aptek i przemysłu chemicznego oraz zielarskiego.

Marek Gatty-Kostyła był promotorem 16 prac doktorskich i jednej habilitacyjnej. Regularnie, do 1964r. uczestniczył w Zjazdach Naukowych Farmaceutów wygłaszając referaty o wynikach badań Zakładu Farmacji.

Z pracą naukową łączył funkcję dydaktyczną wobec młodszych współpracowników, studentów i w szkoleniach środowisk farmaceutyczno-aptekarzowskich oraz lekarskich. Imponował wiedzą, intuicją badawczą, samodyscypliną, *mrówczą pracowitością*. W latach PRL był odbierany jako wzór *profesora przedwojennego* – zawsze elegancki, dystyngowany, grzeczny i sympatyczny dla studentów. W Katedrze i Zakładzie Farmacji Stosowanej dbał o harmonijną współpracę, stwarzał ciepłą niemal serdeczną atmosferę, wychował wielu wybitnych badaczy farmaceutów późniejszych kontynuatorów, kierowników Katedry i Zakładu oraz towarzyszących im placówek badawczych. – Wychowankowie we wspomnieniach i wydawnictwach jubileuszowych ocenili wysoko wyniki jego pracy naukowej, podkreślając, iż najważniejszymi rysami Profesora były *humanizm, takt i spokój w codziennej pracy*. Niestety nie był (...) *fascynującym wykładowcą. Powtarzał się nieco i zanudzał słuchaczy... uciekali mu z wykładów, skoro tylko odczytał listę obecności*. Na temat tego sławnego, choć nie częstego odczytywania listy ułożono, powtarzany chętnie, wierszyk:

*Na stosowanej wieść głosi gminna-  
Czyta się lista obecnych słynna,  
Lecz tylko- wobec słuchaczy tłoku,  
Trzy razy w roku.*

O sympatii studenckiego świata przyszłych pigularzy świadczy taka oto fraszka:

*Na Dziekana  
Na pozór by się zdawało,  
Ze twarda, granitowa  
Jest niewzruszoną skałą,  
Lecz wiemy, rzecz to nowa,  
Ze w tej skalistej głębi,  
Serce posiada gołębie<sup>12</sup>.*

### Spółecznik i Organizator

Temperament społeczny, talent organizacyjny Profesora przyniosły uznane efekty już w okresie prowadzenia apteki wojskowej.

W międzywojennym dwudziestoleciu zaangażował się w działalność związkową pracowników farmacji krakowskich aptek w ramach Wydziału Towarzystwa „Unitas”. Takie cechy charakteru jak stanowczość, empatia i wytrwałość były w tej pracy niewątpliwie pomocne. Szczególnie czynny w latach 1920-1923 pisał artykuły do *Kroniki Farmaceutycznej* o problemach pracowników farmacji. Uczestniczył w zjazdach, konferencjach związkowych często im przewodnicząc. W uznaniu zasług 15 Zjazd Delegatów ZZ Farmaceutów Pracowników w Poznaniu nadał mu w 1929r. tytuł członka honorowego a w 1932r. Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne obrało go delegatem do Międzynarodowej Federacji Farmaceutów. Angażował się w działalność organizacji uniwersyteckich; w latach 1931-1939 pełnił obowiązki Kuratora Koła Farmaceutów studentów UJ, był członkiem założycielem i sekretarzem Towarzystwa Popierania Nauk Farmaceutycznych skupiającego pracowników naukowych Oddziału Farmacji, aptekarzy małopolskich, śląskich, częstochowskich. Towarzystwo m.in. wspierało stypendialnie ubogich studentów, urządziło Ogród Roślin Leczniczych przy Ogrodzie Botanicznym UJ. Profesor honoraria za odczyty i wykłady przekazywał na realizację celów statutowych Towarzystwa. Przewodniczył podkomisji galenowej Farmakopei Polskiej przyczynił się istotnie do postępu w opracowaniu Farmakopei Polskiej II.

Po wojnie jego społecznikostwo osiąga apogeum. Ogromną pracę wykonano przywracając funkcję Zakładu Farmacji Stosowanej. Już w lutym 1945 r. znalazł się w składzie Rady Izby Aptekarskiej Okręgu Krakowskiego, współorganizuje Polski Związek Zielarski, któremu przewodniczy przez 3 lata. Powrócił do przedwojennych obowiązków biegłego sądowego w zakresie farmaceutycznym. Nadal aktywny w dotychczasowych organizacjach i placówkach naukowych, tworzył też nowe. Z jego inicjatywy powstała w 1947 r. przy PAU Komisja Nauk Farmaceutycznych, ogólnie ujmując, jej zadaniem była koordynacja badań farmaceutycznych - komisji przewodniczył do 1952r. Autorytet naukowy, osobowość, dotychczasowe osiągnięcia owocowały kolejnymi możliwościami. Wiele instytucji naukowych i społecznych zapraszało Profesora do współpracy powierzając mu funkcję przewodniczącego bądź członka honorowego. Znaczącym wyróżnieniem ze strony



Pogrzeb prof. Marka Gatty-Kostyła (z prawej widoczny brat Adam)

środowiska naukowego było nadanie godności honorowego członka Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Miarą popularności i uznania są też liczne zaproszenia na naukowe zjazdy, oficjalne uroczystości przede wszystkim uniwersyteckie. Jeszcze w roku 1964 był honorowym przewodniczącym 7 Naukowego Zjazdu Towarzystwa Farmaceutycznego.

Wśród wielu przyznanych mu odznaczeń wymienię: dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Profesor Marek Stanisław Gatty-Kostyál zmarł 13 września 1965r. w Krakowie. 3 dni później został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. W ostatniej drodze towarzyszyli Mu żona Maria Herde-Ahrends-Kostyál, pozostała rodzina, środowisko naukowe Akademii Medycznej, Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego i innych licznych stowarzyszeń, komitetów, do których należał i którym na ogół przewodniczył; grono najbliższych przyjaciół i współpracowników z Katedry Farmacji Stosowanej; studenci.

Pożegnano wybitnego naukowca, wielkiego pedagoga, oddanego społecznika, wspaniałego, dobrego a zarazem jakże skromnego człowieka. Dano temu wyraz w wielu przemowach, w jednej powiedziano: (...) *Dzieła powstałe z jego trudu świadczyć będą przyszłym pokoleniom, że profesor Marek Gatty-Kostyál dobrze zasłużył się Polskiej Farmacji i że non omnis moriar.*

W 1978 roku Apteka Państwowa Szpitala Klinicznego w Krakowie otrzymała imię profesora Marka Gatty-Kostyála. W kolejnych latach napisano wiele o pracy i zasługach Profesora. - Na ostatnio wydanej, jubileuszowej publikacji oparłam swoje opracowanie o wybitnym Bochnianinie i które zakończę zaczerpniętym z tego źródła zdaniem: *Profesor skupiał się na mozolnej, mrówczej pracy, której rezultaty ułożyły się w wielkie dzieło. Z pewnością zasługuje na to, aby być wymienionym obok najwybitniejszych postaci w historii polskiej farmacji – Ignacego Łukaszewicza, Bronisława Koskowskiego, Jana Muszyńskiego, Wilhelma Zajączkowskiego*<sup>13</sup>.

Przypisy:

<sup>1</sup> Maciej Bilek - *Prof. dr hab. Marek Gatty-Kostyál i jego następcy do 1995r.* str.7-91.

<sup>2</sup> *Encyklopedia Krakowa*, wyd. PWN Warszawa-Kraków 2000, str. 233.

<sup>3</sup> Upaństwowiono wtedy 3 apteki istniejące w Bochni; również aptekę „Pod Białym Orłem” zwaną pot. Apteką Göttingera w Rynku 9 i aptekę przy ul. Kazimierza Wielkiego 19, założoną po 1945r. przez mgr farmacji Stefana Urbańskiego.

<sup>4</sup> M. Bilek podaje; *rodzina Gatty była bardzo zamożna, a synowie aptekarza często jeździli na wystawne kolacje ... do Wiednia.*

<sup>5</sup> Za M. Bilek: *80-lecie Katedry...*, s. 54, Archiwum UJ, sygn. SII 619, pismo Min. Wyznań Religijnych I Oświecenia Publ. Do Rektoratu UJ z dnia 26 listopada 1938r.

<sup>6</sup> *Wiadomości Bocheńskie*, zima 1997 s. 8-9.

<sup>7</sup> Wykładowcami byli wówczas luminarze polskiej nauki jak: Karol Olszewski (chemia nieorganiczna analityczna), Józef Rostafiński (botanika), August Witkowski (chemia doświadczalna), Józef Iazarski (farmakologia), Julian Schramm (chemia organiczna) - wg. M. Bilek, s.16.

<sup>8</sup> W Lipsku uczestniczył m.in. w wykładach Ernesta Beckmanna prowadzącego badania nad oznaczeniem ciężaru cząstkowego metodami ebulliometrii i kriometrii - wg M. Bilek s 17.

<sup>9</sup> Od 1938r siedziba Zakładu Farmacji Stosowanej mieściła się przy ul. Krupniczej 16.

<sup>10</sup> Wg. rodzinnej relacji do zwolnienia z obozu M. Gatty-Kostyála miała przyczynić się krewna ojczyrna przekazując hitlerowcom w zamian za uwolnienie wielką sumę pieniędzy. - M. Bilek, *80-lecie...* s. 157.

<sup>11</sup> L. Krówczyński, A. Stawowczyk, Z. Kubiak, *Działalność Naukowa Dydaktyczna ZFS Krakowie*, 1977, s. 13.

<sup>12</sup> M. Bilek, *80-lecie ...* s. 83.

<sup>13</sup> M. Bilek, R. Jachowicz, W. Jamróz: *80-lecie Katedry Postaci Leku I Biofarmacji*, UJ Collegium Medicum, Kraków 2008, cz. 1 - s. 84.

*Ewelina Mroczek*

## Jadwiga Wanda Urbankowa

# Moskale w Bochni cz. 2

### Sytuacja wojenna pod Krakowem

1 grudnia 1914 r. Rosjanie byli już w Biezanowie i Bogucicach. Ostrzał krakowskiej twierdzy jednocześnie od strony wschodniej i południowo-wschodniej rozpoczął się o 11.30. Rano 5 grudnia w rejonie Wieliczki ruszyło rosyjskie natarcie. Celem ataku było uderzenie garbem Pogórza Wielickiego, przełamanie obrony w rejonie fortów Rajsko i Kosocice. Gen. Radko Dmitrjew uważał, że zdobycie tych fortów przesądzi o upadku Fortu Prokocim, a tak szeroki wylom w obronie twierdzy doprowadzi do jej upadku i opanowania Krakowa.

O świcie 6 grudnia z twierdzy wyszło przeciwnatarcie. Na wzgórzu Kaim rozpoczęła się zażarta kilkugodzinna walka o wysuniętą tam pozycję. Ogniem artylerii ciężkiej kierowano z balonów zakotwiczonych na Krzemionkach. W bitwie tej poległo 2000 Rosjan i 900 żołnierzy austro-węgierskich. Do 8 grudnia Rosjanie wycofali się także z sąsiedniego wzgórza

Malinówka dominującego nad Wieliczką. Austriacy w bitwach tych nie użyli najcięższych moździerzy Skoda 30,5 cm. M 11 na podwoziu Porsche z obawy przed zawaleniem się podziemnych chodników w wielickiej kopalni. Użyto ich natomiast w przełamaniu stanowisk obronnych Rosjan w Grabiu, Podłężu i Staniątkach 13 grudnia.

Obroncy twierdzy zadbali także o to, aby uniemożliwić Rosjanom przeprawy posiłków X Korpusu z północnego brzegu Wisły w rejonie Niepołomic pomiędzy Grabiem a Wolicą. W tym celu wysadzili w ostatniej chwili za pomocą min rzecznych zbudowany tam przez Rosjan most wojenny ze znajdującym się na tym moście batalionem rosyjskiej piechoty.

Najcięższe moździerze zabijały w Pobiedniku 200 żołnierzy rosyjskich dziennie. Artyleryjski ostrzał docierał nawet do klasztoru sióstr benedyktynek, gdzie mieścił się sztab gen. Radko Dmitriewa. Rosjanie stracili inicjatywę. Na decyzję o wycofaniu się wpłynęła przegrana bitwa pod Limanową. Obserwatorzy austriackiego lotnictwa zauważyli bowiem 60 kilometrową lukę (między Limanową a Nowym Sączem) pomiędzy 3 Armią gen. Dmitrjewa a 8 Armią gen. Brusilowa, która atakowała karpackie przełęcze. W tę właśnie lukę 2 grudnia

uderzył gen. Józef Roth prowadząc spod Chabówki i Mszany Dolnej 50-tysieczną grupę armijną, w której był także 1 pułk piechoty Legionów Polskich i tak właśnie rozpoczęła się wielka operacja łapanowsko-limanowska, będąca w rzeczywistości drugą bitwą o Kraków.

### Smotrit znaczy plądrować

Pod datą 11 grudnia Jadwiga Urbankowa napisała:

*(11 grudnia) Po południu siedziałam w sypialnym pokoju. Nagle posłyszałam tupot licznych nóg na schodach u Fischerów. Wyszłam do pierwszego pokoju do okna i zobaczyłam na podwórzu paru żołnierzy. Otwarłam okno i zapytałam się czego chcą. Zanim mi odpowiedzieli zobaczyłam na ganku Fischerów około 15-tu żołnierzy dobijających się do drzwi i okna w natarczywy sposób. Gdy mimo walenia drzwi i okna nie puścili, ci co byli na podwórzu zaczęli tamtych zachęcać, by drzwi i okna łamali. Powiedziałam, aby zapukali w drzwi i czekali, może ktoś – jeśli jest w domu – im potworzy. Naczelnik ich, żołnierz prosty, z kałmucką twarzą powiedział mi, że oni nocować tak jak wczoraj na polu nie będą i muszą im dać kwaterę. Ponieważ z opowiadań ludzkich wiedziałam, co to znaczy dać prostym żołnierzom kwaterę uciekłam się do kłamstwa i powiedziałam, że mam na kwaterze oficera, więc ich wpuścić nie mogę. To ich tak rozwścieczyło, że rzucili się wszyscy na mój ganek. Usłyszałam, że ich przywódca kazał im „smotrit” to znaczy plądrować. Byłam samiotka w domu, z płaczącym z przerażenia dzieckiem. Rozpaczliwie rzuciłam się do kuchni i zaczęłam wszystkie z amki zamykać, a gdy to przy trzasku drzwi od ganku zrobiłam pobiegłam do okna i zaczęłam wołać na Zaparta by mi szedł na pomoc. On udał, że idzie, a w gruncie rzeczy uciekł do domu. Widząc, że znikąd żadnej pomocy spodziewać się nie mogę polecałam powtórnie do okna w pierwszym pokoju i powiedziałam, że jeśli natychmiast nie odejdą, zawołam na patrol, które są w gimnazjum. Oni się na moim podstępnie nie poznali i zaczęli się cofać, grożąc mi przy tym pięściami i obiecali, że jeśli się przekonają, że ja nie mam nikogo na kwaterze, to przyjdą w podwójnej lub potrójnej sile i porąbią wszystko, a mnie zamordują.*

*Choć to już parę godzin od gróźb upłynęło pisać jeszcze spokojnie nie mogę. Co się ze mną działo nie wiem wprost. Nadeszła tymczasem dziewczyna, więc zabrałam się, by lecieć do miasta i koniecznie kogoś sprowadzić. Po drodze spotkałam Staszka więc poszliśmy razem. Daremnie szukaliśmy jakiegokolwiek władcy. W końcu zaczęłam jakiegoś podoficera o uczciwej twarzy, który stał koło kamienicy i zaczęłam go prosić, by mi dał kogoś na kwaterę koniecznie, wobec gróźb żołnierzy.*

### Czterech motocyklistów z Petersburga

*Trudno było się z nim rozmówić, ale w końcu zrozumiał o co chodzi i dał mi 4 motocyklistów. Kto oni za jedni - nie wiem, to jednak dużo znaczy, że są. Gdyśmy z jednym z nich przyszedli, by mu pokazać gdzie to jest ta kwater, na ganku u Janki (Janiny Fischerowej- przyp. red.) zobaczyliśmy ok. 20-tu zbrojnych w karabiny żołnierzy, którzy jak powiedzieli Jance przyszedli wymierzać na nas sprawiedliwość, za to, że ich wpuścić do domu nie chcemy. Na szczęście w tej właśnie chwili nadeszli jacyś dwaj oficerowie i ich rozpuścili, a u Janki się zakwaterowali.*

Jadwiga Urbankowa rozpoczęła przygotowania do przyjęcia motocyklistów. Otworzyła furtę od ulicy, a na ten widok Moskale stojący na plantach zaczęli wpędzać na podwórku furmanki.



Jadwiga Urbankowa z synem Włodzisławem

Kiedy zaprotestowała jeden z nich powiedział grożąc pięścią: *Nic nie macie do gadania, my się tu z wami dziś w nocy będziemy rachować! Dopiero po interwencji w/w oficerów żołnierze rozeszli się. Jeden z nich nawet się grzecznie uklonił. Nadjechali w końcu motocykliści. Narzekali, że daleko od rynku, że dużo błota na drodze, ale w końcu zgodzili się pozostać widząc zagrożenie ze strony żołnierskiego motłochu. Obiecali za pół godziny zwieźć cały swój bagaż i w końcu przyszedli i choć się ich okrutnie boję – kontynuuje autorka – to i tak wolę ich niż 20 lub 30 rozwścieczonych żołnierzy. Weszli do kuchni, zaczęli się myć, czyścić sobie z błota buty wreszcie powiedzieli, że są okrutnie głodni, więc nie czekając zaczęłam przygotowywać kolację, ziemniaki i czaj, o który grzecznie prosili. Od tej chwili stali się bardzo serdeczni, wdzięczni. Jeden z nich Polak rozmawiał ze mną dużo i ułatwiał im porozumiewanie się.*

Jego rosyjski towarzysz ujrawszy w pokoju popiersie Adama Mickiewicza, wskazując ręką powiedział do mnie *Mickiewicz! Zachwyił ich duży flakon ze strusimi piórami – opowiadała Jadwiga Urbankowa swoim cioteczynemu wnukowi. Niedługo ziemniaki się ugotowały. Gdy usiedli do kolacji wpadł przez nie zamknięte przed jednego z nich drzwi żołnierz, ten, który mi najbardziej wygrażał i zapytał „Moskale na kwaterze są?” Na to otworzyłam drzwi do pokoju gościnnego, a gdy jeden z motocyklistów zerwał się od stołu żołnierz uciekł i zatrzasnął drzwi za sobą. Po zamknięciu drzwi uspokajali mnie, bym się nie bała, bo oni nie dopuszczą by mi włos z głowy spadł. Do 9-tej godziny pili herbatę (3 sagany wody), a potem jeden z nich Moskale, ale najsympatyczniejszy, przyszedł do kuchni i rozmawiał ze mną do 11-tej językiem złożonym z polskiego, rosyjskiego, niemieckiego i francuskiego. Rozumieliśmy się wobec tego doskonale i bylibyśmy jeszcze długo tak rozmawiali, gdyby nie to, że rozpoczęła się strzelanina na plantach.*

### Zdradziecki strzał na plantach

*Nagle 2 motocyklistów, którzy na odgłos strzelaniny wybiegło na planty wleciało do kuchni i kazali natychmiast gasić światła w domu, gdyż jest zdrada: ktoś wystrzelił, a ponieważ nawet przy świetle reflektorów znaleźć go nie można było mają*

*w to miejsce skąd rozległ się zdradziecki strzał rzucać szrapnele. Wobec tego dla mojego bezpieczeństwa należy bezzwłocznie światła pogasić. Tak też zrobiłam.*

Na kartach listu-pamiętnika pojawia się opis dramatycznej nocy z 11/12 grudnia 1914 r. w Bochni. W rejonie plant toczyła się jakaś niepojęta walka. Kule karabinów maszynowych bębniły po futrynach, murach i dachach. Szrapnele wybuchły w powietrzu. Do tych wrażeń dołączyło się podejrzenie, że motocykliści mogli kazać zgasić światła w domu, aby po ciemku łatwiej było im napaść, obrabować, a może nawet zabić właścicielkę domu i jej służącą Kasię. Z pudełkiem zapalek i smacznie śpiącym na rękach Włodziem przesiedziały tę noc bez zmrużenia oka. Zasłon w oknach nie można było rozsunąć, gdyż na plantach paliły się wszędzie ogniska, a po podwórku włóczyli się rosyjscy żołnierze prowadzący konie. Zachodziła także obawa spalenia całego parkanu odgradzającego podwórko i ogród od plant, tym bardziej, że w ogniskach palonych do 26 listopada spłonęły już parkany z posesji państwa Machnickich przy ulicy Gołębiej. Rano trzech motocyklistów otrzymało rozkaz udania się do Wiśnicza. Czwarty miał jechać do Brzeska po mundur i chociaż po jego odbiorze musiał zameldować się w Wiśniczu obiecał, że wróci na noc, aby właścicielka mogła spokojnie spać.

*Propozycję tę skwapliwie przyjął. Po nakarmieniu ich herbatą i spleśniałym chlebem, gdyż innego od paru dni sama nie jadłam, pożegnałam ich. Żegnali się nadzwyczaj serdecznie, powiedzieli, że ilekroć będą w Bochni, jeśli pozwolę, to mnie odwiedzą. Zaprosiłam ich by przyjechali.*

*Około 11-tej rano przyszedł jakiś wojak z Okoniem (Tadeuszem Okoniem - przyp. red) i Staszkiem i napisał na drzwiach wejściowych kredą, że tu będzie stał kwatery pułkownik doktor wojskowy i adjutant, a w drugim pokoju kucharz i dwóch lokajów. Kazał pościel całą zabrać, gdyż oficerowie wożą ze sobą łóżka z pościelą. Tak też zrobiłam, a dla motocyklisty posłałam w jadalnym pokoju.*

### Tadeusz Okoń (1872-1957)

Był on malarzem portrecistą, uczniem Jana Matejki i Teodora Axentowicza. Malarstwa uczył się w Wiedniu, następnie w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych i w paryskiej Academie Colarossi. Odbywał podróże artystyczne do Włoch, Niemiec i Francji. Po powrocie do kraju mieszkał w Bochni, a później w Zwardoniu i Sandomierzu, a po II wojnie światowej osiadł w Krakowie. Uprawiał głównie malarstwo portretowe (portrety kobiet), reprodukcje tych obrazów ukazywały się w serii kart pocztowych wydawnictwa *Stella*, malował sceny rodzajowe, akty, pejzaże i kompozycje religijne, techniką olejną i akwarelową a także rysował, głównie ołówkiem i kredką. Pozostawał pod wpływem akademizmu, a później modernizmu i postimpresjonizmu. Typowy spartanin w życiu, nie przywiązywał wagi do wygod, dostatniego życia i pieniędzy.

W Bochni miał córkę chrześną i przyjaźnił się ze Stanisławem Fischerem. Pod koniec wojny powołany został do wojska austriackiego i miał iść na front. Dowódcą austriackiego pułku w Bochni był pułkownik Hugo Cronn, który wraz z żoną mieszkał wtedy w domu autorki wspomnień Jadwigi Urbankowej. Aby odwlec czas pójścia na front wpadł na pomysł zaferowania swoich usług malarskich, nie tyle armii austriackiej, co żonie komendanta Hugona Cronna. Za wstawiennictwem Jadwigi Urbankowej, która zaprezentowała go jako znakomi-



*Oberleutnant Józef Urbanek*

tego portrecistę podjął się namalowania portretu pięknej pani pułkownikowej. Pułkownik, który nigdy nie sprzeciwiał się woli swojej małżonki zgodził się i Tadeusz Okoń przychodził do domu przy ulicy Czackiego 9 kilka razy w tygodniu, a na rozpiętym na sztalugach płótnie powstawał piękny portret damy w narzuconym na ramiona futrze. Kto mógł wtedy pomyśleć, że artysta zastosował słynny fortel Penelopy, która przygotowując się do

małżeństwa z jednym z zalotników w dzień tkła ślubny szal, a w nocy pruła to co w dzień utkała. Okoń natomiast zastosował taktikę przemalowywania jakiegoś fragmentu twarzy portretowanej, ust, nosa, uszu albo uśmiechu. Pierwszy kontyngent rekrutów poszedł na front, następnie drugi i trzeci, a rekrut Okoń ciągle malował portret i w związku z tym był przesuwany do następnych przygotowujących się do wymarszu z Bochni oddziałów. W takich okolicznościach doczekał odzyskanej przez Polskę wolności. Co się stało z niedokończonym portretem, tego już nikt nie zapamiętał.

Po zakończeniu I wojny światowej nie mając rodziny Okoń wędrował od dworu do dworu i malował (Stróże, Zalesie, Melsztyn, Sietesza). Był wszędzie lubiany i traktowany jak członek rodziny lub serdeczny przyjaciel. Nigdy nie miał



*Piękna pani pułkownikowa Zyta Cronn*

większych pieniędzy. Na starość za jakieś uskładane pieniądze zamienił sobie cienkie palto, w którym zawsze chodził na piękną pelisę, która jednak zatrzymała mu końcówkę jego artystycznego życia, ponieważ od tego czasu bał się panniecznie moli i złodziei.

Powróćmy jednak do grudniowych wydarzeń 1914 roku w Bochni. *Jest teraz godzina 2-ga, a ani (rosyjskiego) pułkownika, ani motocyklisty nie ma. Oby tylko choć jeden z nich nadszedł. W końcu nadszedł motocyklista. Przywiózł sobie mundur i dość znaczną ilość tytoniu, którego mi nawet sporo dał (do handlu wymiennego).*

*Opowiadał, że do Bochni ma jutro przyjechać na dłuższą zakwaterować się sztab jeneralny z Radką Dmitrjewem na czele. Rozmowa się nam jakoś nie kleiła. Dałam mu podwieczorek, gdyż zapewniał mnie, że obiad w Brzesku*

zjadł. Do herbaty przyniósł suchary i tak przesiedzieliśmy do wieczora.

Wieczorem znowu zaczęli się Moskale płatać po moim podwórzu grupkami po 3-6-ciu. Gdy kilku wyszło na ganek motocyklista wyszedł i ich przegonił. Do 11-tej wieczorem musiał wychodzić aż cztery razy. Ale noc była spokojna.

### Dobrowolec Mikołaj Müller

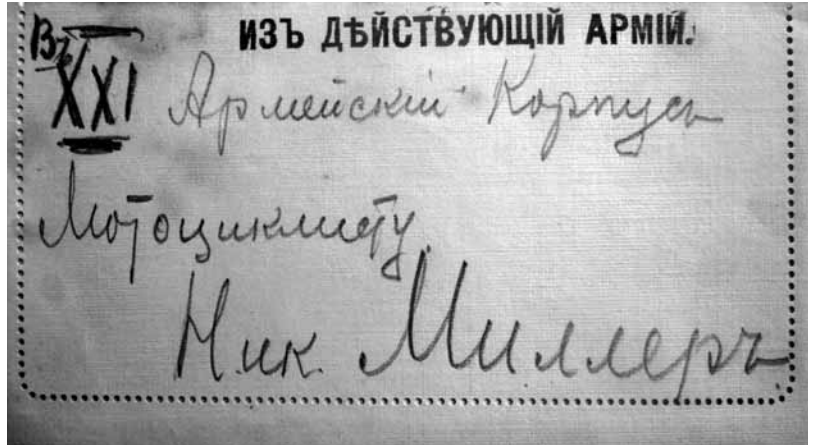
Dzisiaj 13 grudnia musiał już p. Mikołaj Müller (tak nazywa się ten motocyklista) odjechać do Wiśnicza. Ogromnie ujęła mnie jego troska o moje bezpieczeństwo. Chociaż bardzo mu się spieszyło udał się jeszcze do komendy miasta, aby spytać czy ten pułkownik, który miał być u mnie na kwaterze przyjechał i prosić, aby poradzili mu jak może mnie do tego czasu zabezpieczyć przed żołnierzami. Opowiedział tam wszystko co widział na własnej oczy. Komendant powiedział, że o pułkowniku nic nie słyszał, a jemu kazał napisać naturalnie po rosyjsku kartkę, którą mam zawiesić na drzwiach, a żołnierze pchać się (do domu) nie będą. On też tak zrobił. Napisał mi dwie kartki prawie jednakowej treści. Jedną powiesiłam, a drugą schowałam na wypadek, gdyby tamtą zniszczyli. Musiała treść kartki trafić do przekonania żołnierzy. Jeden z nich wyszedł na ganek, przeczytał i odszedł a kartki nie zerwał. Od tego czasu miałam już spokój.

Po śniadaniu p. Müller bardzo sympatyczny chłopak 23-letni serdecznie się ze mną pożegnał i poprosił o pozwolenie odwiedzenia mnie gdy będzie w Bochni. Oczywiście zaprosiłam go. Na drogę dałam mu do manierki trochę wódki, a do szalki trochę sliwek, które mi zostały z wódki. Pojechał, czego szczerze żałuję, bo w tych czasach spotkać między wrogami człowieka tak sympatycznego i serdecznego nie łatwo się zdarzy.

Od tej chwili Jadwiga Urbankowa pozostała w domu z Kasią i małym dzieckiem. Powróciło zaniepokojenie. Obserwowała ruch żołnierzy na plantach wskazujący na przygotowania do odjazdu. Kasia przyniosła wieści z rynku, że sami Moskale mówią, że muszą uciekać, bo idzie na nich milionowa armia prusko-austriacka. Na rynku palą meble i inne rzeczy wynoszone z prywatnych mieszkań i grzeją się przy ogniu. Co chwilę przelatują przez Bochnię kozackie sotnie. 14 grudnia dla wszystkich mieszkańców Bochni stało się jasne, że obserwują odwrót wojsk rosyjskich. Nieprzerwanym sznurem idą wojska piesze, artyleria, szpital i tabor w stronę Brzeska. Jadwiga Urbankowa wyszła z domu wraz z dzieckiem i prawie dwie godziny obserwowała ucieczkę Rosjan.

### Pożegnanie

Przyjechał jeden z motocyklistów – sobotnich gości. Mówił, że dostali rozkaz udania się do Denowa koło Brzeska, więc wstąpił, a po nim wstąpią trzej jego koledzy. Dałam mu na prędkę przygotowaną zupę i ziemniaki, za co on oprócz podziękowania zostawił mi przeszło 1/2 funta masła. Obiecował mi, że jak jutro zafasuje chleb, masło, cukier, czaj i tytoń, to mi każdy z nich część swoich zapasów przywiezie, bo tyle fasują, że nigdy nie są w stanie tego zjeść, więc chętnie się ze mną podzielił. Odpowiedziałam, że nie



Kartka z podpisem Muller

wiem, czy będzie mógł wobec wycofywania się ich wojska przyjechać. Ciekawy jest fakt, że oni nic nie wiedzieli o tym o czym w mieście oficerowie jawnie mówili, mianowicie, że uciekają. Na wiadomość mu udzieloną szybko się zebrał, serdecznie pożegnał i powiedział, że na kolegów czekał nie będzie, bo się boi, by go Austriacy nie schwycili. W niespełną godzinę nadjechali i tamci, dla nich jedzenie miałam przygotowane. Był Tato i Staszek, a ci wlecieli jak huragan, weseli, roześmiani i tacy serdeczni, że zjednali sobie Tatę i Staszka. Jak się od Müllera dowiedziałam jeszcze w sobotę oni wszyscy pochodzą z zamożnych rodzin, są akademikami petersburskimi – (na wojnie ochotnikami - dobrowolcami). Zasiadzieli się blisko do 4-tej godziny. Przypominałam im, aby już jechali, bo już cały tren (tabor - przyp. red) z plant uciekł i nie widzieli się nigdzie krążących żołnierzy. Bałam się, by w moim domu nie wzięto ich do niewoli. Wreszcie, gdy armaty jeszcze głośniejsze zaczęły z ociąganiem się pożegnali i odjechali. Wrażenie zostawili po sobie dodatnie, kiedy Tato powiedział, żeby tacy wszyscy byli nie żałowałby im czegokolwiek.

### Ucieczka Rosjan

Po ich odjeździe wszyscy wyszliśmy na rynek. Zauważyli, że Rosjan prawie tam nie ma, tylko ich resztki ciągną przez ulicę Kazimierza Wielkiego w stronę Brzeska. Z twarzy przechodzących żołnierzy biła taka zawiść, że grupki mieszkańców Bochni szybko rozpierzchały się, aby nie prowokować jakichś zamieszek.

Przed kościołem spotkał nas Kępa i zapytał się czy wiemy, że w nocy ma być bombardowanie Bochni. Dowiedział się o tym od Bogdanowiczów, a im powiedział to Moszczyński rosyjski komendant miasta. Moskale wytoczyli armaty na Kampię, Murowiankę, Uzbornię i pozostałe okoliczne pagórki, by stamtąd bić sprzymierzone armie ciągnące od Myślenic. Naturalnie Austriacy będą bić w ich stronę, wobec tego pociski będą padały na Bochnię. By uratować życie muszą się ludzie przenieść do piwnic. Wiadomość ta jakkolwiek straszna nie zrobiła na mnie już wielkiego wrażenia, a nawet jak zauważyłam irytowała Tatę i Jankę. Kto przez 19 dni wciąż był pod groźbą napadu i rabunku, a może nawet mordu, to strach przed śmiercią wydawał się mu mniejszy. Noc przeszła spokojnie. Około 3-ciej nad ranem zaczęli Moskale ściągać armaty z pagórków i jechali z nimi przez Oracką. Jak się rano dowiedziałam od Kasi około 10-tej ostatnie wozy ich trenu (taborów) wyjechały z miasta.



## Dezerterzy

W chwilę po ich odjeździe zaczęli z rozmaitych pustych mieszkań i zaułków wyłazić żołnierze moskiewscy, którzy się przed swoimi pochowali, by się oddać w niewolę austriacką. Prosimi nawet ks. Wilczkiewicza by im poradził, co mają z sobą zrobić, by im Austriacy krzywdy nie zrobili. Ksiądz doradził, by się zgromadzili w jednym miejscu i wyszli ku nadchodzącemu wojsku z białą chorągwią. Tak zrobili i o 11-tej oddali się w ręce pierwszej austriackiej patroli, która w liczbie około 30-tu ułanów I pułku do Bochni wjechała. Ludzie urządzili wojsku owacje połączone ze śmiechem i płaczem.



Ks. Antoni Wilczkiewicz, infuat, dziekan, proboszcz bocheński, ur. 1858 r., zm. 1928 r.

cały rynek to prawie ruina. Ogrodzeń, parkanów, drzwi, futryn prawie nie ma, gnoju bydłowego i ludzkiego tyle, że bez wstępu nie można się z domu wychylić. A Moskale odchodząc zapowiedzieli „za tydzień lub dwa będziemy tutaj z powrotem, z tą tylko różnicą, że będzie nas 10 razy więcej niż teraz.

Napisałam Ci to wszystko – kończy autorka - w formie pamiętnika, byś choć nieobecny wiedział cośmy przeżyli, żeby rozdzielenie nasz było choć o tyle mniejsze. Przynajmniej te 19 dniowe wspomnienia, nich nie będą moją wyłączną własnością. Może Ci się to dziwne wyda, że Cię poproszę byś tych paru kartek nie niszczył, ale chce sobie to kiedyś przy spokojniejszych nerwach przeglądać, uzupełniać i schować. Bądź co bądź jakkolwiek przykra, to jednak zawsze będzie dla mnie te parę świstków pamiątką” tych gorzkich czasów”.

Informuje także autorka o trudnościach w zaopatrzeniu pisząc, że wyłączny pokarm to kasza i ziemniaki. Mięso można dostać najwyżej raz w tygodniu. Gdyby nie moje zapasy przedwojenne przyszłoby nam teraz chyba umierać z głodu. Dostać nic nie można, bo w całym mieście nie ma ani jednego sklepu, a w magistracie od tygodnia nic kupić nie można. Kasia kupuje w Kolanowie zboże i z niego pieczemy w domu chleb. Korzec pszenicy kosztuje teraz 20 zł., a żyta 18 zł., a w normalnych czasach płaci się za pszenicę 8 zł. A za żyto 6 zł. Kłopot jest z brakiem nafty. Jest jeszcze w domu ok. 3 l., ale świecę teraz tylko w kuchni. W nocy świecę lampką oliwną. Za mleko muszę płacić po 30 centów na jeden litr. Masła dostać nie można. Jedliśmy chleb spleśniały kupiony parę tygodni temu. Dzisiaj pokazała się w jednym naprędcie urządzonym sklepie nafta. Za litr 80 ct. Zwykle płaciło się 13 ct.

*W. Wilczkiewicz, infuat, dziekan, proboszcz bocheński, ur. 1858 r., zm. 1928 r.*

Tak wyglądał 19-dniowy pobyt tutaj Moskali. Na dodatek muszę napisać, że

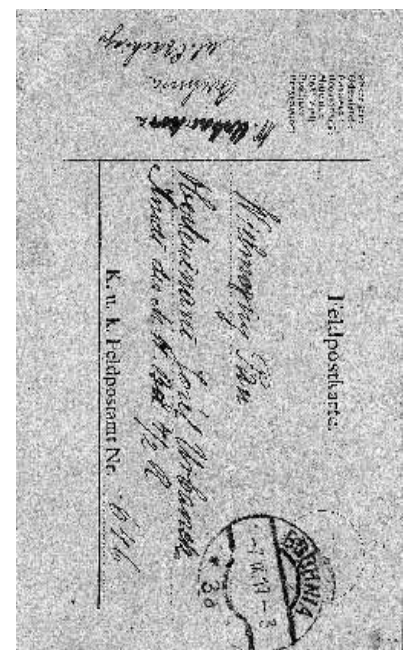
Każdy artykuł spożywczy teraz jest 8 do 10 razy droższy niż przed wojną. Ludzie zaczynają się dobijać i wykradać z piwnic co się tylko da. Magistrat dla miasta nic nie robi. Jeśli jakieś prowianty, a zwłaszcza naftę ma, to rozbiera między swoich, a dla biednych albo potrzebujących nie ma nic do sprzedania. Może Ci niepotrzebne o tych kłopotach piszę, ale przebrała mi się już miarka cierpliwości wobec tego, co M. (nazwisko znane redakcji) o sobie w gazetach opisuje.

Po zakończeniu oblężenia Krakowa Rosjanie już w te strony nie powrócili. Po odejściu Rosjan list dotarł do adresata, męża Autorki prof. oberleutnanta Józefa Urbanka, który z twierdzy krakowskiej przeniesiony został na front czarnogórski. Tam nabawił się malarii, a po wyleczeniu znalazł się na froncie włoskim w artylerii. Jadwiga Urbankowa wysyłała mu jeszcze dwie widokówki na adres poczty polowej na których jest jej fotografia i syna Włodzia. Taka forma pocztówki-fotografii była zapewne dopuszczalna i gwarantowała dotarcie przesyłki do adresata.

Po zakończeniu wojny Józef Urbanek wrócił do Bochni i do pracy w bocheńskim Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego. Zmarł 30 listopada 1943 r. i pochowany jest na bocheńskim cmentarzu. Syn ich Włodzimierz ukończył studia na wydziale budownictwa Politechniki



*W. Wilczkiewicz, infuat, dziekan, proboszcz bocheński, ur. 1858 r., zm. 1928 r.*



Lwowskiej i pracował w biurze projektów we Lwowie. W czasie studiów wstąpił do oddziału lwowskiego Stowarzyszenia Bochniaków w 1936 roku. Po wybuchu II wojny światowej włączył się do pracy konspiracyjnej w lwowskim ZWZ pod pseudonimem „Warchoł”. Aresztowany przez gestapo, torturowany był w więzieniu „Na Zamku” w Lublinie, a następnie przewieziony do obozu koncentracyjnego na Majdanku, gdzie został rozstrzelany. W domu przy ul. Czackiego 9 zamieszkała razem z Jadwigą Urbankową jej chrzestna córka Wanda Kobielowa, jej mąż i ich dzieci.

Jadwiga Urbankowa zmarła 5 stycznia 1969 roku i spoczywa na cmentarzu komunalnym w Bochni w grobowcu rodzinnym razem z mężem. Jest tam także inskrypcja poświęcona synowi Włodzimierzowi Urbankowi.

# Stanisław Kobiela

## Żołnierz – poeta wyklęty

O Eugeniuszu Korwin-Małowickim

*Świat cały śpi spokojnie  
I wcale o tym nie wie  
Że nie jest tak na wojnie  
Jak jest w żołnierskim śpiewie*  
(Eugeniusz Małowicki)



*Tę piękną i jakże prawdziwą piosenkę żołnierską mamy w naszym repertuarze piosenek legionowych od wielu lat. Śpiewaliśmy ją w „Domu Bochniaków” 18 listopada 2009 r. w czasie koncertu pieśni i piosenek legionowych. Autorem jej jest Eugeniusz Korwin-Małowicki, żołnierz polski-tułacz i poeta wyklęty, „którego dusza była jak krzak gorejący płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmierną płonie miłość”. Tak pisał o nim*

Kornel Makuszyński. „Zrozumiał wojnę, rewolucję i Rosję najlepiej z nas - to jest pokolenia, które wywalczyło Niepodległość” - stwierdził Ksawery Pruszyński. A Artur Oppman (Or-Ot) dodawał: „Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce”. Po 1945 roku twórczość jego skazano na zapomnienie, a jedynie Prymas Tysiąclecia odważył się mówić o nim głośno. Dopiero w latach 80. w drugim obiegu ukazał się jego zbiór opowiadań „Koni na wzgórzu” i poezja. Nadal jednak legenda Małowickiego wydaje się zapomniana. W 90 rocznicę wydarzeń wojennych na Ukrainie i bitwy warszawskiej warto sylwetkę tego Żołnierza-Poety na łamach naszego kwartalnika przypomnieć.

\* \* \*

### Dzieciństwo i młodość

Eugeniusz Korwin-Małowicki pochodził z kresowej zubożałej szlachty osiadłej na Ukrainie. Urodził się 2 stycznia 1897 roku w Kiwaczówce niedaleko Humaniu jako najmłodszy z licznej rodziny. Śmierć ojca uniemożliwiła mu zdobycie studiów wyższych. Dobrą znajomość literatury zdo-



Murmaczyce i Baśka Murmańska

był korzystając z księgozbiorów okolicznej szlachty. Ukończył szkołę miejską w Humaniu (niższe gimnazjum) i podjął pracę jako dependent u adwokata Mirosława Sawickiego. Z chwilą wybuchu I wojny światowej, jako ochotnik wstąpił do rosyjskiej piechoty. W 1915 r. zdał w Woroneżu egzamin dojrzałości, a w roku następnym ukończył szkołę chorążych w Kijowie. Walczył w armii carskiej w kampanii bukowińskiej, pod Rokitną i w okolicach Grodna. W okresie służby przebywał w Woroneżu, w Kijowie, pod Smoleńskiem i nad Morzem Azowskim. W bitwie pod Mołodecznem uległ zatruciu gazami bojowymi, ale przeżył. Był w Moskwie, kiedy wybuchła Rewolucja Październikowa 1917 r.

### Droga przez bolszewickie więzienia

Poszukując drogi do Ojczyzny znalazł się w I Korpusie Polskim generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, a następnie w III Korpusie Legionów Polskich. Epopeja Legionów Polskich zakończyła się w bitwie pod Kaniowem, na którą jego oddział nie zdołał dotrzeć. Na rozkaz płk Hallera wyznaczający dla legionistów trzy miejsca koncentracji w rozdarłej rewolucją i wojną domową Rosji postanowił przedzierać się w okolice Murmanii. Nie była to droga łatwa. Bolszewicy usiłowali za wszelką cenę nie dopuścić do formowania się w Rosji wojska polskiego. Schwytanych legionistów rozstrzelali najczęściej bez sądu. Małowicki na drodze od Jarosławla do Archangielska siedział w różnych bolszewickich więzieniach. Poznał sprężystą administrację policyjną Sowietów i system donosicielstwa. Znalazł się nawet w grupie przeznaczonych na rozstrzelanie, *ale krętać, któregoś się przypatrzył za młodu w kancelariach mecenasów – wspominał - wybawiło mnie z tych opresyj. Umiałem się bronić słowem, gdzie to nie pomagało, kogoś się przetrąciło jego własną kolbą i jazda dalej na północ śladem Hallera, gdzie polarna gwiazda świeci. Owocem tych doświadczeń jest opowiadanie Tam gdzie ostatnia świeci szubienica.*

### Baśka Murmańska z Oceanu Lodowatego

Tak dotarł nad Morze Białe, gdzie rozpoczęła się epopeja murmańska 40-osobowego oddziału Polaków, którym udało się odbić z rąk bolszewickich Archangielsk. Oddział wykazał niezwykłą waleczność i męstwo w walkach nad Dźwiną Północną, a angielski dowódca gen. Ironside nazwał ich później „lwami północy”. Tam właśnie słynny z żołnierskiej fantazji oddział przyjął na swój stan żywą białą niedźwiedzicę polarną z Oceanu Lodowatego, która pod imieniem Baśki Murmańskiej



Józef Piłsudski i Baśka Murmańska na Placu Saskim w Warszawie

skiej stała się żywym sztandarem [oddziału] związanym z dziejami ich tułaczki po ziemiach dalekich, z ich bohaterstwem i niewiędłą chwałą.

„Dzieje Baški Murmańskiej” jedno z opowiadań Małaczewskiego przedstawia z niezwykłym wdziękiem przedziwną historię życia obłaskawionej „dzikiej bestii egzotycznej”, która 15 grudnia 1919 roku odbyła na Placu Saskim w Warszawie defiladę przed Naczelnikiem Państwa marszałkiem Józefem Piłsudskim : *Po krótkiej mszy polowej i długich przemówieniach generałów i biskupów, które Baška wysłuchała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Bašce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak od razu, z pierwszego rzutu oka doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek w skromnym, szarym płaszczu, z krzaczastymi brwiami i wąsami, jest na tym placu figurą naczelną. Gdy naczelnik, chcąc ją pogłaskać wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przy tym coś jakby dyg ceremonialny, jakiego by się nie powstydzila – najwytworniejsza dama dworu. Rozeszli się bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.*

### W Błękitnej Armii Gen. Hallera

Wróćmy jednak do dalszych losów Małaczewskiego i jego oddziału. Drogą morską przez Londyn dotarł on do Francji pod rozkazy gen. Józefa Hallera do tworzącej się Błękitnej Armii Polskiej. Tam ukończył kurs oficerski i po powrocie wraz z Błękitną Armią brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej we wschodniej Małopolsce. Następnie strzegł granicy w Czeladzi na Górnym Śląsku, a w pamiętnym roku 1920 r. znalazł się na froncie polsko – bolszewickim. Awansował na porucznika i za bohaterstwo na froncie otrzymał order Virtuti Militari V klasy i Krzyż Walecznych. W czasie dalszych działań wojennych pracował w wydziale propagandy Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej razem ze Stefanem Żeromskim, Wacławem Berentem, Adamem Grzymałą-Siedleckim, Piotrem Choynowskim, Emilem Zegadłowiczem i Kornelem Makuszyńskim. W Warszawie nawiązał liczne kontakty literackie, zyskując sympatię Jana Kasprówicza i Stefana Żeromskiego, który w jednym z listów pisał do niego : *...Bije w tych utworach serce człowiecze i nie ma literackiej pozy. Co ja przeżyłem w fantazji pisząc „Popioły”, to Pan przecierpiał kośćmi, żebrami, przeleżał w kryminatach i bił się nie tylko na kartach książki, lecz i w rzeczywistym polu. To różnica. To też jaki ze mnie prekursor! Chudziak sobie jestem i prostak. Może tę tylko mam zasługę, że przeczuwałem to pokolenie rycerskie, do którego Pan należy, gdy inni nic nie tylko nie przeczuwali, ale nawet nic nie czuli. Sługa i brat – Żeromski.*

Publikował w *Tygodniku Ilustrowanym, Rzeczypospolitej, Placówce, Skamandrze, Bluszczu i Przeglądzie Warszawskim*, a debiutował swoimi poezjami jeszcze we Francji w piśmie *Polak*, kiedy przebywał w Armii gen. Hallera. Straszne przeżycia wojenne, których był świadkiem i ofiarą, zwłaszcza



w wojnie polsko-bolszewickiej, tragedia rodzinna, stały się przyczyną kryzysów psychicznych Małaczewskiego. Do tego dołączyła się gruźlica, której nabawił się na dalekiej Północy. Żył jeszcze trzy lata w odrodzonej Ojczyźnie. Aktywnie włączył się do pracy Instytutu Mesjaniistycznego. Był to także okres wyczerpanej, gorączkowej pracy literackiej zakończony śmiercią w kwietniu 1922 r. w Zakopanem, gdzie leczył zaawansowaną gruźlicę płuc. W czasie dezynfekcji jego rzeczy, spalono rękopis nie wydanej książki „Mojra” opartej na tle stosunków ukraińsko-polskich.

### Na zielonej Ukrainie

Zbiór opowiadań „*Koń na wzgórzu*” jest epopcją żołnierza polskiego z lat wojny domowej w Rosji, wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Kornel Makuszyński nazwał tę „arcyksiążkę” Małaczewskiego spisowym pomnikiem mowy polskiej. Pierwsze zawarte w nim nowelki, a właściwie humoreski tryskają „leguńską radością” (*Wielka bitwa narodów, Blokhauz pod Syreną, Powiastka o Makolągwie, Dzieje Baški Murmańskiej*), ale następne przenoszą czytelnika w wydarzenia pełne dramatyzmu i grozy żywiołu wojennego, sceny pełne okrucieństwa i wyrafinowanego sadyzmu. Historie te opowiedziane w stylu starszszlacheckiej gawędy przypominają obrazy z czasów Powstania Chmielnickiego lub koliszczyczy (rzeź Humania w 1768 r.) zwłaszcza w nowelce „Miodowy miesiąc na Ukrainie”. Oto scena egzekucji kilku polskich ułanów na oczach ukraińskiej czerni na łące pokrytej kwiatami i piękną trawą przy trelach słowika. Oprawcy wyrwywają ofiarom płaty skóry na kształt krwawych lampasów : *Widok krwi buchającej z nagiego ciała ułanów upoił motłoch, upił jak gorzałka. Zwłaszcza kobiety odchodziły od zmysłów... Wpadły w szal – spotniałe, bose, rozczochrane, błyskające kłami, namiętne i z rozchetstaną koszulką, ukazujące śniade, jędrne piersi wyrwały z rąk oprawcom skrwawionych ułanów... zaczęły orać ich ciała paznokciami, gryźć, rozrywać na szczątki, ciągnąc i szarpiąc za głowy, ręce, nogi, przyrodozenie. Uspokoiły się dopiero po rozdarciu na strzepy czterech ułanów, gdy ze zmęczenia tchu im brakło i ledwo stały na nogach zataczając się jak pijane.*

Okrutne sceny zdzierania skóry ludzkiej nie były wymysłem Małaczewskiego. Takie przypadki zdarzały się w owym czasie nie tylko na Ukrainie. Także Stanisław Mackiewicz nie stroni o tej tematyki. W „*Lewej wolnej*” książce opowiadającej wydarzenia 1920 roku pokazuje podobne wyrafinowane okrucieństwo bolszewików. Jeden z czekistów zajmuje się wyrobem rękawiczek z ludzkiej skóry. Dłonie jeńców trzyma we wrzątku i ściąga z nich skórę.

### Bolszewik Wasia – szef czerezwyczajki

Wojna potrafi uczynić człowieka bestią. Może to być sadyzm motłochu, albo sadyzm jednostek. W opowiadaniu *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica* - tytuł zaczerpnął Małaczewski z wiersza Norwida - pokazuje jedną z takich kreatur niejakiego Wasię, szefa czerezwyczajki, który z szumowiny

siedzącej w carskim więzieniu przekształcił się w bolszewickiego komisarza a dla podniesienia swojej rangi i znaczenia ubrał bluzę marynarza i przypiął na piersi czerwoną kokardę. Nad dwoma braćmi, rozbitkami z żelaznej brygady generała Hallera schwytanymi w czasie przedzierania się na Murmań pastwi się fizycznie i psychicznie. Wasia każe najpierw rozstrzelać Jerzego, aby starszy brat mógł patrzeć na śmierć młodszego. To jeszcze mało. Jan będzie musiał zanieść martwego brata do mogiły, wykopanej na śmietniku i tam osobiście go pochować. Postawiony następnie przed plutonem egzekucyjnym musi czekać, aż żołnierze z plutonu wypalą papierosa. Jemu papierosa bolszewicki komisarz odmówił. Chwila ta okaże się oczywiście dla skazańca najdłuższa - czas życia wymierzony czasem palącego się papierosa. W ostatniej chwili Wasia ironicznie woła do skazańca: „Nu, pan, teraz krzycz swoje „Jeszcze Polska nie zginęła”!

Rosję bolszewickich komisarzy widzi Małaczewski jako „państwo ponurej anegdoty” przepoczwarczone z Rosji carskiej w coś jeszcze straszliwszego. W nowelce pod takim właśnie tytułem (*Państwo ponurej anegdoty*) pisze o rozstrzelaniu 2000 dzieci, zatrutych koniną pochodzącą z koni zarażonych nosacizną. Na drastycznych przykładach pokazuje, że w bolszewickiej Rosji można bezkarnie zabić nawet bezbronne dziecko na podstawie fałszywego oskarżenia: *Mołczat' szczenok!* – odrzekł żołdat. *Jemu trzeba łeb ukłęcić. Puśćcie no mnie, towarzysze. Dzieło zrobić. Mnie nie pierwszyna.*

#### Dwór w Jaskrońcu w 1920 r.

W każdym następnym opowiadaniu są podobnie drastyczne obrazy wojennych zbrodni, dokonywanych przez bolszewików, a ponieważ Małaczewski pisał i publikował swoje opowiadania w czasie dramatycznych wydarzeń 1920 r. przeto uświadamiał warszawiakom, co może stać się z nimi, ze stolicą, jeżeli nie uda się odepchnąć od niej bolszewickiej armii, tego uosobienia barbarzyństwa, fałszu i przemocy – „Wielkiego Chama o obliczu Antychrystusowego Szatana Dziejów”.

Obrazy zdziczenia, sadyzmu i bolszewickiej nienawiści do wszystkiego co mogło przypominać pańskie pokazał w opowiadaniu „Koń na wzgórzu”. *W dworku w Jaskrońcu, w którym uchodzący bolszewicy stali jakiś czas kwatery została siostra Marychna. Teraz smutny obraz dawało to domostwo, urządzane jak widać w ciągu długich lat, może paru stuleci... i przebudowywane przez szereg pokoleń, kształtujące zbiorową duszę szlacheckiej rodziny od dziadów-pradziadów tu osiadłej, rojnej od wspomnień droższych nad relikwie, pełne żywego smutku i radości tych, co się w zaciszu starych ścian urodzili, żyli i pomarli – wdarł się żywioł obcy, wrogi i niszczący. I pohulał, wygodziwszy niszczycielskim swoim instynktom. W oknach nie zostało ani jednej całej szyby. Nie od kul wyleciały – powyłukiwano je snadź naumyślnie kolbą, kijem, pięścią, z soldackiej chandry, dla zbytku. W pokojach wszystka posadzka była dokładnie wyważona, klepka po klepcie, wydarta ze spojeń. W środku izby, niegdyś jadalnej, pozostała kupa popiołu i węgla po ognisku roznieconym z połamanymi meblami. [...] Wszystkie meble, szafy, kredensy leżały w drzazgach i strzępach. [...]*

*Doborowa biblioteka, składająca się z paru tysięcy starych oprawionych ksiąg, przedstawiała zwichrzoną kupę*

*podartych, zetlonych szpargałów. [...] Uwagę moją zwróciła duża księga in folio, leżąca na podłodze w niedbałym rozwarciu... z resztkami grubej pozłoty na brzegach i grzbiecie... Zapuściłem wzrok między wiersze. Owiata mnie wspomnieniem znajoma treść: boski Platon bronił w obliczu wieków nieśmiertelnego Sokratesa. Wtem nagły fetor odepchnął, odrzącił mnie od rozwartej księgi. Odwróconą kartę ohydłą, lepką kałużą okrywała rozlane odchody ludzkie. Wszystkie wykwinniejsze księgi tej biblioteki przygodni czytelnicy potraktowali w ten sam sposób, co pisanego wyżej Platona. Uderzyła mnie w całym tym rozgromionym domu mnogość tego specyficznego moskiewskiego zostawiania po sobie zelżywej, śmierdzącej pamiątki, w każdym kącie, w środku każdego pokoju, na parapetach okien, na rozprutych materacach łóżek, na potłuczonych klawiaturze rozbitego fortepianu. Szczególna to chęć robić ze wszystkiego kloakę. Wybiegł co tchu z zapowietrzonych izb, aby się przejść po ogrodzie i zabrnął aż nad staw, będący dużą sadzawką. Woda obrzeżona gajem tataraków, lśniła w sierpniowym słońcu. W środku srebrno-złotej wody nieruchomieje coś białego, coś niby kilka kęp śniegu.... są to martwe łabędzie. Jeden, drugi, trzeci... piąty... dziesiąty. Powystrzelano je zapewne, ot tak sobie, dla moskiewskiej, hulaszczej zabawy. Małaczewski epatuje czytelnika kolejnymi coraz bardziej szokującymi obrazami wydarzeń jakie rozegrały się we dworze i folwarku : kilka łabędzi powieszonych za szyje na giętkich łożach wierzb, stercząca nad ziemią ręka zakopanego żywcem polskiego żołnierza, zamordowany stary ekonom z poderżniętym gardłem i połamaną na kawałki dubeltówką, pies z przetrąconym kręgosłupem, który bronił panią przed bolszewikami, a teraz *poznał mnie i wciąż skamląc po cichu sędziwym pyskiem łasił się do mych kolan* i w końcu niema studnia, do której skoczyła siostra Marychna unikając gwałtu i znajdując śmierć na jej dnie. Cień ludzki, zgarbiony wiekiem, trzęsący się człowiek, były rezydent folwarku, który cudem ocalał zamyka w krótkich zdaniach opowieść o tym czego dokonała tutaj bolszewicka banda. *Bluźniąc Bogu i wszystkiemu, co jest na niebie i ziemi, począłem iść przed siebie, iść na oślep, aby odszukać tych, którzy mi siostrę do studni zagnali, żeby się na nich pomścić w sposób straszliwy, tak, jak nikt nigdy na nikim nie pomścił się jeszcze. Żołnierze myśląc, że z desperacji utraciłem rozum i z troski o moją osobę, poszli za mną.**

#### Koń na wzgórzu

Autor nie szczędzi czytelnikowi opowieści okrutnych, których kulminacją jest widok konia stojącego na wzgórzu, niczym Gulgocie. *Słońce zapadało właśnie za owo wzgórze, czerwieniąc zachodnie niebo szkarłatem niezmiernie krwawym....Purpurowa żrenica słoneczna, pozbawiona aureoli dziennej podobna do niesamowitego księżycyca w pełni, patrzyła przez te wyolbrzymiałe pręty czerniejących na wzgórzu krzów, niby przez czarne palce, rozstawione szeroko...Stanęliśmy nagle zdumieniem w miejscu przykuci, zaś fantastyczna zjawia, czerniejąca na szczycie wzgórza wśród niebios szkarłatnych, rosła i olbrzymiała, poruszając się z wolna. I ujrzelśmy rzecz niepodobną do niczego na ziemi. W oglądanym z dołu olbrzymiejącym w oczach potworze rozpoznaliśmy zwierzę...Był to potężny koń, z rasy koni pociągowych tak zwany perszeron. Ale był to koń odarty ze skóry. Wzdychając*

*głęboko i postępując ludzkim prawie głosem wgramoliło się po coś to żyjące ściervo końskie, aż na szczyt wzgórza. Patrzcie koledzy, ten koń ma nogę złamaną. Nie mogli go zabrać ze sobą, to psiekrwie, skórę z niego zdarli i z sobą zabrali – objaśniał kapral żołnierzy. Nawiązuje tutaj Małaczewski do podobnego konia z noweli Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki wrony” i scena ta staje się symbolem wojny budzącym – jak pisze Tadeusz Linkner – zarówno grozę jak i mistyczne skojarzenia, co dowodzi skali talentu młodego pisarza :*

*A za nami pozostał straszliwy koń na wzgórzu. I w krwawych łunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu – olbrzymi, potwornym czerniejący kształtem – jakoby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony.*

### Śmierć krasnoarmiejskiego komisarza

Do zbioru „Koń na wzgórzu” dołączono w latach późniejszych opowiadanie „Miłosierdzie ziemi”. Bohaterem opowiadania jest młody komisarz krasnoarmiejski Waclaw Kurhański dowódca zniesionej w sierpniu 1920 r. doszczętnie rot. Umiera na poboju, na polskiej ziemi. Leży w kałużysku krwi i śmiertelnego potu. Nie może się poruszyć przybity do ziemi *ćwiekami bólu na wskroś przeszywającego*. I oto, otumaniony ideologią zbrodniarza, teraz opuszczony przez towarzyszy, przerażony świadomością nieuniknionej śmierci, urąga ludziom i Bogu (!) w istnienie którego przecież nie wierzył. I oto *ocuciło go dziwne, uroczyste, straszne uczucie. Nie cierpiał, nie czuł żadnego bólu... Białość olśniewająca, aż oczy ślepną, jak od śniegu w górach w poranek bardzo słoneczny... Tak miłosierny Bóg każdym oddechem wchodził w konającego, wrywał się weń. I tej nawałnicy żywota wiekuistego nie mogła się oprzeć dusza zbiedzona. To Bóg zesłał Anioła tej ziemi, aby się borykał z duszą konającego i pokonał ją przemocą miłosierdzia.... Rzuciła się ze szlochom dusza i spłynęła z oczu szeroko rozwartych ze łzami w łzach.*

### Poezja Małaczewskiego

Małaczewski znany jest także jako autor poetyckiego tomiku *Pod lazurową strzechą* i dramatycznego poematu *Wigilia napisanego w 1920 r.*, nieukończonych i pozostawionych w rękopisie powieści *Mojra* i wielu wierszy, publikowanych w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Bluszczu”, „Świecie”, „Straży nad Wisłą”, „Hallerczyku”, „Marchołcie” i innych międzywojennych czasopismach. W wierszu *Mogiłom archangielskim i murmańskim* przypomina swoich towarzyszy broni z dalekiej Północy i oddaje im hołd :

*Gdzie w łunie zórz północnych  
Szronami jodły śnieżą  
Tam moi towarzysze pod zmarzłą grudą leżą.*

*Gdzie ziemię opuszczoną  
Mróz lśniącą pleśnią szroni,  
Tam moi, hej! Tam nasi  
Śnią towarzysze broni.  
O Polskę od zbóż złotą  
Walczyli pod biegunem,  
Więc ziemia im moskiewska  
Wieczystym jest całunem.  
Na grobach tych, co nigdy  
Już Polski nie zobaczą,  
Nikt płakać nie przychodzi-  
Jedynie brzozy płaczą.*

### Lata 1917-1920 w literaturze polskiej

Wydarzenia lat 1917-1920 inspirowały wielu pisarzy polskich w latach międzywojennych. Wystarczy wymienić *Przedwiośnie* i *Na probostwie w Wyszowie* Stefana Żeromskiego, *Pożogę* Zofii Kossak-Szczuckiej, *Burzę od Wschodu* Marii Dunin-Kozickiej, *Noc i świt* Józefa Weysenhoffa, *Kar-Chata*, *Pątnika Karapetę* i *Przez płonący Wschód* Ferdynanda Goetla, *Bunt* Władysława Reymonta, *Lewa wolna* Stanisława Mackiewicza czy *Duchy w mieście* Tadeusza Rittnera albo *Maska z Kaługi* nieznanego autora. Wśród tej literatury nie może zabraknąć *Konia na wzgórzu* Eugeniusza Małaczewskiego. Autorzy z tych książek dają z literacką ekspresją i wielką siłą wyrazu diagnozę czym jest komunizm i co z sobą niesie. Może być on kojarzony z ponurym więzieniem (Małaczewski) , reżenią (Żeromski), antycywilizacyjnym żywiołem, bezmyślnie i chamsko traktującym dorobek polskiej i zachodniej kultury (Kossak-Szczucka) , potwornym mrowiskiem lub metafizyczną pustynią zamieszkałą przez zniwelowaną duchowo ludzkość (Witkiewicz). Podobnych analiz istoty komunizmu możemy doszukiwać się w literaturze polskiej lat późniejszych (Miłosz, Kisielewski, Andrzejewski, Piasecki, Konwicki, Tyrmand, Herbert).

*Stanisław Kobiela*

#### Bibliografia :

- Krzysztof Polechoński, *Zapomniana legenda. O Eugeniuszu Korwin-Małaczewskim*, Biuletyn IPN nr 11-12/2008  
Tadeusz Linkner, *Inferno wojny i bolszewickiego zła w zbiorze opowiadań Eugeniusza Małaczewskiego „Koń na wzgórzu”*  
Maciej Urbanowski, *Mysł antykomunistyczna w literaturze polskiej 1939-1989*  
Stanisław Mikke, *Adwokatura Polska – pamięć pokoleń*, Pałestra nr 3-4/2009  
Fotografie z książki Eugeniusz Małaczewski, *Koń na wzgórzu i inne opowiadania*, Łomianki 2008

## WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

### KWARTALNIK STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

**Redakcja:** Stanisław Kobiela - red. naczelny, Janina Kęsek, Dorota Korta, Ewelina Mroczek, Anna Londo  
Małgorzata Szczepara, Jan Paluch, Jarosław Przybyło, Jarosław Kucybała.

**Adres redakcji:** 32-700 Bochnia, Rynek 2, Dom Bochniaków, tel. (0-14) 612-34-79,

**e-mail:** w.bochenskie@wp.pl, bthm@vp.pl, **Strona internetowa:** www.bochniacy.pl

**Przygotowanie elektroniczne i druk:** Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800 Brzesko,

ul. Czarnowiejska 1, tel. (0-14) 686-14-70, tel/fax: (0-14) 663-11-91, e-mail: oficyna@brzesko.net.pl

**Andrzej Bajda**

## Kronika życia cz.2

### Bajda przedmiotem podziwu i krytyki prasy polskiej

W tym okresie walki z kryzysem gospodarczym w pierwszych latach II Rzeczypospolitej praca Andrzeja Bajdy oceniana była przez polską prasę. Z uznaniem na temat jego pracy wypowiadał się „Ilustrowany Kurier Codzienny”, który zamieścił duży artykuł zatytułowany „Właściwy człowiek na właściwym miejscu”. Podobnej treści tytuły ukazywały się w „Kurierze Warszawskim” np. „Na polu chwały P. Bajdy” i podtytuł: „Takie zarządzenia Nadzwyczajnego Komisarza doczekają się zamieszczenia ich złotymi literami w historii czasów powojennych”. Natomiast „Robotnik” organ partii socjalistycznej zamieścił żartobliwą ankietę pod tytułem: „Kto jest dzisiaj w Polsce najślawniejszym mężem, czyja era jest teraz w kraju?” Autor wspomnień przytacza dosłownie fragment tekstu zamieszczonego w „Robotniku”. Podsumowując wyniki gazeta stwierdziła: *Jedni mówią Piłsudski, inni Paderewski, inni Korfanty. Otóż wszyscy się mylą, bo tym człowiekiem jest Nadzwyczajny Komisarz Bajda. Wszak wszędzie słycać śpiewy: „O Bajdy ero!”*. Była to oczywiście trawestacja szlagieru „O Bajadera” z operetki Emmericha Kalmana „Bajadera”.

W maju 1924 r. Nadzwyczajny Komisarjat do walki z drożyzną został zlikwidowany a Andrzeja Bajdę Prezydent Państwa mianował Prezesem Urzędu Kontroli Państwowej na Województwo Śląskie.

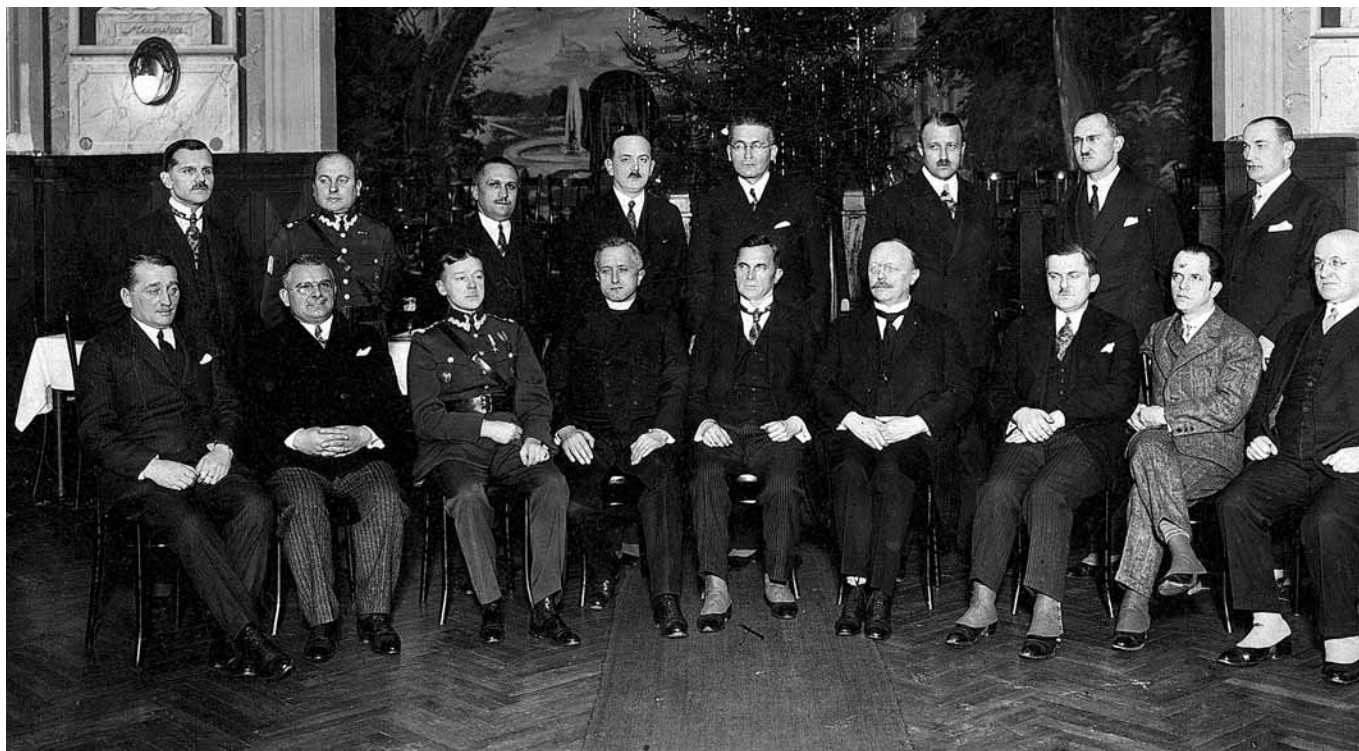
### W Najwyższej Izbie Kontroli

Od maja 1924 r. Andrzej Bajda zajmował stanowisko Prezesa Urzędu Kontroli Państwowej w Katowicach, który był organem Najwyższej Izby Kontroli równorzędnym z okręgowymi izbami kontroli istniejącymi przy województwach. Koszty jego utrzymania pokrywał Skarb Śląski z budżetu Województwa Ślą-

skiego w częściach, a budżet państwowy dopłacał część kosztów. UKP w Katowicach kontrolował cały budżet Województwa Śląskiego, wydatki i dochody budżetowe urzędów istniejących na jego terenie, które były dotowane z budżetu ogólnokrajowego. Bajda pisze, że co roku składało się osobne sprawozdania z działalności kontrolnej budżetu śląskiego Sejmowi Śląskiemu, a osobne Sejmowi Rzeczypospolitej z kontroli budżetu państwowego. Kończyły się one wnioskiem Urzędu o udzielenie lub odmówienie udzielenia absolutorium.

*W chwili wybuchu wojny w Urzędzie zatrudnionych było 30 urzędników i 2 woźnych. Po wypędzeniu Niemców ze Śląska wróciłem do Katowic w marcu 1945 r. i przystąpiłem do zorganizowania na nowo Urzędu Kontroli Państwowej według instrukcji przedwojennych. Niedługo zjawił się delegat Biura Kontroli przy Krajowej Radzie Państwa i w imieniu obywatela Grubeckiego dyrektora tegoż biura dokonał likwidacji na nowo zorganizowanego Urzędu w Katowicach, twierdząc, że w nowym ustroju władz państwowych nie ma Najwyższej Izby Kontroli, zatem Urząd Kontroli Państwowej, jako organ dawnej Najwyższej Izby Kontroli nie może istnieć. W związku z tą decyzją zwolniono wszystkich urzędników dawniej w tym urzędzie pracujących, którzy po zakończeniu działań wojennych do służby się zgłosili. Jednocześnie polecił dyrektorowi Grubeckiemu, abym zwrócił Wydziałowi Finansowemu Województwa Śląskiego całą sumę jaką podjąłem na koszty uruchomienia Urzędu i na pobory urzędników. Wskutek tego zarządzenia musiałem pokryć z własnych funduszy przeszło 11.000 zł., których nigdy mi nie zwrócono, chociaż później powołano do życia Najwyższą Izbę Kontroli.*

*Dopiero w maju 1945 r. dyr. Grubecki zaproponował mi zorganizowanie w Katowicach Delegatury Biura Kontroli przy Krajowej Radzie Narodowej. Trzymając jeszcze lokal w Gmachu Urzędu Wojewódzkiego zorganizowałem tam Delegaturę Biura Kontroli przy Krajowej Radzie Państwa. Do pracy zaprosiłem tych samych urzędników, którzy już w marcu byli zatrudnieni w tym lokalu z tymi samym maszynami i w zespole tych*



Zarząd Koła Towarzyskiego w Katowicach. Prezes Koła A. Bajda siedzi w środku

samych pracowników powstała instytucja państwowa, mająca tylko inną nazwę, niczym nie różniąca się od przedwojennej instytucji. Dyr. Grubecki powierzył kierownictwo tej Delegatury Surówce-Konopce, a ja zajęłem stanowisko zastępcy. Po kilku latach przenieśliśmy Biuro Kontroli przy KRN na Najwyższą Izbę Kontroli, a w Katowicach utworzono jej Delegaturę, w której piastowałem stanowisko Starszego Inspektora, aż do grudnia 1950 r. Z dniem 1 stycznia 1951 r. przeszedłem w stan spoczynku, otrzymując tytułem pensji emerytalnej po 45 latach służby zaledwie 300 zł. Zauważam, że po 35 latach służby należała mi się emerytura wynosząca 1000 zł. w myśl odnośnej ustawy emerytalnej z okresu przedwojennego. Tak po macoszemu obeszła się Polska Ludowa z emerytami t.zw. „starej puli” Nie mogąc wyżyć w otrzymywanej emeryturze postanowiłem przyjąć jeszcze zajęcie w charakterze pracownika kontraktowego.

### Praca w instytucjach społecznych

W takich oto okolicznościach Andrzej Bajda podjął w lutym 1951 r. pracę w charakterze st. Inspektora w Wojewódzkim Komitecie Funduszu Odbudowy Szkół w Katowicach. Pracował na tym stanowisku do 31 lipca 1958 r. Sprawdzał dochody osiągnięte przez terenowe komitety FOS (Funduszu Odbudowy Szkół) oraz kontrolował wydatki instytucji, które otrzymywały subwencje z WK FOS. Za pracę na tym stanowisku otrzymałem dyplom uznania i odznakę FOS ze specjalną dedykacją przewodniczącego WK FOS wicewojewody śląskiego Ziętka. Po wejściu w życie nowej ustawy o rentach zabraniającej przyjmowania płatnego zatrudnienia rencistom pobierającym rentę ponad 1000 zł. miesięcznie opuścił to stanowisko i od lipca 1958 r. już nie pracował.

### Prace honorowe

W czasie piastowania stanowisk w służbie państwowej zarówno w zaborze austriackim, jak i w Polsce po odzyskaniu niepodległości Andrzej Bajda brał czynny udział w różnych pracach społecznych.

W 1910 r. współdziałałem w założeniu „Związku Ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie”. Ta placówka oparta na składkach członkowskich oddawała przez kilka lat, a zwłaszcza w czasie pierwszej wojny światowej i po wojnie, wielkie usługi gospodarcze. Prowadziła skład spożywczy, dostarczając członkom towar po cenach niższych, aniżeli ceny u kupców. W pewnym okresie działalności Związku założyliśmy własną Spółdzielnię Krawiecką a z Poznania sprowadzaliśmy od firmy Zabłocki obuwie, którego cena wypadła o 50% mniej, aniżeli wynosiły ceny u miejscowych szewców, względnie w składach z obuwiami.

Związek ten sprowadzał także dla urzędników i profesorów w Krakowie mięso z Argentyny. Mimo dalekiego transportu cena sprowadzanego mięsa kalkulowała się niżej od cen detalicznych w Krakowie. Cena 1 kg mięsa wołowego wynosiła w Krakowie w l. 1910-1914 kwotę 2 koron. Zarząd Związku sprowadzał wagonami mąkę, cukier, jabłka i inne artykuły i towary dla członków Związku i były one tańsze niż u prywatnych kupców, bo Związek miał małe koszty administracyjne, skoro pracowaliśmy bezpłatnie.

W zaborze galicyjskim pracowałem społecznie w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Zauważam obecnie, że władze austriackie wcale nie zabraniały urzędnikom pomagania ludności w przyswajaniu sobie nowych zdobyczy kulturalnych i w obchodach narodowych jak np. w uroczystościach 3 Maja tj. w rocznicę Konstytucji



Na balu Koła Towarzystwskiego w Katowicach. Od strzałki w lewo: Andrzej Bajda prezes Koła z żoną Marią Bajdową, wojewoda Grażyński, nieco dalej gen. Józef Zajac



Uroczystość Koronacji Obrazu M.B. w Piekarach. Od lewej: Wojewoda Grażyński, minister Kwiatkowski i Andrzej Bajda (rozmawiają), Marszałek Sejmu

W latach 1916-1918 organizowałem okręgowe spółdzielnie jajczarskie w Galicji, które łącząc się w Centralny Związek Spółdzielni Jajczarskich „Ovum” w Krakowie przejęły handel zagraniczny jajami wyłączając z ten sposób niesumiennej handlarzy żydowskich.

W roku 1947 Komitet Budowy Pomnika na Górze św. Anny wybrał mnie na funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej, która pełniłem do końca budowy Pomnika.

Piastując w latach po drugiej wojnie światowej funkcję st. Inspektora Najwyższej Izby Kontroli w Delegaturze w Katowicach byłem powołany na funkcje przewodniczącego komisji rewizyjnej Komitetu Opieki Społecznej, Komitetu Pomocy Zimowej i Komitetu Budowy Sanatorium im. Pstrowskiego dla dzieci w Rabce.

#### Stosunki rodzinne i majątkowe

Po śmierci mojego ojca na moje utrzymaniełożył brat Karol, który otrzymał całe gospodarstwo, a ja otrzymałem po rodzicach połowę domu, stajnię, stodołę oraz móg gruntu zwany Kopaliny. Cały ten spadek oddałem bratu Karolowi w zamian za wydatki przez niego ponoszone w czasie 8 lat mojej nauki gimnazjalnej. W październiku 1895 r. zapisałem się na Wydział Prawa i Admini-

stracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a równocześnie zacząłem pracować w Kancelarii adwokackiej Zakrzewskiego w Bochni w grudniu 1895 r. otrzymując wynagrodzenie w kwocie 25 koron austriackich. Za tę kwotę mogłem całkowicie utrzymać się tj. wyżywić i ubrać. Za mieszkanie nic nie płaciłem, bo u tego adwokata zajmowałem pokój bezpłatnie.

W roku 1900 ukończył studia i zaraz otrzymał stanowisko praktykanta w Krajowej Dyrekcji Skarbu w Krakowie i tak rozpoczęła się jego kariera urzędnicza przedstawiona w kronice.

Będąc studentem I roku wydziału prawa poznał swoją przyszłą żonę, która wtedy była uczennicą szkół powszechnych w Bochni Marię Gołkowską, córkę Naczelnika Sądu Powiatowego w Bochni. Przez dwa lata trwał okres narzeczeński. Andrzej Bajda bywał prawie codziennie w domu Gołkowskich w Bochni, a później w Krakowie – gdyż ojciec narzeczonej Stanisław Gołkowski

został mianowany Radcą Sądu Apelacyjnego w Krakowie, a Andrzej Bajda pracował wtedy w Urzędzie Wymiaru Należności w Krakowie. 2 lipca 1902 roku wzięliśmy ślub w kościele OO Kapucynów w Krakowie poczym wynajęliśmy sobie osobne mieszkanie przy ulicy Czystej, a następnie przy Placu Groble. W roku 1903 urodziła się nam pierwsza córka Janina, a w roku 1906 druga córka Krystyna. Janina wyszła za dr Józefa Pomianowskiego, wówczas adwokata (w roku 1921), zaś Krystyna poślubiła w roku 1924 profesora gimnazjalnego Ludwika Kobiela. Pomianowscy mieli 4 dzieci: Andrzeja, Janinę, Karolinę i Barbarę, a Kobielowie mieli dwóch synów Bogumiła i Marka.

Andrzej Bajda zakończył pisanie pamiętnika 30 kwietnia 1963 r. w Tenczynku. W willi, którą zakupił Andrzej Bajda w Tenczynku mieszka obecnie jego wnuk Marek Kobiela em. wykładowca Politechniki Gliwickiej z żoną Marylą i jednym z synów. Drugi mieszka w Katowicach. Wnuk Andrzeja Bajdy Bogumił Kobiela znany aktor teatralny i filmowy zginął w wypadku samochodowym w 1969 r. i pochowany jest w Tenczynku na miejscowym cmentarzu. Barbara Pomianowska wyszła za mąż za znakomitego polskiego kompozytora Wojciecha Kilara.

\* \* \*

Andrzej Bajda zmarł 23 kwietnia 1967 roku w wieku 92 lat. Był on jednym z założycieli oddziału katowickiego Stowarzyszenia Bochniaków w 1938 roku i do śmierci aktywnym działaczem. Przed śmiercią napisał do „Komunikatów” Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej artykuł „Moje wspomnienia z lat gimnazjalnych”. Był on wtedy najstarszym żyjącym bocheńskim maturzystą z roku 1895. Niestety nie doczekał on planowanego jubileuszowego zjazdu Bochniaków. Artykuł ten ukazał się w numerze 23 „Komunikatów” Stowarzyszenia w czerwcu 1967 r. Zamieszczamy go poniżej.

#### Moje wspomnienia z lat gimnazjalnych

Urodziłem się w roku 1875 w Brzeźnicy pow. Bochnia. Dwie pierwsze klasy szkoły ludowej ukończyłem w Brzeźnicy, następnie klasy III i IV w szkole wydziałowej w Bochni, poczym w roku 1887 przyjęty zostałem do gimnazjum w Bochni. Dyrektor Biłous był kawalerem, żył bardzo oszczędnie, więc



Uroczystości FOS. Andrzej Bajda stoi pierwszy z lewej



uważano go powszechnie za skapca. Tymczasem on będąc przyjacielem młodzieży, zapisał wszystkie swoje oszczędności na Bursę uczniów gimnazjum bocheńskiego. Gospodarzem klasy I był profesor Kuc. Był on również bardzo życzliwy i wyrozumiały dla uczniów i dlatego pozostały w mej pamięci po nim jak najlepsze wspomnienia. W kilku następnych klasach uczył nas profesor Michał Szklarz, który zmienił później nazwisko na Szklarzewicz. Uczył on historii naturalnej, botaniki oraz zoologii, a niekiedy wychodził z nami na wycieczkę poza miasto i prowadził nas na swój grunt, gdzie uczył nas rozpoznawać gatunki zboża i pożytecznych roślin oraz wpajał nam zasady dobrej uprawy roli.

Przyjemnie przypominam sobie profesora Waškowskiego Wawrzyńca, który uczył nas historii w sposób bardzo interesujący, toteż łatwo przyswajałem sobie jego wykłady, z odpowiedzi otrzymywałem notę bardzo dobrze, byłem zwolniony przy maturze od egzaminu z historii.

Profesor Grudziński uczył języka niemieckiego, a także francuskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego. Uczył nas bardzo starannie, bo dzisiaj jeszcze pamiętam jego objaśnienia zasad gramatyki niemieckiej i francuskiej. Języka greckiego uczył mnie profesor Matwij, a języka łacińskiego profesor Nowak. Gospodarzem klasy VIII był profesor Serwin, który uczył nas matematyki i fizyki. Języka polskiego uczył prof. Świtalski. Egzamin maturalny odbył się w roku 1895 pod przewodnictwem hr. Stanisława Tarnowskiego, profesora UJ. Wszyscy uczniowie w liczbie 22 otrzymali promocję. Po rozdaniu świadectw przemówił do nas profesor Tarnowski bardzo serdecznie, życzył nam powodzenia w przyszłym życiu, a na zakończenie swego przemówienia użył następujących słów:

*Abiturienti! Pamiętajcie o tym, że wy jesteście solą tej ziemi - społeczeństwa bocheńskiego.*

*Andrzej Bajda*

**Ewelina Mroczek**

## Koninki – To już 15 lat.

Od północnej granicy Gorczańskiego Parku Narodowego, długą doliną ciągnie się droga, wzdłuż której rozłożyła się osada Koninki; 3 km dalej droga staje się osią kolejnej wsi – Poręby Wielkiej. Stąd pochodził i tu mieszkał „strażnik tradycji górskiego ludu” i „piewca Gorców” – Władysław Orkan. W Niedźwiedziu za Porębą stoi pomnik pisarza, ufundowany w 1934 roku przez Polonię amerykańską. Nazwy i pamiętki orkanowskie napotykamy również w pobliskiej stolicy powiatu, w Mszanie Dolnej.

Prezes Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej – Pan Marian Sołtys wybrał właśnie Koninki w Gorcach na coroczne spotkania. Członkowie oddziałów krakowskiego i bocheńskiego przyjeżdżają do domu państwa Cichańskich, położonym w roztoce Koninki, potoku rwącego wśród lesistych wzniesień Starmachowskiego Gronia. Cichańscy od lat prowadzą gospodarstwo agroturystyczne i firmę „Domek”. Firma oferuje drewniane altany, domki letniskowe i inne stolarskie usługi.

Tradycją stały się przyjazdy zimą na kulig i jesienią – w Gorcach długą i pogodną – na pieczonego barana. Może to banał, ale trzy dni tutaj oznaczają oderwanie od napięć codzienności i wypoczynek w pięknym górskim krajobrazie z bukowo-jodłowymi lasami, które wyżej przechodzą w pier-





wotne regle wyniosłych świerków. Wspólne spotkania umacniają wzajemne więzy wynikłe z sentymentu do Bochni. Krakusów (tak przyjęto nazywać Oddział krakowski) z Bochnią łączy rodzina, przyjaźnie oraz wspomnienia lat dzieciństwa i młodości, która upłynęła na szkolnej ławie „najlepszej szkoły” Gimnazjum i Liceum im. Króla Kazimierza Wielkiego.

I w tym roku, 26 lutego, do Koninek, pod adres: Poręba Wielka 224, 34-735 Niedźwiedź, Tel. 0 888 076 474 przyjechało 18 osób w tym 8 z Bochni z Zarządu Głównego i Oddziału Bocheńskiego. Wszystkich ulokowano wygodnie w jednym budynku w pokojach 1, 2 i 3 osobowych. W ciszy wieczornej do pokoju przenikał szum Koninki pędzącej ku Porębianie, aby w okolicy Mszany Dolnej już w połączeniu z Mszanką wpaść do Raby. Na posiłki: śniadanie, obiad, kolacja przechodziliśmy do jadalni w wybudowanym w ubiegłym roku oddzielnym domu. Kuchnia tutaj domowa (żadne torebki, półfabrykaty), smaczna i urozmaicona akcentami regionalnymi o rodzinne płody; grzyby, owoce, ser.

Wspólny stół był dobrą okazją do wspomnień, dowcipnych rozmów, nie brakło tematów historycznych, w których celował prezes ZG Pan Stanisław Kobiela. Były też lokalne ploteczki. Jak to górale gorczańscy nie kochają administracyjnych ograniczeń, wynikających z założeń prawno-organizacyjnych dla Parku Narodowego. A opowieść o derkaczu – godne satyryka – świadczyła o zdrowym



Na tarasie kawiarenki pod górą Tobolów - luty 2010

poczuciu humoru mieszkańców. A było to niedawno i podobno tak!

Pewien ornitolog bardzo pragnął dokonać przyrodniczego odkrycia i udowodnić, że ptak derkacz ukochał Gorce. Na drzewie ulokował gniazdo, w nim wypchanego derkacza z pisklętami. Odpowiednia dekoracja i mistyfikacje z życia derkacza dokumentował fotografią i skrzętnie opisywał. W ten sposób „udowodnił”, że derkacz chętnie w Gorcach gniazduje. Czy kogoś przekonał? Miejscom wychna na pewno nie.

Uczestnicy kuligów i pieczonego barana znajdują się z Bochni, z poprzednich spotkań, więc atmosfera bywa swobodna, niewymuszona, niemal rodzinna. Tak było i wieczorem gdy goździna pani Basia, zamiast kuligu (była odwilż) zorganizowa-



Prezes Marian Sołtys z goździnami

wała kolację w góralskiej wiatrce. Z zapalonymi pochodniami przeszliśmy nad potok do szałasu z drewnianych belek, na którego ścianach zawieszono stare narzędzia rolnicze i końskie uprząże ciekawie zdobione. Jedni zasiedli na drewnianych zydlach przy długim stole z nieheblowanych desek, innych przyciągnął widok płonących wielkich szczap ogniska w ocembrowanym kamiennym palenisku. Nad ogień, od okrągłego niczym nakrycie starego uła gontowego dachu, opuszczono na łańcuchach żelazny kolisty ruszt. W dymie i gorącości płomieni smażyły się kielbasy i podpalały kromki chleba. Uzupełnieniem tego zbójnickiego menu była gorąca kapusta z mięsem i czerwony barszcz na grzybkach. Nie udało się uniknąć elektroniki - przyspiewki góralskie sączyły się z magneto-fonowej taśmy.





Warto przyjechać w te góralskie lasy, przede wszystkim dla wspaniałego krajobrazu i powietrza. Tu się po prostu odrycha pełną piersią. I te widoki! Przeżyciem był wyjazd wyciągiem krzeselkowym na szczyt Tobołów, a potem spacer grzbietem górskiego działu. Przed nami aż po odległy horyzont otworzył się wspaniały widok na zaśnieżone góry i doliny gorczańskie. Gdy jedni patrzyli w niemym zachwycie, drudzy szukali określeń i metafor dla piękności tej krainy.

Pogoda, jak to w górach, zmieniała się. Doświadczyliśmy śnieżycy, co nie przeszkodziło w długim spacerze do miejscowej fary p.w. Matki Boskiej Fatimskiej - po drodze zerwaliśmy spory pęk wiosennych bazi. Kilka osób wyszło na Pustkę (godzina marszu w góry) gdzie Orkanówka - zbudowana w stylu witkiewiczowskim willa „Dumaca z Gorców”.

Zdarzył się nam i dzień słoneczny. Przy wyciągu, na tarasie hotelu, na otwartym powietrzu, pijąc czekoladę z rumem, pławiliśmy się w ostrym, górskim słońcu. Naładowani tym słońcem wróciliśmy prosto na obiad - powitali nas gospodarze w góralskich strojach, bo niezadługo mieli spotkanie z telewizją regionalną - Pan Tadeusz Cichański jest prezesem Związku Podhalan, a jego żona Barbara wiceprezesem. Ten góralski sztafaż wykorzystaliśmy do wspólnego zdjęcia. Jak to w niedzielnym zwyczaju, na obiad podano rosół z makaronem, było jeszcze mięso faszerowane grzybami, a do kawy - szarlotka.

Pożegnalny obiad zamknęły podziękowania, owacje i gromkie „Sto lat” - wszystko na cześć Pana Mariana Sołtysa. Bo to On, stworzył i przez 15 lat podtrzymywał tradycję spotkań obu Oddziałów w Koninkach. Zaprzyjaźniony z gospodarzami, którzy też żyli się z Bochniakami, zapewnił przyjemny, niedrogi, atrakcyjny wypoczynek i bardzo nieurzędową formę działalności Stowarzyszenia.

Dziękujemy Panie Prezesie! Gdyby kolejne, planowane na maj spotkanie nie doszło do skutku, wrzesień też będzie dobrym czasem, a i baran podrośnie na soczystej trawie górskiej hali.

Widząc wokół ogólny dostatek, piękne domy, przedsiębiorczość - ludzie żyją tu z turystyki, lokalnego przemysłu przetwórczego no i z Ameryki, myślę, jak daleko odeszły czasy „Komorników” Orkana. Pisarz bolał nad biedą „krajiny kęp i wiecznej nędzy”, pełen miłości dla ludu tu żyjącego i podziwu dla jego oryginalnej kultury szukał bezskutecznie sposobu na poprawienie złego losu.

28 lutego, popołudniu, żegnamy Koninki. Będąc pod świeżym wrażeniem polskiego sukcesu na zimowej olimpiadzie - Vancouver 2010 - przejeżdżając przez Kasinę Wielką, popatrzyliśmy na dom i szkołę złotej medalistki, królowej biegu narciarskiego na 30 km - Justyny Kowalczyk. Do głośnej w telewizji - remizy już nie poszliśmy, bo miejscowi powiedzieli, że wszystkie „nocne marki się rozeszły” i trwa tam sprzątanie. W Stadnikach k/Gdowa zatrzymał nas imponujący rozmiarami kompleks budynków w rozległym ogrodzie - Seminarium Misyjne p.w. Serca Bożego. W ciche, niedzielne popołudnie zrezygnowaliśmy z kołatania do furty klasztornej, zadawałając się historią szkoły zapisaną na tablicy informacyjnej i oglądnięciem wnętrza pięknego kościoła.

Po raz pierwszy uczestniczyłam w spotkaniu Bochniaków w Koninkach. Opisałam je dla zasłużonej pochwały Organizatora. Zachęcam wszystkich do udziału w kolejnym spotkaniu tym razem przy „pieczonym baranie”. **Hej!**

*Ewelina Mroczek*

*fol. H. Lenartowicz, S. Kobiela*

## Listy w sprawie „Krwawego Adwentu '39 w Bochni”

**Marian Sołtys**

### Byłem świadkiem

W grudniu 1939 roku miałem 10,5 lat i byłem świadkiem krwawych wydarzeń, które rozegrały się wtedy na bocheńskim rynku i na Uzborni. Mieszkałem w Bochni przy ulicy Wiśnickiej 3 w domu państwa Budziochów. W sąsiednim domu mieszkał mój kolega Władek Stawiarski. Ojciec był górnikiem, a mama zajmowała się handlem warzywami na placu targowym. 18 grudnia 1939 r. spotkałem się jak zwykle z kolegami E. Broniszewskim, Z. Smrokowskim, braćmi Nowakami i Dzikutą na mostku na Babicy przy ulicy Gipsowej. Jeden z kolegów podzielił się straszną wiadomością, że w rynku przy jego północnej pierzei w rogu na latarni wiszą zwłoki dwóch mężczyzn, którzy nocy zostali zastrzeleni przez Niemców za napad na komisariat niemieckiej policji w rynku. Poruszeni tą wiadomością udaliśmy się ok. 11.00 na rynek. Zobaczyliśmy tam dwóch mężczyzn powieszonych na latarni. Obaj byli bosci. Po kilku minutach wróciliśmy na mostek i dzieliśmy się sprzecznymi wiadomościami zasłyszczanymi na rynku, od gromadzących się koło zwłok ludzi. Jedni mówili, że celem napadu było zdobycie broni, inni, że szukali tam kosztowności jakiegoś Żyda, który je schował w kominie. Tego samego dnia dowiedziałem się od rodziców, że za ten czyn mieszkańcy Bochni mają być dziesiątkowali, co oznacza, że co dziesiąty mieszkaniec Bochni będzie rozstrzelany.

Razem z kolegami postanowiliśmy uciekać do lasu kolanowskiego, ktoś rzucił pomysł, aby wybudować tam ziemny bunkier w którym przeczekałibyśmy to dziesiątkowanie. Następnego dnia pojawiły się na mieście plakaty. Wynikało z nich, że zamiast dziesiątkowania rozstrzelani zostaną na łące przed Laskiem Uzbornia zakładnicy z aresztu miejskiego około 50 osób. Oznaczona tam była data i godzina egzekucji (o ile dobrze pamiętam miała się ona odbyć w piątek 20 grudnia 1939 r.).

W oznaczonym dniu o godzinie 11.00 udaliśmy się na ulicę Kazimierza Wielkiego i stanęliśmy na chodniku naprzeciw boiska sportowego. Po pewnym czasie oczom naszym ukazała się kolumna ok. 50 ludzi z rękami w górze. Szli czwórkami. Obok szli żołnierze (około 30-tu) z opuszczoną bronią. Ko-

lumna skierowała się w ulicę Parkową, przeszła most na Babicy i tuż za mostem skierowana została na alejkę, skręcającą w prawo. Tą alejką można było dojść do budynku pana Kozłowskiego odległego ok. 700 metrów dalej.

Kiedy kolumna znikła nam z oczu, szybko przeszliśmy ulicą w prawo, minęliśmy szynk pana Semenowicza i zatrzymaliśmy się obok bramy bocheńskich koszarów. Stamtąd mogliśmy dobrze widzieć całą z lekka posypaną śniegiem łąkę na Uzborni, na której miała nastąpić egzekucja. Zobaczyliśmy na niej dużo żołnierzy, karabiny ustawione były w kozły, a na stojaku był karabin maszynowy. Żołnierze chodząc po łące palili papierosy.

Kiedy widzieliśmy z bliska kolumnę skręcającą w ulicę Parkową patrzyłem w twarze więźniów, ale nie rozpoznałem nikogo z Bochni. Liczyliśmy na to, że w momencie, kiedy więźniowie przejdą przez most na Babicy rzucą się do ucieczki. Nie byli skuci, więc mogli uciekać, ale nikt na ucieczkę się nie zdecydował.

Zobaczyliśmy jak żołnierze biorą do ręki karabiny i ustawiają się w kwadrat. Więźniów nie widziałem, bo tam teren lekko się obniżał. Usłyszeliśmy kilka serii karabinowych. Trwało to około 30 minut. Przez chwilę był tam jakiś bałagan, rozległy się krzyki po niemiecku, strzały, jakby ktoś uciekał. Po chwili wszystko ucichło. Udaliśmy się na nasz mostek i tam dzieliśmy się wrażeniami. Umówiliśmy się, że pojedziemy za dwie godziny, licząc na to, że tam już nikogo nie będzie. Po obiedzie udaliśmy się na Uzbornię na miejsce tragedii. Zobaczyliśmy miejsce z którego zdarto darń. Tą darnią przykryto kwadrat ziemi gdzie zakopane zostały ofiary. Na tę darnń nasypało trochę śniegu. Weszliśmy tam. Darnń ugięła się pod naszymi nogami (chodziła pod nogami). Cały ten teren był miękkim. Za tym miejscem rosły krzaki dzikiego bzu. Na jego gałązkach zobaczyliśmy kawałki mózgow. W drzewach szukaliśmy także pocisków, ale robiło się ciemno, więc należało wracać. Odkryliśmy także, że w dniu egzekucji Niemcy sprowadzili kilku Żydów z łopatami i taczkami do wykopania rowów na ofiary, a następnie do zasypania grobu. Trzymali ich w budynku „Sokoła”. Przez cały okres okupacji Niemcy dysponowali tym terenem. Uczyli się narciarstwa w zimie i wykonywali ten teren także w lecie.

**Janusz Ciećkiewicz**

### W sprawie pastora Grubera

W nawiązaniu do artykułu pana S Kobieli w nr 4/84 pt. „Krwawy Adwent 39” przesyłam krótką informację dotyczącą pastora ewangelickiego Zygryda Grubera. Dzięki Wiadomościom, dopiero po 70 latach dowiedziałem się o nazwisku Pastora, który pomógł mojej Mamie w zapobieżeniu nieszczęścia. Z nazwiskiem tym skojarzyłem zdarzenie jakie miało miejsce w moim domu przy ulicy Węgierskiej 6 w roku 1939 lub 1940. Wówczas miałem kilka lat, więc informację o tym zdarzeniu mam w relacji Mamy.

Otóż do naszego mieszkania wtargnęli mocno pijani niemieccy żołnierze w nieznanym celu, możliwe, że w celu grabieży. Pamiętam jedynie stojącego nad moim łóżecz-

kiem wojskowego, który bawił się pistoletem, podrzucając go do góry. Z relacji mojej Mamy (Aurelii Ciećkiewicz - przyp. red.) wiem, że był to oficer, który wówczas chciał do mnie strzelić dla zabawy. Nasza Babcia łagodziła sytuację, ponieważ znała język niemiecki, natomiast Mama pobiegła szybko do przeciwległej kamienicy nr 5, będącej własnością dr Ludwika Ogarka. W tej kamienicy na piętrze mieszkał właśnie Pastor. Przedstawiła mu zaistniałą sytuację, prosząc o interwencję. Reakcja ze strony Pastora była niezwłoczna. Wyszedł na balkon, skąd krzyknął po niemiecku do tych wojskowych, aby się natychmiast wynieśli. Co pewnie myśleli, że mają do czynienia z jakąś szczyhą wojskową i wynieśli się. Dzięki niemu i mojej Mamie zawdzięczać życie.

*Janusz Ciećkiewicz*

Stanisław Kobiela

# Operacja łapanowsko-limanowska 2-12 grudnia 1914 r.

W jesieni 2009 r. minęła 95 rocznica wejścia Rosjan na Ziemię Bocheńską i walk na tym terenie o Twierdzą-Kraków. W pierwszej fazie bitwy o Kraków (16-25 listopada) twierdza zatrzymała rosyjską ofensywę prowadzoną od strony północnej, ale nie zakończyła walk. Na Kraków parły od Tarnowa i Bochni spóźnione oddziały 3. Armii carskiej gen. Radki Dmitriewa, a 8. Armia gen. Brusilowa w drodze na przełęcz karpackie zajęła Nowy Sącz i w każdej chwili mogła skierować się na Kraków. W przypadku takiej ofensywy dwie połączone armie stanowiły by poważne zagrożenie dla Krakowa<sup>1</sup>.

Operacja łapanowsko-limanowska uważana jest za drugą fazę bitwy o Kraków. Rozgrywała się ona w znacznej części na terenie ziemi bocheńskiej i limanowskiej. Rozsiane po tym terenie cmentarze wojenne z tamtego okresu wskazują nam miejsca walk oraz wielkość strat po obu stronach.

Niektórzy historycy porównują tę operację z I bitwą nad Marną zwaną „Cudem nad Marną” (5-9.IX.1914). I tam wykorzystano 35-40 kilometrową lukę pomiędzy 1. i 2. armiami niemieckim, w którą wdarła się 5. Armia francuska i armia brytyjska. Dowództwo niemieckie utraciło dowodzenie, niemiecki strategiczny plan wojny błyskawicznej poniósł klęskę, a armia gen. von Bülowa zagrożona okrążeniem musiała się wycofać za rzekę Aisne.

To porównanie jest niezwykle trafne, bo uświadamia nam jak wielka i ważna była to operacja, będąca jednocześnie hekatombą tysięcy żołnierzy różnych narodowości, którzy tutaj spoczywają. Chociaż powołane w artykule przypisy pokazują literaturę na ten temat i ciekawie ujęty jest także ten temat na portalach internetowych gmin Żegocina, Trzciana, Limanowa), ciągle jednak odczuwamy pewien niedosyt, brak bezpośrednich relacji pokazujących heroiczne epizody tej operacji, bohaterstwo poszczególnych żołnierzy i ich nazwiska. Poza Othmarem Muhrem węgierskim bohaterem ze wzgórza Jabłoniec i dowódcami jego kompanii nie zachowały się w pamięci ludzkiej przykłady poświęcenia i odwagi innych uczestników walk, których zapewne było немало.

Operacja łapanowsko-limanowska prowadzona była na dużym terenie od Limanowej po Łapczycę z różnym nasileniem na poszczególnych odcinkach linii frontu. Przedstawienie wszystkich kierunków ataków i linii obrony oraz nazw poszczególnych jednostek bojowych przekracza ramy tego artykułu. Pokazałem jedynie tło i wybrane pola bitewne uzupełnione fragmentami wspomnień i pamiątek. Mam nadzieję, że temat ten nie przejdzie bez echa i skłoni osoby posiadające wiedzę w tej sprawie do kontaktu z redakcją i dostarczenia niezbędnych uzupełnień i niewykluczonych polemik.

\* \* \*

Pierwsza bitwa o Kraków, w której walczyło 40 dywizji (ok. 400 tysięcy żołnierzy) zakończyła się 25 listopada 1914 r. odrzuceniem uderzenia z północy 9. Armii rosyjskiej. Zbliżało się jednak nowe zagrożenie tym razem od wschodu. W ostatnich dniach listopada 3. Armia rosyjska po przejściu przez Tarnów, Brzesko i Bochnię zajęła linię między Niepołom-



Szef sztabu armii austro-węgierskich  
Franz Conrad von Hötzendorf

otaczające twierdzą forty. Historycy wojskowości policzyli, że w czasie obrony Krakowa było ich czternaście. Odrzucały one wroga nawet na kilkanaście kilometrów, a jednocześnie wiązały go nie pozwalając mu ruszyć się spod twierdzy.

Tego samego dnia 2 grudnia austriackie rozpoznanie lotnicze (Fliegerkompanie) zauważyło aż 60 kilometrową lukę pomiędzy 3. Armią gen. Radki Dmitrjewa i 8. Armią gen. Brusilowa, która w walkach z 3. Armią austro-węgierską gen. Svetozara Boroewicia von Bojma, szukała w Karpatach przejść na Nizinę Węgierską. Tę okazję postanowił natychmiast wykorzystać szef sztabu generalnego armii austro-węgierskiej Franz Conrad von Hötzendorf. Na jego rozkaz przerzucony został koleją z Krakowa do Mszany Dolnej XIV tyrolski korpus gen. Józefa Rotha, zaprawiony w walkach w trudnym górskim



Gen. Svetozar Boroewic von Bojna  
d-ca 3. Armii austro-węg.

terenie. Dołączyły do niego oddziały 4. Armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda i tak powstała grupa armijna gen. Rotha, która od Mszany Dolnej i Chabówki weszła dolinami Raby, Stradomki i Łososińny w tę właśnie lukę pomiędzy armiami rosyjskimi. Przy niskich stanach osobowych grupa armijna Rotha miała wartość zaledwie pełnego korpusu (82 000 żołnierzy), ale Roth otrzymał dużą swobodę działania. Wzmocniła ją na lewym skrzydle niemiecka rezerwa 47. DP gen. Alfreda von Bessera, mająca pełny skład osobowy, o dobrej kondycji i z dobrym wyposażeniem, ściągnięta pośpiesznie z frontu zachodnio-niemieckiego (spod Verdun), w składzie której walczył także 1 pp. Legionów Polskich i Polacy z za-

micami, Gdowem i Łapanowem. 2 grudnia gen. Radko Dmitriew olśniony dotychczasowymi sukcesami rzucił oddziały swojej 3. Armii do ataku na twierdzą. Atak ten nie doszedł nawet do fortów otaczających twierdzą i został zatrzymany przez potężną artylerię forteczną na najdalej wysuniętych pozycjach obronnych. Kontratak z twierdzy dokończył dzieła.

Od chwili pierwszych ataków nieprzyjaciela twierdza prowadziła aktywną obronę polegającą na licznych wypadach poza mury i nawet poza

otaczające twierdzą forty. Historycy wojskowości policzyli, że w czasie obrony Krakowa było ich czternaście. Odrzucały one wroga nawet na kilkanaście kilometrów, a jednocześnie wiązały go nie pozwalając mu ruszyć się spod twierdzy.

Tego samego dnia 2 grudnia austriackie rozpoznanie lotnicze (Fliegerkompanie) zauważyło aż 60 kilometrową lukę pomiędzy 3. Armią gen. Radki Dmitrjewa i 8. Armią gen. Brusilowa, która w walkach z 3. Armią austro-węgierską gen. Svetozara Boroewicia von Bojma, szukała w Karpatach przejść na Nizinę Węgierską. Tę okazję postanowił natychmiast wykorzystać szef sztabu generalnego armii austro-węgierskiej Franz Conrad von Hötzendorf. Na jego rozkaz przerzucony został koleją z Krakowa do Mszany Dolnej XIV tyrolski korpus gen. Józefa Rotha, zaprawiony w walkach w trudnym górskim terenie. Dołączyły do niego oddziały 4. Armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda i tak powstała grupa armijna gen. Rotha, która od Mszany Dolnej i Chabówki weszła dolinami Raby, Stradomki i Łososińny w tę właśnie lukę pomiędzy armiami rosyjskimi. Przy niskich stanach osobowych grupa armijna Rotha miała wartość zaledwie pełnego korpusu (82 000 żołnierzy), ale Roth otrzymał dużą swobodę działania. Wzmocniła ją na lewym skrzydle niemiecka rezerwa 47. DP gen.

Alfreda von Bessera, mająca pełny skład osobowy, o dobrej kondycji i z dobrym wyposażeniem, ściągnięta pośpiesznie z frontu zachodnio-niemieckiego (spod Verdun), w składzie której walczył także 1 pp. Legionów Polskich i Polacy z za-



Gen. Brusilow

wcześniej grupy gen. Ljubicia.

### Walki o Górę św. Jana

Rankiem 2 grudnia grupa gen. Rotha (w składzie jej walczyła 3 DP, 13 Wiedeńska DP, górskie oddziały tyrolskie, dywizja Landwehry i węgierska kawaleria) przeszła grzbiet górski pomiędzy Lubomirem (904 m.n.p.m.) najwyższym szczytem Beskidu Makowskiego, leżącym w gminie Wiśniowa i Śnieżnicą (1006 m.n.p.m.) w Beskidzie Wyspowym i w brawurowym natarciu wyparła Rosjan ze Skrzydłej. Następnie doliną Stradomki dotarła do Góry św. Jana i maleńkiej wioski o tej samej nazwie, leżącej nieco na północ w równej odległości od Szczyrzyca i Wiśniowej. Stąd rozciągała się rozległa panorama na Pogórze Wielickie, Beskid Wyspowy i Gorce. Tutaj znajdowały się rosyjskie tabory i stąd wychodziły wciąż nowe oddziały rosyjskie do walki w rejonie Śnieżnicy. Strategiczne znaczenie wioski zadecydowało o przygotowaniach do obrony. Szybko wokół wioski powstał system okopów, Rosjanie ustawili karabiny maszynowe na wieży kościoła p.w. św. Jana Chrzyciela i na strychach domów, aby stąd razić ogniem atakujących. Konie i tabory ukryli w wiejskich zabudowaniach i wioska zamieniła się w trudną do zdobycia fortecę.

Wzgórze broniło się zażarcie dwa dni. Ustawicznemu trzaskowi karabinów maszynowych odpowiadał wybuch granatów i kartaczy. Cała wieś płonęła. Dopiero w nocy z 5/6 grudnia po ciężkich walkach oddziały rosyjskie wycofały się w kierunku Rajbrotu. Duże straty poniosły obie strony. Widok pobojowiska był straszny. „Głos Narodu” z 29 stycznia 1915 r. informował: *Po polach pooranych „dekunkami” pełno strzaskanych karabinów maszynowych, kapsli, rozrzuconych nabożów, amunicji. Tu i ówdzie trup żołdaka w pozycji, w jakiej go śmierć spotkała. Ziemia poryta granatami i szrapnelami... W okopie ziemnym leży zabity żołdak rosyjski z papierosem w ręce...Kolo przydrożnej figury ... zabity oficer rosyjski z mapą wojskową w ręku. Pod folwarkiem...trup rosyjski, a przy nim ręką ku ziemi przygnieciona karteczka – otwarta na modlitwie za cara. Obok trupy naszych żołnierzy.*

Henryk Łukasik w książce „Twierdza Kraków” kończąc opis bitwy przytacza ostatnie zdanie kroniki parafialnej Góry św. Jana skreślone ręką proboszcza, opisujące przebieg bitwy: *Po bitwie z ziemnych dziur wyszli na mroźne powietrze zastraszeni, głodni mieszkańcy, przerażeni brakiem możliwości przeżycia najbliższych dni. Ocalał tylko mocno okaleczony kościół parafialny p.w. św. Jana Chrzyciela. I tylko w Bogu pozostała nadzieja<sup>2</sup>.*

### Taktyczna rozgrywka

Aby ułatwić rozpoczęcie operacji należało opanować tereny na wschód od Mszany Dolnej. Dlatego 2 grudnia ruszyła z Do-

boru pruskiego. Rozwinęła ona natarcie na Łapanów, Zbydniów i Żegocinę.

Tak właśnie rozpoczęła się 10 dniowa operacja łapanowsko-limanowska, która de facto była drugą fazą bitwy o Kraków. Role się odwróciły. W wyniku ataku z flanki 3.Armią rosyjską znalazła się w defensywie. Gen. Radko Dmitriew początkowo nie dostrzegał w tym zagrożenia błędnie przypuszczając, że są to manewry słabej i pokonanej

brzej i Tymbarku doliną Łososiny kombinowana grupa gen. Juliusa Nagy'a von Tobor-Ethe, i weszła do Limanowej, a legionści walczący w tej grupie pokonali Rosjan w potyczkach pod Wysokiem (4 grudnia) i Trzetrzewiną (5 grudnia) i rozpoczęli artyleryjski ostrzał Nowego Sącza. 3 grudnia 6. DK walcząca z prawej strony weszła głęboko w góry, a jeden jej pułk dotarł aż do Żegociny. Na rozkaz gen. Rotha rozpoczęła ona wspólnie z częścią grupy Nagy'a natarcie w kierunku Bochni zaś 8.DP z grupy Rotha zdobyła w nocy z 3 na 4 grudnia wzgórze na północ od Zbydniowa i dotarła do szosy Łapanów-Muchówka. Czołowa brygada 47.niemieckiej DP w ciężkich walkach dotarła pod Żegocinę. Jednemu z pułków 6.DK udało się dotrzeć w rejon Rajbrotu i Lipnicy.

Dopiero 4 grudnia po południu w czasie szturm na Kraków gen. Radko Dmitriew zorientował się w jakim celu nastąpiło natarcie grupy gen. Rotha. Natychmiast ściągnął swój korpus walczący za Wisłą przy Armii gen. Leczyckiego i skierował swoje oddziały na południe, aby zatrzymać austro-węgierską ofensywę. Zareagowała także na nową sytuację militarną 8.Armią gen. Brusilowa i na prośbę Dmitriewa uderzyła siłą VIII. korpusu na Limanowę.

Na tym właśnie zależało szefowi sztabu generalnego armii austro-węgierskiej. Rzucił dodatkowo do boju pod Łapanowem rezerwy z Armii Dankla, a huzarów z grupy Nagy'a i legionistów walczących pod Limanową wsparł dwiema dywizjami gen. Arza. Odciążona od naporu 8.Armią rosyjską 3.Armią austro-węgierską gen. Svetozara Boroewicia von Bojma rozpoczęła teraz dopiero ofensywę na froncie karpackim<sup>3</sup>.

### Niemieckie straty w Muchówce

Po sukcesie na Górze św. Jana ofensywa mogła się zalać. Konieczne były posiłki w postaci nowych oddziałów austro-węgierskich. Wobec naporu Rosjan na Limanowę i w dolinie Łososiny oraz groźby okrążenia 47.pruska rezerwowa DP gen.Alfreda von Bessera zrezygnowała z uderzenia na Wiśnicz i zajęła słabo umocnioną linię obronną Leszczyna – Rajbrot. Oczekując na posiłki z Młynnego i Łapanowa okopała się w rejonie Królówki, Leszczyny, Łątki Górnej, na Zagrodach, na Lisówkach (grunty dworskie) i w rejonie Żegociny na t.zw. „Piechówce”. Na jej prawym skrzydle walczyły oddziały austro-węgierskie między Rajbrotem a Wojakową. Rosjanie zdobyli górę Kobyłę (613 m.n.p.m.) i inne wzgórza, z których kontrolowali dolinę Łososiny Rajbrot i nacierali w kierunku drogi Limanowa-Żegocina.

Niemiecka 47. DP wykrwawiała się odpierając falowe ataki Rosjan z rejonu Łapanowa, Zbydniowa, Żegociny. W rejonie Muchówki poniosła ogromne straty - 1437 żołnierzy. Leżą oni na cmentarzach nr 304 (Żegocina-Muchówka), 305-308 (Łątko-Leszczyna). Wsie Leszczyna i Królówka zostały w połowie spalone. Zachodnie skrzydło 47. DP atakowało wzgórze, na którym położona jest Leszczyna. W Leszczynie zginęło 48 żołnierzy, kilkanaście w Królówce. Walki w rejonie Niegowicy trwały 8 dni. Pociski trafiały uciekających i kryjących się w domach i piwnicach mieszkańców. Zginęło pięciu mieszkańców a kilkunastu zostało ciężko rannych. Spłonęły 72 zabudowania gospodarskie. 3 grudnia rozpoczęły się ciężkie walki w okolicy Łapanowa. W centralnym odcinku walk znalazła się Lipnica Murowana i Żegocina. Krwawe walki toczyły się o okoliczne wzgórza Przylasek, Widoma, Łopusze, Żarnówka i Górczyna. Idące z pomocą oddziały austro-węgierskie po długim marszu

i w krwawej walce zdobyły położoną za doliną Cichawki gęsto zalesioną Glińska Górę (381 m.n.p.m.). Wtedy także niemiecka 47.DP zdołała zająć pozycje na zalesionych pagórkach pomiędzy Bytomskiem a Lipnicą Górną.

### Na wzgórzu Kobyła w Rajbrocie

Artyleria rosyjska zainstalowana w Rajbrocie na t.zw. „Kuku” broniła dostępu do Bytomska. Szczególnie krwawe walki toczyły się o wzgórze Kobyła (603 m.n.p.m.) leżące w Beskidzie Wyspowym u którego stóp rozłożony jest Rajbrot. Wojska austro-węgierskie i niemieckie kilkakrotnie atakowały wzgórze Paprotna i Kobyła, których broniła i kontratakowała z nich 14.rosyjska DP z VIII korpusu gen. Brusilowa. Wzgórze Kobyła sześć razy przechodziło z rąk do rąk. Wieczorem 8 grudnia opanowali je Rosjanie, ale wyczerpani walką byli zbyt słabi by je utrzymać i następnego dnia wycofali się ze wzgórza, na które weszli teraz zwycięscy węgierscy huzarzy<sup>4</sup>. Pamiątką po tych krwawych walkach jest cmentarz wojenny nr 300 o pow. 1362 m.kw. na północnej stronie masywu Kobyły (531 m.n.p.m.). W 20 grobach pojedynczych i 41 zbiorowych leży 96 Austriaków z 24 pp. Landwehry i 19 rezerwowego batalionu strzelców, 28 Niemców z 217, 218, 219 pruskiego rezerwowego pułku piechoty. Na górze Paprotna znajduje się cmentarz wojenny 303 o pow. 1318 m.kw. na którym spoczywa w 12 grobach pojedynczych i 36 masowych 55 Austriaków z 33, 35 pp landwehry, 24, 29 batalionu strzelców polowych, 176 Niemców z 217, 218, 219 i 220 pruskiego rezerwowego pułku piechoty, 3 pruskiego rezerwowego batalionu strzelców, 19, 130, 131, 141, 171, 189, 198, 296 pruskiego rezerwowego batalionu strzelców, 47 pruskiej kompanii pionierów i 299 Rosjan. Z tej dokumentacji wynika, że w rejonie Rajbrotu zginęło łącznie 654 żołnierzy obu armii.

### Bitwa o Żarnówkę

Na południe od Rajbrotu VIII korpus wydzielony z 8 Armii gen. Brusilowa wyraźnie spychał austriacką Landwehrę, węgierskich huzarów i polskich legionistów w kierunku zachodnim. Walki stały się więc bardziej zażarte. Na pograniczu Pogórza Wiśnickiego i Beskidu Wyspowego góruje nad Żegociną wzgórze Żarnówka (449 m.n.p.m.). *Rano przy grzmocie 100 pruskich dział i artylerii rosyjskiej 1 pułk piechoty Legionów Polskich zaatakował to wzgórze od strony południowej, a Niemcy od strony zachodniej* – pisał legionista Józef Trela w liście do proboszcza w Żegocinie. *Bitwa szalała do godziny 4-tej po południu, a do niewoli zabrano 4.750 Moskali. Po przenocowaniu w Bełdnie na drugi dzień udaliśmy się przez Limanową do Marcinkowic, gdzie druga grupa Legionów walczyła zawzięcie z Moskalami. Po połączeniu obu grup stawiliśmy opór z pomocą 2 pułków austriackich sprowadzonych z Serbii. Wkrótce przyszło do walnej zwycięskiej bitwy, a Moskale cofając*

*się potopili działa w Dunajcu. Za kilka dni wkroczyliśmy do Nowego Sącza, gdzie nas przyjęto entuzjastycznie*<sup>5</sup>.

Bitwę o Żarnówkę zapamiętał także Marcin Krawczyk mieszkaniec Łątki Górnej: *Moskale rozwinąwszy szwarmlinę (tyralierę) szli jak lawina na zachód. Na drugi dzień zawrzała z rana bitwa i rozgorzała w Królówce i Połomiu. Straszny widok przedstawiał się ze wzgórza Żarnówka: działa grzmiąły jak gradowe pioruny; „gwery i masziny” zdawało się, iż szumią, gdyż pojedynczych strzałów nie można było rozróżnić, kurzawa była tak wielka, że ciężko było ujrzeć w niej ogień palących się domostw, których kilka spłonęło. W jednym domu szrapnel austriacki trafił w poleć słoniny, który ukrył gospodarz przed Moskalami i narobiło to śmiechu Moskałom, że Austriacy strzelają słoniną. Walczyły tam węgierskie regimenty, nie mogąc wytrzymać wycofali się koło południa, ale nie wszyscy, gdyż dwa regimenty zabrali Moskale do niewoli. Po kilku dniach Rosjan wyparła kawaleria węgierska przy silnym oporze w rejonie kościoła i Żarnówki, gdzie na pomoc przyszły wojska pruskie. Po skończonej walce około 4 po południu Żegocina została oczyszczona z Rosjan, a Żarnówkę zajęli Prusacy. Pobojuwisko przedstawiało okropny widok, pola pokryte zabitymi Prusakami, Rosjanami, Austriakami. Obok mnóstwo broni i materiałów zrabowanych przez Rosjan i ukrytych w okopach. Wojska nie mogąc sobie poradzić z chowaniem zabitych, zmusiły do tego chłopów pod kierownictwem wójta Szymona Piecha. W 1917 r. Urząd Wojskowy w Wiśniczu podał, że w okolicy Żegociny pochowano 59 Austriaków, 592 Niemców i 172 Rosjan*<sup>6</sup>.

### Opis walk w żegocińskiej kronice parafialnej

Walki w tym rejonie opisał także proboszcz żegocińskiej parafii (1904-1916) w kronice parafialnej – „Liber memorabilium in Żegocina t. 1”. *Już 2 grudnia bronili Moskale wzgórza zwanego „Przylasek” przed atakami wojsk pruskich, które przyszły z pomocą od strony Rybia i Kamionnej. W potyczkach brali udział także polscy legionści będący w Bełdnie. 4 grudnia*



Bitwa o Żarnówkę koło Żegociny



Bitwa o wzgórze Jabłoniec koło Limanowej.

trwają cały dzień walki na Nowej Wsi, gdy Moskale okopują się na wzgórzach „Żarnówka” i „Górczyna”.

5 grudnia opuścili Moskale dwór w Łącku i Konicy. Prusacy zaś oczyściwszy las Żegocki i Bytomski przy pomocy armat umieszczonych na „Widomej”, atakują wzgórze „Żarnówka”. Walka zażarta się toczy, Moskale bronią się zaciekle do godziny 3 popołudniu, wtedy bowiem Prusacy zdobyli Żarnówkę, ale też zaraz dostali się pod ogień armat rosyjskich ustawionych na gościńcu Leszczyna - Lipnica. Moskale cofnęli się na północ od potoku płynącego od Bytomska przez Łąkę Górną i okopali się w lesie „Kosówka”, Dębinach, Granicach ponad Skrzydłówką ku Łącku Dolnej i Leszczynie. Prusacy zaś zajęli lewy brzeg potoku i okopali się, mając działa w Zagrodach koło dworu, Lisówkach, dołach na Konicach i pod Witkówką. Celem obrony przed atakami Moskali z Rajbrotu są działa pod Żarnówką i na wzgórku w Żegocinie naprzeciw tartaku. Walki na tej linii trwały przez 14 dni. Prusacy dążyli do wyparcia Moskali z lepszych pozycji, wielu ich ginęło a mnóstwo odnosiło rany. Celem wypędzenia Moskali z Leszczyny strzelali Prusacy płonącymi pociskami i spalili całą wieś, ale dopiero walka na bagnety i przełamanie pozycji rosyjskich w Rajbrocie zmusiły ich do dalszego odwrotu. Przez cały czas walk był szpital w Kościele i na plebanii w Żegocinie, a nabożeństwa odprawiano się w kaplicy na cmentarzu, a potem w zakrystii. Jako pamiątka walki pozostało sześć cmentarzy wojskowych, na których jest pogrzebanych 1) koło samego kościoła 18 Austriaków, 72 pruskich, 10 rosyjskich żołnierzy, 2) na cmentarzu parafialnym 22 Austriaków, 153 Prusaków, 60 Moskali, a na trzech mniejszych cmentarzach w Łącku Dolnej leży 124+111+56 samych Prusaków. Razem tedy znalazło tu spoczynek swój 59 Austriaków 592 Prusaków i 172 Moskali, czyli 823 ludzi<sup>7</sup>.

W czasie tych walk ludność Żegociny i okolicznych miejscowości chroniła się po lasach – pisze Czesław Błajda - kopała ziemianki dla siebie i inwentarza. Pola orne zostały zniszczone pociskami armatnimi i liniami okopów, a wiele lat po wojnie znajdowano tam pociski armatnie, łuski i naboje karabinowe.

### Wspomnienia Stefana Wróbla

Należy zacytować także fragment wspomnień Stefana Wróbla (1895-1980), mieszkańca Młynnego, który brał udział w operacji łapanowsko-limanowskiej: *Wschodnia część powiatu była bezpieczna. Ożywiła się okolica dopiero w przedpołudniowych godzinach dnia 5. XII. 1914 r. Znow pojawiły się we wsi oddziały wojsk austriackich, a od strony Bytomska odezwały serie karabinów maszynowych. Około godziny 10 z Widomej, ciągną wprost przez pola, baterie dział polowych i ustawiają je na wzgórzu - „U Anioła” - po czym zaczęły strzelać w kierunku*

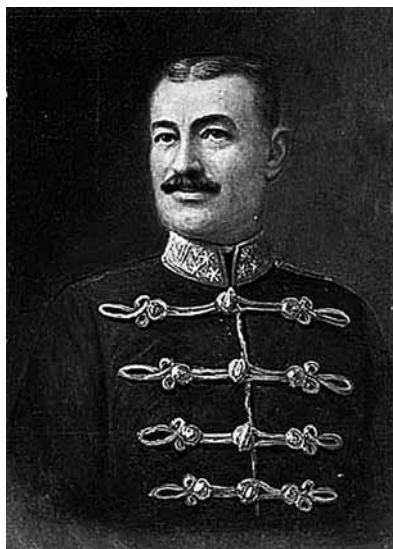


Pobojowisko po bitwie o Jabłoniec

Łąki, czy Leszczyny. Wkrótce odpowiedziały im działa rosyjskie i wzajemna wymiana ognia trwała aż do wieczora.

Nadeszła niedziela, dnia 6 grudnia, dzień odpustu w Żegocinie. W tym roku nikt, jak to było w zwyczaju nie poszedł na odpust. Z za góry od północy słychać było strzelanie z broni ręcznej i artylerii, zaś kościół w Żegocinie, zamiast wiernymi, zappełnił się rannymi, przeważnie niemieckimi, gdyż tutaj walczyły niemieckie regimenty. W Laskowej panował jeszcze spokój, a we dworze kwaterował oddział węgierskich huzarów. Strzelanina dochodząca od pół-





Oberst - Othmar Muhr

leżąc między jałowcami, wyciągali szkaplerze i różańce modląc się żarliwie o ratunek. Na szczęście wszystko skończyło się na strachu i nikt nie został ranny<sup>8</sup>.

### Wzmoczenie walk

Rozwój wypadków wojennych wskazywał na to, że do ostatecznego rozstrzygnięcia dojdzie niebawem w rejonie Limanowej. Ofensywa 3. Armii austro-węgierskiej gen. Svetozara Boroevicia von Bojna od strony Karpat, głównie od Dukli, Żmigrodu i Sanoka stawiała w niekorzystnej sytuacji 8. Armię gen. Brusilowa, zwłaszcza kiedy od Doliny Popradu i Kamienicy Nawojowskiej ruszyła w kierunku Nowego Sącza grupa szturmowa gen. Sandora Szurmaya wysłana przez gen. Svetozara Boroevicia. Mogła ona odciąć VIII rosyjski korpus od 8. Armii gen. Brusilowa wysłany do wypełnienia luki między armiami, o której pisałem wyżej i do walki o Limanową. Juliusz Bator pisze, że Brusilow wydał VIII korpusowi rozkaz złamania wroga za wszelką cenę i zakończenia walk najdalej do 11 grudnia. Także gen. Radko Dmitriew rzucił swoje oddziały do walki z grupą gen. Rotha, rozkazując im powstrzymanie natarcia, które doszło już do Gierczyc i linii Raby i odrzucenia wroga za Stradomkę. Rozgorzały walki ze zdwojoną siłą<sup>9</sup>.

### Bitwa na Łysej Kopie

Rosyjski kontratak dywizji Radki Dmitriewa stał się z atakiem oddziałów austro-węgierskich. Rosjanie odzyskali zajęte 8 grudnia przez Austriaków pozycje w Sobolowie, Grabinie, Stradomce, Więńcu, Chrostowej i Zoni. 10 grudnia rano zdobyli wzgórze Grodzisko w parafii chełmskiej, na którym się okopali oraz niezwykle ważne ze strategicznego punktu widzenia niezalesione i silnie obsadzone wzgórze w Gierczycach-Czyżycze zwane Łysą Kopą lub Śnieżną Kopą albo Patrią (364 m.n.p.m.). Rozciągała się z niego na północ i zachód rozległa panorama na dolinę Raby obejmująca nawet linię kolejową Kraków-Tarnów, a na południu widać było ważną ze strategicznego punktu widzenia drogę łączącą Łapanów z Muchówką. 10 grudnia atak na wzgórze rozpoczęła austriacka 3. DP gen. Ernsta Horsetzky'ego, 8 i 30 DP, ale atak ten został odparty, choć przez chwilę wydawało się, że wzgórze zostało zdobyte. Na ogień karabinów maszynowych szły bowiem masy rosyjskich żołnierzy i w końcu zalały całe wzgórze, ponosząc ogromne straty. Zdobyli się jednak na kontynuowanie ataku. Niedaleko Polanki nad Stradomką

nocy, ściągnęła po południu na Góry, obok Wiśniowskiego grupę ciekawych, składającą się z kobiet, dzieci i mężczyzn, spodziewających się zobaczyć toczącą się bitwę. Nie zobaczyli nic, ale za to ich zobaczyli kwaterujący - Na Dziale żołnierze i sądząc, że to rosyjski patrol, otworzyli ogień. Między jałowcami wzgórze rozgrywały się sceny tragiczne - komiczne wśród przeżalonej ludności. Jedni z krzykiem uciekali, inni

42. pułk styryjski armat połowych obronił w walce na bagnety swoją pozycję przed nacierającymi masami wroga. W ataku na bagnety strzelcy tyrolscy zatrzymali kozaków.

Wieczorem 10 grudnia grupa gen. Rotha zepchnięta została jednak poza Stradomkę, ale w nocy natarcie 3. Armii gen. Radki Dmitriewa zamarło na całej linii od Gdowa do Rajbrotu. Rosjanie byli tak wyczerpani walką, że 12 grudnia 3. Armia gen. Radki-Dmitriewa rozpoczęła wycofywanie na linię Dunajca.

### Bitwa pod Limanową

6 grudnia na Limanową uderzył VIII korpus 8. Armii gen. Brusilowa. Dla grupy gen. Rotha powstała groźna sytuacja. Rozpoczęło się bombardowanie miasta, a oddziały węgierskie ostatek sił broniły swoich pozycji. Nie były one przygotowane do walki w górskim terenie. Była to w większości spieszona kawaleria, która nie umiała się okopywać w terenie i nie miała do tego odpowiedniego sprzętu. Szef sztabu generalnego wojsk austro-węgierskich nie mógł rzucić do walki nowych posiłków, bo ich nie miał. Jediną nadzieję pokładał w pomyślnie rozwijającej się ofensywie 3. Armii austro-węgierskiej gen. Boroevicia broniącej linii Karpat w rejonie Dukli, która mogła wpłynąć na zmianę frontu przez odcięcie rosyjskich linii komunikacyjnych, a może nawet odblokować twierdzę w Przemyślu. W przypadku utraty Limanowej wszystkie te nadzieje zostały by całkowicie pogrzebane, a sytuacja 3. Armii Boroevicia godna pożałowania.

Odwołajmy się jeszcze raz do wspomnień Stefana Wróbla : *Linia bojowa biegła od wzgórza Jabłoniec za Limanową, przez Mordarkę, Rozpite, Jabłoniec, Jastrzębkę w Kamionce, Bytomsko, Łątkę Górna, Leszczynę i Muchówkę. Pierwsza linia bojowa znajdowała się we wschodniej części Jabłonca na polach Wilczka i w sąsiednich zaroślach. Stanowiska rosyjskie były niżej, od strony Korabia. Cały szczyt góry i jej stoki zryty był okopami stanowisk drugiej i trzeciej linii aż po Pieronki - u Wróbla. (mówię o odcinkach, które sam widziałem). Stanowiska artylerii polowej były: na zakręcie w Rozdziele, na Dziale koło krzyża, na Górach obok Wiśniowskiego, na wierzchu Góry i na Górnej Laskowy obok Karczmy i koło Stryczka. Na Spoczynku stała bateria artylerii ciężkiej<sup>10</sup>.*

Rosjanie zaatakowali Limanową jednocześnie od strony doliny Łososiny i od strony wzgórza Jabłoniec. 10 grudnia wzgórze broniły dwie kompanie huzarów pod dowództwem Jeny Brokesa. O północy austriacki gen. Bauer wydał rozkaz pułkownikowi Othmarowi Muhrowi zluzowania o świcie 11 grudnia walczących na wzgórzu huzarów. Była godzina 5, kiedy w ciemnościach 9 pułk huzarów płk. Muhra po zejściu z koni wyruszył z miasta na wzgórze.

*Kiedy w ciemną jak smoła noc* – pisał węgierski korespondent wojenny Ferenc Molnar – *huzarzy wyszli na szczyt wzgórza Moskale już okopy zdobyli i na naszych chłopców czekały wrogie karabiny maszynowe. Gdy rozległa się rosyjska strzelanina, oficerowie od razu zrozumieli sytuację i poprowadzili huzarów do ataku. Zapewne wtedy – pisze Juliusz Bator – Othmar Muhr zrozumiał, że teraz decyduje się los bitwy, a nawet całej wojny i monarchii. Żołnierze Muhra nie mieli ani łopatek saperskich, ani bagnatów, a jedynie krótkie karabinki i zwykłe łopaty. Atak w tych warunkach wydawał się czystym szaleństwem. Muhr sformował do walki żołnierzy i stanął na ich czele. Na lewe skrzydło wysłał 4. kompanię 13. pułku huzarów pod dowództwem Leonarda Thuna-Hohensteina. Obok Muhra do ataku szli dowódcy jego kompanii: porucznik Imre Himmel, rtm.*

Arthur Zalay i rtm. Jenó Szantay. W brzoźowym lasku wydał rozkaz do ataku : „za mną synowie!” i z okrzykiem : „Niech żyje król” rzucił się do ataku. *Węgierskie młokosy z kolbami karabinów poszli na armię rosyjską, wyposażoną w bagnety i karabiny maszynowe. Bohatersko walcząc dokonywali nadludzkich czynów. Pierwszy padł Jenó Szantay. Arthur Zalay postąpił jeszcze trzy kroki, kiedy idący na prawo od niego pułkownik Muhr został śmiertelnie postrzelony. Wyniósł go z pola bitwy także ranny Imre Himmel oraz Barscay z 13. pułku i pewien huzar. Położyli go na rozpostartym szynelu. (...) Chodząc wśród poległych Rosjan widziałem bardzo niewiele ran od kul. Rosjanie, którzy tu zginęli na wzgórzu, padli od potwornych uderzeń kolb. Pewien porucznik huzarów rzucił się na nich z łopatą o długiej rękojeści, wciąż idąc na czele, jak zresztą wszyscy oficerowie. Na samym przedzie pułkownik Muhr. Huzarzy węgierscy opanowali wzgórze, ale ich dowódca Othmar Muhr poległ bohaterską śmiercią. 50 kroków od niego zginął Leonard Thun. 9. pułk huzarów poniósł straszliwe straty. Wśród ofiar byli także dowódcy: Otto Bauer, hrabia Adalbert (Bele) Odescalchi, Zoltan Cserhalmy, Babica i Nedeczki. Sukces okupiony został krwią węgierskich huzarów. Widząc bohaterskie czyny pułku Othmara Muhra, do boju ruszyli honwedzi dowodzeni przez kpt. Belę Mortona, którzy obeszlą brzoźowy las i zaatakowali Rosjan od tyłu. Wzgórze zostało zdobyte. Do niewoli dostało się 120 żołnierzy rosyjskich. Wieść o zwycięstwie rozeszła się lotem błyskawicy i poderwała do walki brygadę honwedów, która wyrzuciła Rosjan z Trzetrzewiny i grupę Szurmaya, która odepchnęła Rosjan z rejonu Nowego Sącza<sup>11</sup>.*

Gen. Brusilow nie dawał jednak za wygraną. O godzinie 7.00 Rosjanie podjęli natarcie na Jabłoniec, ale zostali odparci przez 9. Pułk, huzarów, którym teraz dowodził major Janos Cserhalmy z 13. Pułku. Rozszalała się śniegowa burza i wichura. Walka toczyła się nawet na pięści. Następny szturm Rosjan nastąpił o 9.30. Cztery rosyjskie pułki zostały odparte przez 13. Pułk huzarów. Dowódca pułku Elek Fejer i porucznik Erno Hartmann polegli bohaterską śmiercią. Gen. Brusilow nakazał trzeci atak na wzgórze siłami czterech pułków. Pułk huzarów bronił wzgórza nie mając już dowódców, bo wszyscy zginęli. Burza śnieżna nasiliła się, walczone wręcz. Rosjanie znosili ze wzgórza coraz więcej zabitych z pogryzionymi gardłami, porozdzieranymi wnętrzościami. Na wzgórzu poległo 1200 Rosjan. O 4. po południu przerażeni determinacją Węgrów zdziesiątkowani Rosjanie z 15. DP rzucili się do ucieczki. Na uciekających uderzył Józef Piłsudski w Kamienicy i Łącku, a brygada Molnara odcięła drogę ucieczki. Zaatakowany i zagrożony odcięciem przez grupę Szurmaya VIII korpus wrócił nocą do Armii gen. Brusilowa.

Także pod Łapanowem oddziały tyrolskie grupy gen. Rotha odbiły utracone poprzedniego dnia pozycje, a zdemoralizowane klęską korpusy 3. Armii gen. Radki Dmitriewa cofały się w pośpiechu w kierunku Bochni. Ruszyła także ofensywa austro-węgierska w okolicy Częstochowy. Od Karpat nacierała 3. Armia gen. Svetozara Boroewicia, grupa Szurmaya weszła do opuszczonego nocą Nowego Sącza i spotkała się z nadciągającymi z przeciwnej strony legionistami Józefa Piłsudskiego. W wyniku nadciągającej 3. Armii Boroewicia sztab Brusilowa musiał ewakuować się z Krosna. Wyzwolono także Gorlice, a 14 grudnia jej żołnierze byli już w Dukli. Tego samego dnia cesarz Franciszek Józef przyznał bohaterskiemu

pułkownikowi za pośrednictwem telegrafu Krzyż Rycerski i przydomek „Limanowski”, który od tego czasu mogli nosić jego potomkowie.

### Zakończenie

12 grudnia grupa armijna gen. Józefa Rotha zatrzymała najgroźniejszą ofensywę rosyjską na rozległym froncie. Odwrót 3. Armii gen. Radki Dmitriewa pociągnął za sobą korzystne dla państw centralnych przesunięcie frontu w Królestwie. Walcząca na północy od Krakowa 9. Armia rosyjska pozbawiona wsparcia w połowie grudnia wycofała się za Nidę. Wojska rosyjskie cofały się na całym froncie od górnej Wisły, po Beskidy. Do przełamania frontu i wycofania Rosjan na linię Dunajca przyczyniła się w ogromnym stopniu aktywność gen. Svetozara Boroewica von Bojna dowódcy 3. Armii austriackiej broniącej skutecznie linii Karpat. Bitwa pod Limanową była pierwszym wyraźnym sukcesem militarnym wojsk austro-węgierskich jakże bardzo potrzebnym dla podniesienia morale żołnierzy, tym bardziej, że w bitwie walczyło ok. 90 tys. żołnierzy austro-węgierskich przeciwko 120 tysięcznej armii rosyjskiej. To zwycięstwo odniesione zostało dzięki zaskakującym manewrom grupy gen. Rotha i bohaterstwu walczących w niej żołnierzy, ale głównym jego autorem był szef sztabu generalnego Conrad von Hötzendorf, którego posunięcia stale krytykował jego przełożony feldmarszałek arcyksiążę Fryderyk Habsburg człowiek o miernym talencie wojskowym, który proponował oddanie Rosjanom Galicji i ograniczenie obrony jedynie do linii Karpat.

Autor „Wojny galicyjskiej” Juliusz Bator wyciąga także dalej idące wnioski wynikające z odniesionego sukcesu. Stwierdza mianowicie, że gdyby wówczas nie zatrzymano rosyjskiego „walca parowego”, to carskie samodzierżawie rozciągnęło by się na wielką część kontynentu europejskiego, przy biernej postawie państw zachodnich. Nadzieje Polaków zostały by pogrzebane. Bez klęski Rosji nie było by rewolucji lutowej i październikowej i nie było by klęski państwa zaborczych. Tereny polskie pod zaborem rosyjskim uległy by całkowitej rusyfikacji. Dla państw ententy było by to zupełnie obojętne. Polska straciła by charakter przedmurza (przed bolszewizmem, który w takich okolicznościach zapewne by nie powstał).

Żołnierze armii austro-węgierskich pod Krakowem, Łapanowem, Żegociną i Limanową przelewali krew za monarchię Habsburgów. Podobne były motywacje Tyrolczyków i Słoweńców - wierność monarchii, huzarzy węgierscy walczyli dla chwały i ocalenia odzyskanej ugodą z 1867 r. ojczyzny, Niemców mobilizowała cnota żołnierska i poczucie obowiązku. Wszyscy oni nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego, że walczą i oddają życie także za przyszłą niepodległość Polski. Szczególną rolę odegrali legionie Józefa Piłsudskiego. Oni wiedzieli o co walczą. Walczyli pod polską komendą i pod polskimi znakami. Talent wojenny ujawnił Józef Piłsudski, który przecież nie był zawodowym wojskowym. Polacy także walczyli w twierdzy krakowskiej, w korpusie Ljubicia, w 47. pruskiej dywizji pod Rajbrottem w Landwehrze w rejonie Limanowej. Do panteonu narodowego weszło zwycięstwo pod Łowczówkiem i Meszną Szlachecką po czterodniowych walkach tuż przed Bożym Narodzeniem (22-25 grudnia 1914 r.) Była to już druga faza operacji łapanowsko-limanowskiej.

*Stanisław Kobiela*

Przypisy:

<sup>1</sup> Zainteresowanych pierwszą fazą bitwy o Kraków odsyłam do książki: Juliusza Batora, *Wojna galicyjska*, Kraków 2005, Henryka Łukasika, *Twierdza Kraków. Wokół krakowskiej twierdzy. Epizody, bohaterowie, ślady bitwy o Kraków 1914 r. cz.IV.*, Kraków 2009, Krzysztofa Garduły i Leszka Ogórka, *Śladami I wojny światowej między Rabą a Dunajcem*, Kraków 1988 r. Jana Dąbrowskiego, *Wielka wojna 1914-1918*, Warszawa 1937 r.

<sup>2</sup> H. Łukasik, s.233-234

<sup>3</sup> Juliusz Bator, s. 121

<sup>4</sup> zob. www.bochenskie.republika.pl

<sup>5</sup> Czesław Blajda, *Żegocina dawna i współczesna*, Żegocina 1993 s.31

<sup>6</sup> tamże s.24

<sup>7</sup> Na stronie internetowej www.cksit.w.interia.pl/cmentarze/teksty.htm autor podaje, że wpisu dokonał ówczesny proboszcz żegocińskiej parafii ks. Andrzej Pawicki (1904-1916). Na stronie internetowej www.spzz.free.ngo.pl/publikacje/Zegocina\_1935/dawna\_Zegocina.htm prowadzonej przez Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej zamieszczono opracowanie Bronisława Kępy z 1935 r. dla Koła

Krajoznawczego im. Wincentego Pola Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, z którego wynika, że wpisu dokonał następny proboszcz ks. Jan Bach, w związku z poświęceniem w 1922 r. dzwónów do żegocińskiego kościoła, jednego na pamiątkę wskrzeszenia Polski i drugiego dzwónu na pamiątkę ocalenia Żegociny podczas wojny 1914 r.

<sup>8</sup> Cz.Blajda, s.24, www.cksit.w.interia.pl/cmentarze/teksty.htm

<sup>9</sup> Juliusz Bator, s.125-126

<sup>10</sup> www.cksit.w.interia.pl/cmentarze/teksty.htm

<sup>11</sup> J. Bator, s.130-131. Autor przytacza starą legendę węgierską według której węgierski dowódca może, w decydującej chwili walki, wezwać na pomoc armię duchów z Mlecznej Drogi, a duchy przybędą i zapewnią zwycięstwo, jeśli dowódca zginie i sugeruje, że huzarzy mogli ją znać i widząc śmierć Othmara Muhra byli pewni zwycięstwa. Legenda wiąże się z postacią księcia Csaby, który był synem Attyli wodza Hunów, zwanego „Biczem Bożym”.

<sup>12</sup> tamże, s. 130-134, www.trzciana.pl/historia/

<sup>13</sup> J.Bator, s. 137,

Fotografie i ryciny pochodzą z albumu „Der Krieg 1914/1915 in Worth und Bild cz. I”

## Wspomnienia Józefa Pietrasa z Leszczyny z czasów I wojny światowej

*Niezwykle ciekawe, obszernie wspomnienia z tych lat przekazał do bocheńskiego Muzeum na ręce Janiny Kęsek w latach 70.XX w. pan Józef Pietras z Leszczyny, podczas I wojny światowej żołnierz armii austro-węgierskiej, potem ułan krechowiecki w WP, uczestnik wojny 1920 r. Zmarł w Leszczynie w l. 70-tych XX w. Zachowujemy stylistykę i pisownię autora, ponieważ doskonale obrazują one dramatyzm tamtych chwil. Zamieszczamy tylko wybrane fragmenty, ale – naszym zdaniem- pamiątki te winny ukazać się drukiem w całości.*

I zaczęła się bitwa między Limanową a Bochnią. W sierpniu 1914 Austria zażądała mobilizację roczników na wojnę od 18 r. życia do 42 lat nastąpił straszny płacz i lament żony o mężów dzieci o ojców ojcowie o dzieci i synów niebyło rodziny żeby nie pożegnali ojca lub syna... Psy strasznie były nieprzyjemnie było słuchać czuło się taką niepewność po prostu takie widma wmyśli się przedstawiały jak oni tam walczą czy bronią palną czy na białą broń...

Nadchodzi koniec września pamiątkami pojechaliśmy żyta siał aty coś dudni i dudni co tak dudni paczymy jadą podwozy wtenczas nazywali my ich faszmany wozy nakryte plandekami kolumna okropna parę kilometrów – ciągnie ze wschodu na zachód. Nastąpiła jeszcze większa niepewność popłoch panika idą pogłoski że Rosjanie różne krzywdy wyrządzają...

Do Austrii dołączył się German i tam pod Krakowem Rosyjska armija została pogrążona gdzieś tam pod Jałowcowom gurą i znów odwrót koła

owijani słomą żeby ich nie było słychać z początkiem grudnia zaczął się ruski odwrót (z Leszczyny) pewnej nocy przyjechali kozaki cosie wycofali spod Krakowa dopiero wten czas się zaczęło żli biegają za karami biją nawet nie skubią pierza nic im nie wolno mówić zwalają dla koni siano owies koniczynę prawdziwe kozaki chłopcy gipkie żywe jakby się kto sprzeciwił to nachajkom głowa nie głowa na rano odjechali do następnej wioski szczyły karabinowe od Łapanowa ruscy się cofali mysie przygotowali przed obszczałem wojennym nastawimy słomy na izbie a nad głowami my na kładli piezyn różnych ciuchów – żeby kulka karabinowa nie przeszła bo dom był drewniany ja wyszedłem na pole i ukryłem się za węglem chciałem się pszypaczyć jak ta wojna wygląda no i widziałem jak ruscy się cofają i oszczekują się a austriacy następują i za niemi szczekają ale to były szczyły żatkie pojedyncze w domu już wszyscy byli bracia i siostry no i ojciec i matka mnie nie było więc ojciec szuka mnie i chciał mi pasem przyłać że narażam swoje życie na niebezpieczeństwo na razie tak tragicznie jeszcze nie było ale jak dociągali ruscy rezerwy od Wiśnicza i od Bochni i Austriacy od Łapanowa a German od Żegociny podciągli artylerię tak ci jak i ci karabiny maszynowe zaszalała straszna bitwa koniec świata nie rozróżnił stukotu dział karabinów maszynowych i ręcznych wzięło jak w piekle kulki karabinowe lecą do izby przez okno skło z okien leci my jakich świętych my znali to my ich wzywali o uspokojenie tej szalejącej bitwy za jaką godzinę przychodzi moskal od progu niema całej dolnej szczyki całej piersi skrwawione karabinu





już niemiał język wisiał na piersiach matka w kszyk ja się paczę i tak se myślę co wojna może zrobić s człowiekiem strasznie to wyglądało był żołnierz wiekiem starszy koło 30 lat kulki lecały oknami on nic nie zważał poszedł do wiadra wziął wody na rękę zaczął to odmywać więc poczuł pod ręką że szczęki niema stało lustro na stole wziął to lustro i pszeżzał się więc zauważył co się z nim stało i jak zaczął wyć jak cielę niepszymieżając lży zoczmu mu leciały za chwilę stanął pszy piecu dołożył palec do czoła i zastanawia się nareszcie wyjął kartkę spłaszczła i pisze jak napisał tak daje ojcu i pokazuje mu ręką na migi że jak przyjdzie kto ot progę żeby mu tę kartkę dał ruscy się zesłzi i czytają nareszcie jeden mówi że to jego sąsiad została żona i troje dzieci i otszed raz na zawsze swoją żonę i swoje dzieci polak i to za czyją sprawę. Bitwa szalała dalej nocą szli więcej na biała broń slychać było kszyki chura i chura to były tak zwane szturmny to zesłzi się dwa szeregi do siebie i przebijali się a po szturmie było slychać dobijcie mnie zabijcie mnie bo najczęściej byli po pszbijani w gżuch, bo każdy się więcej oganiał karabinem dołem i starał się jak najprędzej swego poprzednika przebić żeby się go pozbyć i w gżuch jak dostanie ranny straszna boleś bo serce zdrowe i zgon prędko nie przychodzi jato dobrze wiem bom też puźniej przechodził półtora roku frontu tom się na paczył ruznym rannym. Ale bitwa szalała dalej Austriacy i Gierman zawszeką cenę chcieli ruskiego wyszyc a ruscy za nic chcieli opuścić i tego terenu bo mieli teren dobry takie wąwozy od Wiśnicza i temi wąwozami dociągali rezerwy a było jedno wzgórze nieduże co tam mieli obszczał to wykopali rów głęboki naznosili dzwi od stodał i domów rów przykryli dżwiami na dżwi ziemi i tak orkiestra doprowadzała świeżych do frontu a rannych tym rowem do tyłu.

Usmege grudnia bitwa na śmierć na życie. Austriacy podsunęli się o kilka dziesiąt metrów od zachodu do ruskich artylerię podciągli jakieś 500 metrów – zasobą no i natarcie ogień huraganowy artyleria bije szybko ogiej odnogi zdziew owocowych leca tak żeby jaki cyklon leciał pociski się rozrywają odłamki brzęczą śrud sieje pociski wyrywają dziury w domach domy się palą nasz się jeszcze nie pali ojciec dał rozkaz żeby było wyprowadzić do wąwozu oddalonego jakie 300 m bracia wzięli krowy a ja konia Austriacy widocznie chcieli nas ocalić bo donas mieli jakie 500 m. to jak by chcieli to żadna krowa ani koń ani znas żaden by nie doszedł do wąwozu ojciec dał mi rozkaz jak konia uwiążę w wąwozie żebym się wrócił że jak się będzie dom palił to będziemy wyzucać sprzęty i to źle zrobił pamiętam jak dziś jak jem nie zaczął wracać jak przypuszczają ogień skarabina maszynowego widocznie mnie nie poznali a tu

kulki szycą koło mnie ja się nie mam gdzie ukryć niema żadnego zagłębienia ale biegnę co sił mam nareszcie ukrył jem się za taką gruszkę co miała zmeter grubości no tom sobie odpoczął i jak się obszczał skojczył to ja biegiem i szczęśliwie do bieg jem do rodziców – byli w piwnicy i dwie siostry młodsze ode mnie i moskal ranny leżał w piwnicy na ziemniakach ruscy się cofali straszny strachu żegnając się na trzy ramiona do niewoli bali się dostać wycofywać bali się bo znowu obszczał co który chce uciekać pacz to już leży jeden uciekał marchew w gębie i ręka pszy marfi pocz wyrócił się i marchew w gębie ręka pszy marfi i tak skojczył nareszcie już wojska austriackie nacierają doszli do sąsiada moskale w piwnicy noi sąsiad zrodziną także Austriacy wołają wychodzić ruscy niechcą bo się boją to Austriacy gotuj broj i zanosi sie do szczelaniny gospodarz widzi naco się zanosi to ich wypycha noi powyłazili Austriacy im broj odebrali i poturbowali ich kolbami jeden z nich klęknął na osiedlu słozył ręce pojął w niebo i wypowiedział *oj Bochu Bochu gdzie moja żonka gdzie moje dzieci* wpadł w rozpacz gdzieś się pokazał jeden Gierman oni mieli takie czapki z jakieś skury śtywnej wylakierowane na czarno ino się błyszczła wyglądało to jak Chelm na środku czapki był ożeł jakiś metalowy ino się błyszczła a na wieszku tej czapki był śpic też metalowy Ojciec mówi unas w piwnicy że niemiec idzie a ten moskal doslyszłał ranny w piwnicy i mówi niemiec idzie ojciec mówi że tak a ten moskal jak zajęczy i żegna się na trzy ramiona a ojciec mówi że co się tak boisz że to niedobrze ludy że mają bagnety zębate jak wbije to flaki ciągnie i mówi nasz pan i wasz pan dobry tylko gierman nie dobry przyszła patrol Austriacka jeden młody Austriak był ranny miał tę kulkę że szrapnela tę okrągłą ołowianą wbitą w nogę w ludo tak była płytko że ją można było namacać i żalił się do swojego pszełożonego że go to boli że iść nie może tak komendant tej patroli kazał mu zostać on się ucieszył że się już wyniesie stego piekła na noc się trochy uspokoiło wojska przysły Austriackie jejców ruskich odprowadzili...

Od Łątky też pošli Niemcy na szturm zostawili plecaki i chlebaki w domach żeby im byli wygodni oficer ich sabłą błogostawil i zagzewał ich do boju i poszli i prawie żaden nie wrócił Niemcy poszli na okopy Rosyane byli zorientowani otworzyli szybki ogień wybili co ktury został to wyskoczyli i dobili jeden się Niemiec ciężko ranny dowluk się do strumyka i garnuszkciem lał sobie wodę na głowę i tak skojczył życie zrękom nad głową i trupów zostało więcej jak snopów we żniwa...



Fotografie i ryciny pochodzą z albumu „Der Krieg 1914/1915 in Worth und Bild cz. I”

# BOCHNIANA

## O najstarszej polskiej książce kucharskiej czyli, cóż dobrego może być z Wiśnicza?

Rozmiłowani w historii polskich kulinariów – pasjonaci postanowili opublikować, począwszy od najstarszego drukowanego zbioru, dawne polskie książki kucharskie. U podstaw tego zamierzenia leży przekonanie, że chociaż obyczaje kulinarne stanowią tylko fragment naszej kultury narodowej, lecz fragment tak barwny i przyjemny, iż warto mu się przypatrzeć, zwłaszcza, że tworzy on nieprzerwaną nić tradycji łączącej odległe dzieje ze współczesnością.

Początek tematowi - historia polskiej kuchni - daje staropolski obyczaj kulinarny, interesujący nie tylko ze względu na bogactwo przepisów, ich różnorodność i ówczesne gusta smakowe, ale również przez dostrzegane w nim cechy uniwersalne dla tej części Europy, a przede wszystkim cechy polskie, takie jak: gościnność, szeroki gest i zmysł piękna ujawniający się chociażby w bogatych zastawach stołowych i dekoracyjności potraw. Jedzenie – wiadomo – nie tylko zaspokaja głód, ale jest przyjemną stroną życia docenianą przez naszych przodków. Wystawny obiad, uczta, kulig od dworu do dworu - gdzie zawsze czekał zastawiony stół, weselna wielodniowa biesiada dogadzały smakowi, spełniały potrzebę zabawy i radości, a także służyły sprawom rodzinnym, sąsiedzkim, a w warunkach polskiej demokracji szlacheckiej również politycznym. W tej charakterystyce mieści się nawet stypa, bardzo celebrowana w dawnym obyczaju.

2009 rok dał początek ambitnemu przedsięwzięciu: inicjatywą i pracą wielu osób wydano *Monumenta Poloniae Culinaris*, tom I - i co najważniejsze - wydrukowany w nim tekst słynnego zabytku i cennego źródła do dziejów polskich kulinariów, czyli książkę kucharską Stanisława Czernieckiego, zatytułowaną *Compendium Ferculorum albo Zebranie Potraw... Ad Usum Publicum napisane*.

Oryginał pierwszego wydania *Compendium Ferculorum z roku pańskiego, 1682, w Krakowie, w drukarni, Jerzego y Mikołaja Schedlow* przechowuje Biblioteka Kórnicka PAN. Ze wszystkich późniejszych do 1806 roku 20-tu wznowień, do dzisiaj zachowało się tylko 12 egzemplarzy. Książka bardzo popularna przez półtora wieku z powodu zmiany gustów kulinarnych w XIX - stuleciu została wyparta przez innych autorów. Przed całkowitym zapomnieniem ocalał ją Adam Mickiewicz, który korzystał z niej opisując w XII Księdze *Pana Tadeusza* – ostatnią staropolską ucztę.

Współczesne opracowanie ma elegancką formułę książki – albumu o wymiarach 30cm x 21cm, liczy 240 stron zamkniętych w twardej oprawie. Na okładce uwypuklono herb Lubo-

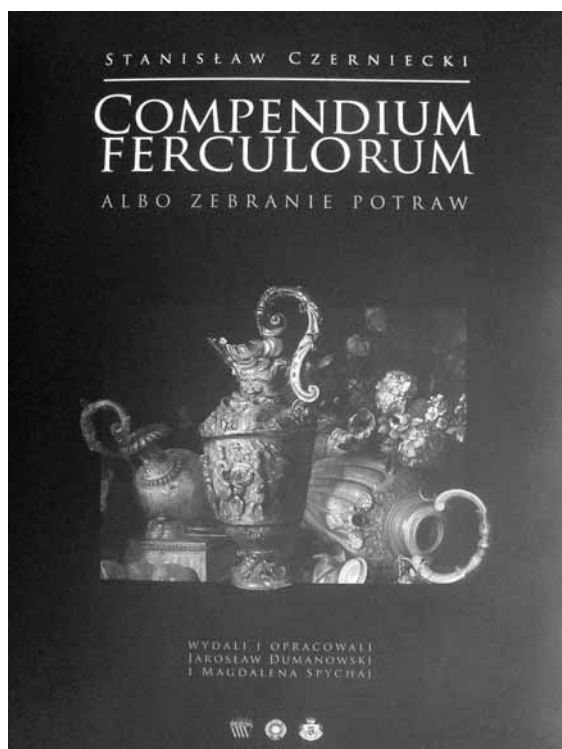
mirskich – Szreniawa i to nie z tego względu, że współcześni Lubomirscy sfinansowali druk książki, a Stanisław Lubomirski-Lanckoroński relacją o zwyczajach stołowych w jego rodzinnym domu w Kruszynie, zawartą w Przedmowie, wprowadza czytelnika w klimaty polskiego obyczaju od strony kuchni i stołu. Do powstania książki przyczyniło się także Muzeum Pałacu w Wilanowie wzbogacając edycję w malarskie dzieła mistrzów XVII-wiecznych i zdjęcia naczyń stołowych z doby baroku.

Główna zasługa należy się jednak zespołowi naukowców z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, a przede wszystkim dr. hab. Jarosławowi Dumanowskiemu, redaktorowi wydania i autorowi pierwszej części książki pt. *Compendium Ferculorum Stanisława Czernieckiego*. Znajdziemy tu rozważania na temat celowości i znaczenia badań historycznych nad gastronomią minionych epok, charakterystykę kuchni staropolskiej zwanej też sarmacką oraz bardzo interesujące słowo o samym autorze *Compendium...* i jego związkach

z Wiśniczem. Stanisław Czerniecki, swego czasu królewski sekretarz, przez 32 lata był kuchmistrem *Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Aleksandra Michała Hrabie na Wiśniczu y Jarosławiu Lubomirskiego, Wojewody Krakowskiego, Sandomirskiego, Zatorskiego, Niepołomskiego, Lubaczewskiego, Ryckiego &c. &c. Starosty*. Wzajemne relacje, estymę i wdzięczność dla swoich pryncypałów i dobrodziejów poświadczył dedykując książkę Helenie Tekli Lubomirskiej, żonie Aleksandra Michała. Stąd w *Monumentach...* interesujące biografie XVII-wiecznych Panów na Wiśniczu, potężnych majątnościami i wpływami politycznymi. Ich rezydencja to „centrum kultury”; wg Dumanowskiego *Długi pobyt wśród doceniających uroki sztuki życia bywalców wiśnickiego dworu i wyrafinowana atmosfera życia dworskiego stworzyły grunt, na którym*

*mogło wyrosnąć niezwykle dzieło: pierwsza polska książka kucharska.*

Dotychczas niewiele wiedziano o Czernieckim. Szczegółowe badania doprowadziły Dumanowskiego do ciekawych ustaleń. Uogólniając – autor *Compendium...* to człowiek nietuzinkowy, utalentowany, pracowity i doceniany wśród braci szlachty. On sam o swojej profesji kuchmistrza i organizatora uczt i biesiad wystawnych mówi z dumą, jak o sztuce artystycznej, a będąc wykształconym człowiekiem i patriotą w dziele swego życia, ułożonym około 1677 roku napisał; *Jeszcze dotąd naszym językiem polskim tak potrzebnej rzeczy żaden przede mną nie chciał pokazać światu*. W jego życiorys, iście paskowski, wpisują się też zasługi żołnierskie: Imci Stanisław, to bohater – w dosłownym rozumieniu – w wojnach ze Szwedami, Moskwą, Tatarami - za co otrzymał od sejmu szlachectwo. A że był też zapobiegliwym niczym sienkiewiczowski Rzędzian, wysłużył u króla i panów wiśnickich nie-



zły majątek. Przez dzierżawę lub posiadanie związał się z Jasieniem k/Brzeska, Roznowem oraz Połomiem i Wołą Nieszkowską – wioskami niedaleko Wiśnicza.

Druga, zasadnicza część *Monumentów*, to zgodna z tytułem oryginału i z zachowaniem języka epoki, lecz współczesnym drukiem wykonana – transkrypcja książki kucharskiej Czernieckiego. Czytelnik znajdzie w niej, począwszy od rosółu polskiego! 333 receptury potraw, z podziałem na mięsne (100 przepisów), rybne (tylko samo) i pozostałe czyli paszety, torty i ciasta. Zbiór ten uzupełniają *Additamenta* i *Memoryjał Generalny* – czyli wyliczony cały arsenał surowców, przypraw, urządzeń, naczyń, umiejętności z zaznaczeniem rygorów higienicznych – wszystko, co autor uznał za niezbędne do prowadzenia dobrej kuchni bankietowej.

Z *Compendium Ferculorum* czerpiemy dokładną wiedzę o tym jak jadano w zasobnych domach polskich, jakimi ingrediencjami podnoszono smak potraw i jak zdobiono stół.

Ze względu na tradycjonalizm, siłę przyzwyczajęń, rodowód zebranych w książce potraw wychodzi z pewnością przed wiek XVII i zdaniem Dumanowskiego sięga nawet średniowiecza; nie bez znaczenia są też wpływy sąsiedzkie, a nawet dalsze. Z tych samych względów kultura ta przetrwała do XIX wieku, ustępując powoli wpływowi kuchni francuskiej.

Dzisiaj kulinaria rozwijają się w dwóch kierunkach: gigantycznej, uniwersalnej produkcji przemysłowej żywności oraz podtrzymania, albo powrotu do tradycyjnej kuchni narodowej, która spełnia takie oczekiwania jak; dogadzanie przyzwyczajeniom smakowym, zdrowe odżywianie (choć nie zawsze) i powrót do korzeni. Kuchnia narodowa czy regionalna to przecież świadectwo własnego nurtu kulturowego, wyjątkowości wyrosłej ze specyfiki klimatyczno-geograficznej, ekonomii, pomysłowości, itp. - Przecież w naszych podróżach poznajemy również obyczaje gastronomiczne..., na ile pozwala nam zasobność portfela!

Czy wydanie sarmackich kulinariów ma znaczenie praktyczne? Czy można dzisiaj przyrządzić potrawę wg Czernieckiego? W zasadzie tak.

Warunkiem jest zdobycie np. mięsa z głuszca, albo cietrzewia, albo - bagatela – bobrowe ogony lub chrapy z łosia. Autor nie po-

daje w przepisach gramatury składników ani czasu potrzebnego do sporządzenia potrawy; średnio doświadczony praktyk jednak poradzi sobie i przyrządzi np. *Najnogi czarne świeże*, jeżeli postąpi tak: *Pokrojone najnogi odwarz w wodzie zasoliwszy, wlej soku wiśniowego, goździków, cynamonu, słodkości. Przywarz, a daj na stół.*

A jak smakuje *Jajecznicą z winem*? *Masło w rynce rozpuść, jajec rozbij z winem i cukrem i cynamonem, ubij to spodem, a wlej na gorące masło, usmażywszy daj z rynką, a nie mieszaj.*

Jeżeli nie wiesz, co to jest najnoga, pomuchla, bigosek, chleb rżany, kruszki, macheryzna, pryszka, platajka i 180 innych nazw – zagłęb się do załączonego w *Monumentach* słownika terminów kulinarnych używanych przez Czernieckiego. Przy okazji dowiesz się jak wiele słowników i opracowań traktuje tę ciekawą leksykalną materię.

[...]

Tu Wojski skończył opis i laską znak daje,  
I wnet zaczęli wchodzić parami lokaje  
Roznoszący potrawy: barszcz królewskim zwany  
I rosół staropolski sztucznie gotowany,  
Do którego pan Wojski z dziwnymi sekrety  
Wrzucił kilka perełek i sztukę monety,  
Taki rosół krew czyści i pokrzepia zdrowie,  
Dalej inne potrawy, a któż je wypowie!  
Kto zrozumie nie znane już za naszych czasów  
Te półmiski kontuzów, arkasów, blemasów,  
Z ingrediencjami pomuchl, figatelów,  
Cybetów, piżm, dragantów, pinelów, brunelów;  
Owe ryby! łososie suche, dunajeckie,  
Wyżyny, kawijary weneckie, tureckie,  
[...]

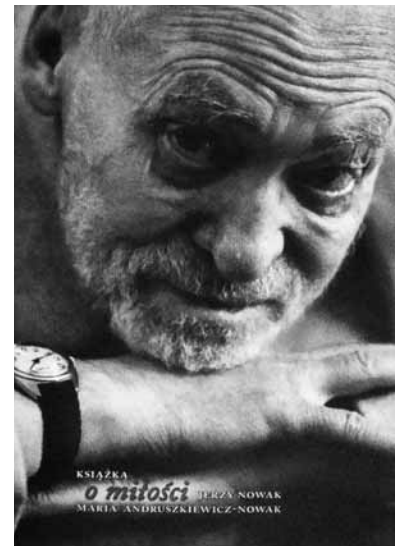
Goście nie pytali nazwiska potrawy,  
Ani ich zastanowił ów sekret ciekawy,  
Wszystko prędko z żołnierskim jedli apetytem,  
Kieliszki napełniając węgryzmem obfitym.  
A.Mickiewicz

Opr. Ewelina Mroczek

## Książka o miłości

Jerzy Nowak świetny polski aktor teatralny i filmowy urodził się w 1923 r. w Brzesku. Jako niemowlę wyjechał z rodzicami do Bohorodczan, gdzie spędził dzieciństwo, a ojciec jego dr Józef Nowak (ur. w Biadolinach) był tam starostą. Po studiach na wydziale aktorskim PWST w Krakowie rozpoczął pracę w Teatrze Starym w Krakowie w 1948 roku. Od 1974 r. związany jest z Teatrem im. Juliusza Słowackiego. Pracował też jako wykładowca PWST w Krakowie. Jest znanym i wybitnym aktorem, występował w wielu filmach, ale specjalizuje się w drugim planie w rolach Żydów, gestapowców, kelnerów, tragarzy, woźniców, gamoniowatych lokajów lub podstawionych oberżystów. W takich właśnie rolach możemy go oglądać i podziwiać jego kunszt aktorski jako Żyda Zuckera w „Ziemi Obiecanej” w roli Hirsza Singera w spektaklu Romana Brandstattera „Jestem Żyd z Wesela”, wystawionej ok. 700 razy, ślepego dziada w „Lawie”, chrześcijanina Kryspusa w „Quo vadis” czy oberżysty Schulza-agenta pruskiego w serialu „Czarne chmury” i ponad stu innych rolach.

W 2009 r. Wydawnictwo Austeria w Krakowie wydało piękną „Książkę o miłości” autorstwa Jerzego Nowaka i jego żony Marii Andruszkiewicz-Nowak, także aktorki. Książka ta na początku 2010 r. otrzymała nagrodę „Krakowskiej Książki Miesiąca”. Autorzy piszą *o miłości do tych, którzy odeszli i do tych, którzy są z nami, o miłości do ulotnej sztuki uprawianego przeze mnie do dziś zawodu, o miłości do życia, które nawet w najcięższych chwilach było wspianiem, pełne najtkliwszych wzruszeń i nieoczeki-*



wanego humoru oraz o miłości samej tylko... Żyjemy przecież po to, żeby kochać!

Takim credo rozpoczyna się niezwykła książka. Można powiedzieć, że z bogactwa tych doznań wylania się droga życiowa Jerzego Nowaka od chwil spędzanych pod fortepianem, kiedy mama grała i śpiewała, aż po dorosłe życie pełne różnorodnych barw, a także świadomości przemijania. *Dziesiątki anegdot o wielkich artystach, z którymi autorzy książki mieli szczęście współpracować, o niezwykłych kolegach, z którymi los ich zetknął. A wszystko otulone miłością obydwojga. I jeśli czasem pojawia się sarkazm, to nie złośliwość, jeśli ironia, to nie obelga. Piękny pamiątnik ludzi, kochających teatr i życie. Polecam – pisze Józef Opalski.*

Trafnie napisał Daniel Olbrychski, że tę książkę czyta się jednym tchem, a najlepiej w pociągu Warszawa-Kraków lub odwrotnie. Istotnie, bowiem książka ma ten niezwykły urok lekkości, a jednocześnie wciąga czytelnika bez reszty prostotą i urokiem opowieści. Na kartach książki przewijają się postacie znanych aktorów: Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej, Jana Nowickiego, Anny Seniuk, Leszka Herdegena, Henryka Bąka, Beaty Rybotyckiej, Jerzego Treli, Jerzego Bińczyckiego, Jerzego Radziwiłowicza, Mariana Cebulskiego, Krzysztofa Chamca, reżyserów: Konrada Swinarskiego, Andrzeja Konica, Zygmunta Hübnera, Jerzego Kreczmara, Kazimierza Kutza, dyrektorów teatru: Andrzeja Pronaszki, Władysława Krzemińskiego a także mistrza krawieckiego z Teatru Starego, Józefa Kani. Jak gdyby w antraktach Jerzy Nowak zamieszcza w książce przepisy kulinarne na zupę rumfordzką, ruskie pierogi, wareniczki babci Józefy z Bochni, czy śledzie jego żony, a na końcu przepis na dobrze zagrana rolę. Bo pan Jerzy Nowak poza aktorstwem uwielbia gotowanie. Nie wędkuje, jak jego koledzy, nie ogląda meczów piłkarskich, nie wie, co to znaczy „ze spalonego”, ale za to w domu jest kucharzem zawołanym. *Gotuję z pasją – pisze - ale tradycyjnie. Schaboszczak ma być panierowany, podany*



*z zasmażaną kapustą i ziemniaczkami. Bez ananasa, pomarańczy i Bóg raczy wiedzieć, czego jeszcze. Nie muszą chyba przypominać, że (zdrabniając po krakowsku) do takiego kotlecika dobrze jest wypić kieliszeczek zmrożonej czystej wódeczki.*

Jerzy Nowak ma niebanalne poczucie humoru. Dostrzeżę humor tam, gdzie inni być może go nie widzą. Oto jedna z wielu takich anegdot. Jest okupacyjna noc. Gdzieś w proszowickich lasach partyzanci ZWZ-AK, a wśród nich kilkusetletni Jerzy Nowak, czekają na zrzut. Na polanie, na której płoną trzy ogniska ma lądować sprzymierzeniec-Anglik. Jerzy



Od lewej: Ewelina Mroczek, Jerzy Nowak, Jan Güntner, Stanisław Kobiela, Józef Piotrowicz - Bochnia 13 kwietnia 2010

Nowak jest niezwykle wzruszony. Wielka radość ogrania mu serce, a w głowie kłębi się myśl: Jak mu podziękuję? Jakimi słowami będę mógł go uczcić? I oto na rozgwieżdżonym niebie pojawia się czasza spadochronu, a po chwili Anglik spada akurat prosto w jego ramiona. „Naprawdę!!! Prawdziwy! Żywy. Ścisaliśmy go długo i serdecznie. Ze wzruszenia nie wiedziałem, co mam mu powiedzieć. Wrzasnąłem w natchnieniu witając go w jego ojczystym języku:

- Do you speak English?

Popatrzył na nie jak na wariata:

-Yes. I do. And do you? “

W tym miejscu P.T. Czytelnik ma prawo zapytać, dlaczego ten artykuł zamieściłem w dziale Bochniana. Czyżby ze względu na wołyńsko-bocheńskie wareniczki? Otóż okazuje się, że Jerzy, a właściwie Georg Güntner, dziadek Artysty urodził się na Podolu, we wsi Marchlowa, w górach między Stryjem a Drohobyczem, noszącej na austriackich mapach sztabowych również nazwę Felizienthal, w rodzinie kolonistów niemieckich z czasów wojny 30-letniej. Tam także nauczył się mowy polskiej, pokochał kulturę polską i z czasem spolonizował się całkowicie; we Lwowie był policjantem, po ślubie wraz z żoną przeniósł się do Bochni i zamieszkał przy ulicy Różanej 6. W starostwie został poborcą podatkowym i świątek piątek wędrował pobierając od okolicznych chłopów podatki. Mimo skromnych warunków bytowych wykształcił trzech synów i córkę, przyszłą matkę Jerzego Nowaka.

Często ze starszym bratem Marianem, zwanym Rysiem, Jerzy przebywał w domu dziadków w Bochni. *Zapamiętałem zapach domu babci Józefy. Było w nim trochę woni jabłek...cynamonu... naftaliny...zioł. Dom Dziadków pachniał*

*po prostu prawdziwym domem. Rano budził mnie aromat świeżo parzonej kawy i ciepłego pieczywa. Ale nie od razu można było zasiąść do stołu. Najpierw należało klęcząc odmówić paciorek, potem na stojąco powiedzieć przynajmniej dwie strofki wierszyka. Na ogół były to dydaktyczne zwrotki z twórczości Stanisława Jachowicza. I wreszcie następowało wyczekiwane śniadanko: kajzerka, grahamek, rogal maślany, kawa i jajko w szklance po wiedeńsku. Niebo w gębie. W piątki na obiad jadło się tradycyjnie ruskie pierogi lub wareniczki. Autor podaje przepisy na oba dania, a zainteresowanych odsyłam do książki (str. 75-76). Pisze pan Jerzy Nowak o swoim wuju Marianie Güntnerze, który był trzecim z kolei synem jego dziadków (najmłodsza była Czesława, matka J. Nowaka). Jako artysta scen kabaretowych używał pseudonimu „Rentgen”. Wyruszył na front w stopniu porucznika. Dostał się do niewoli rosyjskiej i zginął w Katyniu.*

13 kwietnia b.r. odbyła się w atmosferze niedawnej tragedii na lotnisku w Smoleńsku podniosła uroczystość posadzenia w Bochni przy nowopowstałej północnej obwodnicy miasta 20. kolejnych dębów katyńskich. Jeden z dębów poświęcony jest pamięci por. rez. Mariana Güntnera „Rentgena”. W mszy świętej żałobnej w Bazylice p.w. św. Mikołaja, a następnie w uroczystości posadzenia dębów katyńskich i odsłonięciu pomnika wybudowanego staraniem władz samorządowych miasta Bochni wziął udział siostrzeniec Mariana Güntnera, Jerzy Nowak i jego kuzyn Jan Güntner, bratanek Mariana Güntnera, polski aktor teatralny i filmowy, reżyser, publicysta i tłumacz, jeden z legendarnych założycieli krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”.

opr. S.K.

## Stanisław Kobiela

### Marian Antoni Güntner „Rentgen”

Urodził się 23 czerwca 1888 r. w Bochni jako syn Jerzego i Józefy z Scheerów, Güntnerów. Już w czasie nauki w Gimnazjum w Bochni ujawniły się jego talenty muzyczne. Należał bowiem do gimnazjalnej orkiestry smyczkowej prowadzonej przez Antoniego Langerę oraz do szkolnej kapeli. Studia ukończył na wydziale farmacji Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie (1909-1913). Aktorstwa uczył się u Romana Jastrzębca Żelazowskiego, pierwszego dyrektora działu dramatycznego Teatru Miejskiego we Lwowie, a śpiewu w znanej szkole śpiewu solowego Zofii Kozłowskiej. Debiutował we lwowskim kabarecie „Ul” założonym w 1910 r. przez Zbierzchowskiego, Wasylewskiego i Schrödera i w kabarecie „Momus”. W czasie I wojny światowej walczył w armii austro-węgierskiej. Po I wojnie światowej prowadził w Warszawie aptekę przy ul. Mazowieckiej. Od 1919 r. występował w kabaretach: „Miraż”, „Banda”, „Cyrulik Warszawski” „Qui Pro Quo”? Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej, już jako znany pieśniarz zgłosił się do wojska. W lipcu walczył w 9 kompanii 201 ochotniczego p.p. razem ze Stanisławem Thuguttem, Wojciechem Giełżyńskim, Marianem



Ciołkoszem, Stanisławem Patkiem. W randze podporucznika (wg innych źródeł mianowany został porucznikiem ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.) był dowódcą 3 kompanii 1 batalionu 205 ochotniczego pp. Brał udział w przełomowej bitwie nad Niemnem (205 pp był w składzie 22 dywizji ochotniczej). Odznaczony został Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za wojnę 1918-1921 i Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości.

Po zakończeniu wojny wrócił do warszawskich teatrzyków i kabaretów. Występował pod pseudonimem artystycznym Rentgen w „Per-skim Oku”, „Cyruliku Warszawskim”, „Figaro”, „Wielkiej Rewii”, „Stańczyku”, „Wesołym Wieczorze”, „Hollywood”. Często grał i śpiewał z Hanką Ordonówną. Marian Rentgen był bardem kabaretu z zamiłowania. Zawsze z nieodłączną gitarą uchodził m.in. za najznakomitszego przedwojennego wykonawcę kujawiaków oraz słynnej Hemarowskiej ballady *Była babuleńka rodu bogatego*. Był artystą bardzo bliskim Hemarowi. Z okazji jubileuszu Rentgena 9 grudnia 1937 roku (uroczystość jubileuszowa odbyła się w Filharmonii Narodowej w Warszawie). Hemar na fotografii napisał Rentgenowi dedykację: *Kochany Marianie. Na Twoich piosenkach uczyłem się pisać, może się jeszcze nauczę, bo to dopiero Twój pierwszy jubileusz, ale już dziś dziękuję i ściskam serdecznie. Marian Hemar*. Do najbardziej znanych przebojów Rentgena należą piosenki: *Aczkołwiek* (muz. R. Falla, sł. Andrzeja Wła-



sta), *Dulcinea* - (muz. Zygmunta Wiehlera, sł. Andrzeja Własta), *Don Carlos* oraz foks-trot *Dziewczęta z Woli* (obie muz. Salwina Strakacza, sł. Stanisława Biernackiego). Marian Rentgen grywał także w filmach : „Kochanka Szamoty” (1927), „O czym się nie mówi” (1939) z Ludwikiem Sempolińskim, „Jego ekscelencja subiekt” (1933) z Eugeniuszem Bodo, „Sto metrów miłości” (1932) z Zulą Pogorzelską. Nie były to role wybitne, raczej drugoplanowe. Kiedy Jan Kiepusza otworzył w Krynicy „Nowy Dom Zdrojowy” zaproponował Marianowi, żeby w lecie, w czasie urlopu, pracował (dla reklamy) w aptece NDZ. Zapłata była nie-licha, a chodziło o 4-5 godzin przed południem, dodatkem było mieszkanie w NDZ i wyżywienie. Marian wraz z żoną Romą korzystał zawsze w lecie z tej oferty.



Marian Güntner „Rentgen”.

Marian Güntner-Rentgen brał udział w ostatnim sezonie artystycznym „Cyrulika Warszawskiego”. W zespole obok Jarosgo byli : Stefania Grodzieńska z mężem Jerzym Jurandotem, Zofia Terne, Lula Kryńska, Marian Rentgen i pianista Leon Boruński. Mimo sukcesów wiosną 1939 r. teatr padł przed końcem sezonu. Jarosy (używał też nazwiska w brzmieniu Fryderyk Jarosy) zamierzał stworzyć nowy teatr kontynuujący tradycje „Qui pro Quo” i „Bandy”. Miał to być teatr literacki, raczej kabaret a nie rewia. Premiera nowego teatru „Figaro” miała odbyć się w 2 września 1939 roku. 31 sierpnia „Wieczór Warszawski” pisał : *Figaro stanie się z pewnością najulubieńszą i najweselszą sceną Warszawy*. Mieli w nim występować m.in. : Miła Kamińska, Ruth Sorel, Krystyna Ankwicz, Zofia Terne, Jula Kryńska, Hanka Libicka, Stefania Grodzieńska, Ludwik Lawiński, Marian Rentgen, Michał Znicz, Edmund Minowicz, Gwidon Borucki. Próba generalna odbyła się pod koniec sierpnia w Zaleszczykach. Późną nocą próba dobiegła końca. *Ostatnim numerem – wspomina Jerzy Jurandot w Dziejach śmiechu – był piękny kujawiak. Marian Rentgen, wyczarowywał barwne pary, scena wi-*

*rowała i wreszcie zamarła. Po zakończeniu powiedział Jarosy: Zaspiewajmy hymn. Czy wszyscy dokładnie pamiętają słowa? Potwórmy sobie. Pianiści zasiedli z powrotem do instrumentów i zagrali „Jeszcze Polska”.* Z pierwszego rzędu widowni widziałem wyraźnie łzy, które powoli zaczęły spływać im po twarzach, kiedy śpiewali. *Plakały wszystkie kobiety. Plakał Jarosy. Plakali sceptycy- ni, z trudem poddający się wzruszeniu kabareciarze – Lawiński, Minowicz, Znicz. Plakał już zmobilizowany siwowłosy porucznik Marian Rentgen. Plakali przy fortepianach Boruński i Gimpel. Wszyscy.* Dziś z tego zespołu - pisała w 2008 r. Anna Mieszkowska w książce *Jestem Jarosy. Zawsze ten sam – żyją tylko Stefania Grodzieńska (właśnie odeszła – 28 kwietnia 2010 r.) w Warszawie i w Melbourne Gwidon Borucki (pierwszy*

wykonawca „Czerwonych maków” przyp.S.K. – zmarł 31 grudnia 2009 r.) Oboje pamiętali atmosferę towarzyszącą tej niezwyklej próbie.

W wojnie obronnej 1939 Marian Güntner-Rentgen jako por. rez. mgr farmacji przydzielony został do 1 Szpitala Okręgowego w Warszawie. Po jego ewakuacji na wschód internowany został przez Armię Czerwoną i uwięziony w obozie w Starobielsku, a następnie zamordowany przez NKWD. Ujawniony jest na liście ofiar w Miednoje.

Ryszard Marek Groński przytacza, że kiedyś Marian Güntner-Rentgen, planując wycofanie się z kabaretu przedwojennego, pisał o sobie przewrotnie:

*Ja żyć już nie mogę, położę się — umrę.  
Ubiórą mnie ładnie, położą mnie w trumnę (...).  
Wywiozą mnie w trumnie za miasta rogatki,  
Polożą mnie w grobie, zasadzą mi kwiatki.  
Niech smutny przechodzień pomyśli, poduma:  
Tu leży ten, co umarł. Tidiri titti ta.*

## KRONIKA

### MUZEUM im. PROF.S. FISCHERA

Czwartkowe Spotkania Muzealne

21 stycznia: z dr hab. Jarosławem Dumanowskim z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, który wygłosił wykład *Pierwsza polska książka kucharska. Zaproszenie do lektury*.(zob. dział BOCHNIANA)

18 lutego: z Elżbietą Michałowską nauczycielką geografii w I L.O. w Bochni – mówiła o swoich podróżach w czasie i przestrzeni po Syrii, Jordanii i Libanie.

18 marca: z Anetą Stachoń pracownikiem Muzeum im. St. Fischera zaprezentowała temat *Medycyna ludowa w 5365 receptach. XVIII –wieczny rękopis ze zbiorów historycznych bocheńskiego muzeum*.

Spotkanie z prof. Janem Marianem Włodkiem autorem książki o swoim ojcu *Jan Włodek. Legionista, dyplomata, uczo- ny* odbyło się w muzeum 28 stycznia b.r. Prof. Włodek (1885-1940) b. właściciel majątku Dąbrowica w pow. bocheńskim

był profesorem rolnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas I wojny światowej służył w Legionach Polskich. Jesienią 1939 roku aresztowany podczas akcji Sonderaktion Krakau więziony był w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen Z okazji 757 rocznicy lokacji miasta Bochni 25 lutego dr hab. Mieczysław Rokosz z Uniwersytetu Jagiellońskiego zaprezentował temat *Przełomowy wiek XIII* uświadamiając słuchaczom jak niezwykle ważny był to czas dla młodego państwa polskiego, jak wiele ważnych działań podjętych w tym czasie nie tylko pomogło przetrwać regres wynikły z rozbitcia dzielnicowego, ale też odrodzić Królestwo Polskie w XIV w. Wiele podjętych wówczas działań owocuje do dziś.

Z okazji 5 rocznicy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II 28 marca dyrektor Muzeum Jan Flaszka zaprezentował pamiątki po Janie Pawle II z muzealnej kolekcji. Wystąpił Bocheński Chór Kameralny „Salt Singers” dyrygował Maciej Kozłowski, poezje Karola Wojtyły recytowali uczniowie Szkoły Podstawowej im. St. Jachowicza.

70 rocznicę Zbrodni Katyńskiej Muzeum uczciło wykładem pani Barbary Woźniak dyr. Muzeum Miejskiego w Su-

chej Beskidzkiej p.t. *Działalność dra Józefa Serugi jako kustosa zbiorów hr. Tarnowskich na zamku w Suchej Beskidzkiej*. – wybitnego syna Ziemi Bocheńskiej, rodem z Łapczycy, absolwenta bocheńskiego gimnazjum, historyka i archiwisty, pułkownika zamordowanego w Katyniu..

Wystawę malarstwa Adama Faglio „Różowy” otwarła w Muzeum 14 marca b.r. pani kustosz muzeum Agnieszka Truś-Bakalarz, która jest też autorką katalogu tej wystawy (zob. str. 2)

## STOWARZYSZENIE BOCHNIAKÓW

### Wykłady i wystawy w „Domu Bochniaków”

15 stycznia pan Radosław Olesiński, przedstawiciel stowarzyszenia „Crux Galiciae” mówił na temat *działań wojennych jakie rozegrały się w 1914 roku na ziemi bocheńskiej*. Autor spotkania przedstawił unikalne mapy walk w okolicach Sobolowa i zaprezentował swoje osiągnięcia w ratowaniu cmentarzy wojennych. Spotkanie zorganizowała sekcja Bocheńskie Towarzystwo Historii Militarnej działająca przy Stowarzyszeniu (BTHM). Spotkaniu towarzyszyła okolicznościowa wystawa.

5 lutego odbyło się spotkanie z dr Piotrem Sadowskim wykładowcą Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu (Instytut Rekreacji i Turystyki), regionalistą i historykiem p.t. *Ziemia bocheńska w styczniu 1945 roku*. Na spotkaniu przedstawił on w formie prezentacji multimedialnej historię wyzwolenia ziemi bocheńskiej przez armię sowiecką. Autor korzystał ze źródeł radzieckich i niemieckich w wielu przypadkach dotychczas nie publikowanych. Można było się dowiedzieć, jakie straty w ludziach i sprzęcie poniosły obie walczące strony i gdzie były największe walki. A także co na ul. Marii Bielawskiej w Bochni robiło w 1945 roku zniszczone działo samobieżne SU-76. Na mini wystawie zorganizowanej przez członków BTHM prezentowaliśmy sowieckie militaria: łuski, modele, wyposażenie żołnierza. Były też drobne elementy T-34, SU-76 i plansze z mapami. Spotkanie zorganizowała sekcja BTHM działająca przy Stowarzyszeniu.

**Architektura obronna na ziemi bocheńskiej. Od grodów do nowożytnych fortyfikacji** to tytuł wykładu Janusza Paproty 26 marca b.r. Autor zaprezentował przemiany w budownictwie obronnym jakie zachodziły na przestrzeni wieków na przykładzie grodów, zamków i dworów z terenu bocheńszczyzny. Podczas spotkania poznaliśmy najstarsze umocnienia naturalne i związane z nimi nazwy terenowe oraz średniowieczne fortyfikacje rycerskie. Spotkanie zorganizowała sekcja BTHM działająca przy Stowarzyszeniu.

### Materiały do Bocheńskiej Listy Katyńskiej.

Na prośbę władz samorządowych Bochni Stowarzyszenie nasze przekazało komplet materiałów wraz ze zdjęciami dot. Bocheńskiej Listy Katyńskiej, które zostały wykorzystane do zorganizowania uroczystego posadzenia 20 Dębów Katyńskich w Bochni w dniu 13 kwietnia b.r. oraz publikacji na łamach „Kroniki Bocheńskiej”

### Noty biograficzne

Stowarzyszenie opracowało obszerną notę biograficzną doc. **Władysława Stawiarskiego** i zwróciło się do władz samorządowych miasta Bochni o nazwanie nowowybudowanej Hali widowiskowo-sportowej imieniem wybitnego sportowca bocheńskiego i działacza kultury Władysława Stawiarskiego.

Komisja Kultury Rady Miejskiej pozytywnie zaopiniowała nasz wniosek.

Stowarzyszenie opracowało notę biograficzną dot. **rotmistrza Witolda Pileckiego** i zwróciło się do władz samorządowych miasta Bochni o nazwanie nowowybudowanej obwodnicy północnej Bochni imieniem rtm Witolda Pileckiego na odcinku od ul. Księcia Józefa Poniatowskiego do ronda na Karosku. Dalej ulica powinna mieć nazwę Ofiar Katynia i prowadzić do Osiedla Niepodległości. Komisja Kultury Rady Miejskiej pozytywnie zaopiniowała nasz wniosek.

### Publikacje

Stowarzyszenie Polskich Inżynierów i Techników w Austrii (w Wiedniu) - Verein Polnischer Ingenieurinnen und Ingenieure in Österreich zamieściło w swoim wydawnictwie „Biuletyn VPI nr 35” artykuł Stanisława Kobieli *Jedno z najstarszych* na temat działalności naszego Stowarzyszenia (1936-2010), ilustrowany kolorowym herbem Stowarzyszenia (str. 20-22, a na str. 17-19 artykuł Janiny Kęsek p.t. *Muzeum im. Prof. Stanisława Fischera w Bochni*

### Spotkania autorskie z dr Teofilem Wojciechowskim

16 lutego b.r. odbyło się w Domu Bochniaków spotkanie z dr hab. Teofilem Wojciechowskim autorem monografii wsi Polana p.t. *Polana wieś bieszczadzka. Dzieje cywilne i kościelne*. W spotkaniu wzięli udział proboszczowie parafii Polana (obecny i poprzedni) oraz duża grupa zainteresowanych tą tematyką. Znakomite opracowanie, bogate w przypisy, bibliografię i fotografie może być przykładem dla innych opracowań monograficznych. Autor wykorzystał bowiem źródła rękopiśmienne, archiwa parafialne nie tylko Polany, diecezjalne i archidiecezjalne, Biskupstwa Grekokatolickiego, akta grodzkie i ziemskie, sejmikowe, źródła drukowane, zaopatrzył książkę w indeks osobowy, nazw geograficznych, wykaz źródeł i opracowań i przedstawił pasjonujące dzieje wsi, która w swoich dziejach przeżyła osadnictwo wołoskie, polskie i rusińskie i ponownie polskie po 1945 r. Na terenie wsi funkcjonowały trzy wyznania religijne: prawosławne, grekokatolickie i łacińskie. W tym tygłku religijnym i kulturowym żyli mieszkańcy we wzajemnym poszanowaniu i tolerancji od czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, aż do 1945 r. tj. do czasu przymusowej wywózki Polaków na Dolny Śląsk. Jeden z rozdziałów poświęcony jest rozwijającej się tutaj turystyce na terenach o wyjątkowej urodzie krajobrazowej.

5 maja b.r. S. Kobiela udzielił **wywiadu dla Radia Gdańsk** na temat zbrodni hitlerowskiego ludobójstwa na narodzie polskim i odpowiedzialności za te zbrodnie.

### WIŚNICZ

W numerze 25/2009 Wiadomości Konserwatorskich – pisma Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków ukazał się artykuł pana Adama Wócika-Łużyckiego p.t. **Zamek w Wiśniczu – pomnik historii** w którym autor przedstawił walory historyczne, architektoniczne zamku i pokazał zamek jako pomnik polskiej myśli konserwatorskiej. Artykuł kończy się apelem o przyznanie zamkowi w Wiśniczu tytułu „Pomnika Historii”

30 kwietnia b.r. odbyła się w wiśnickim ratuszu promocja książki pani prof. Michaliny Pięchowej p.t. **Jesteśmy pielgrzymami**. Uroczystość zorganizował Burmistrz Wiśnicza Stanisław Gaworczyk i Wójt Gminy Bochnia Jerzy Lysy, a książkę

wydało Stowarzyszenie Via Regia Antiqua. Burmistrz Wiśnicza w podziękowaniu wręczył autorce okolicznościowy medal z herbem Wiśnicza.

3 maja b.r. podczas uroczystej mszy św. za Ojczyznę z okazji Święta uchwalenia Konstytucji 3 Maja w kaplicy zamku wiśnickiego odbyła się *uroczystość wręczenia dla Towarzystwa Miłośników Wiśnicza i poświęcenia sztandaru* ufundowanego przez burmistrza Stanisława Gaworczyka. Burmistrz Stanisław Gaworczyk wręczył także pamiątkowe medale z herbem Wiśnicza dla długoletnich działaczy TMW pani Elżbiety Moskwa i Jana Świącha.

### UROCZYSTOŚĆ KATYŃSKA W ŻEGOCINIE

14 kwietnia 2010 r. w sali szkoły im. Św. Jadwigi Królowej odbyła się akademie ku czci ofiar Katynia. Wykład o zbrodni katyńskiej wygłosił członek kolegium IPN dr Teofil Wojciechowski nawiązując do tragedii smoleńskiej.

Na zakończenie rozdano nagrody książkowe dla uczestników konkursu wiedzy historycznej o Katyniu zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej przy pomocy nauczycieli historii. W dziedzinie prac prezentacji multimedialnej odbył się pokaz pracy Anny Parowskiej z Rozdziała zdobywczyni I nagrody.

### Jubileusz 80-lecia Stanisława Dobranowskiego.

20 kwietnia na zebraniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia wręczono kwiaty i złożono życzenia kol. Stanisławowi Dobranowskiemu z okazji ukończenia 80 lat życia. Jubilat otrzymał srebrny list ze Związku Artystów Scen Polskich Oddział w Krakowie.

Prof. Dr. Dr.h.c. Adam Zielinski  
Ohmangasse 26  
1190 Wien  
Tel.: ++43-1-3685637  
Mobil: +43-664-3008056  
Fax: ++43-1-3693973  
Fax Büro : ++43 1 3283320  
adamzi@adamzielinski.com  
www.adamzielinski.com

Wien, 09.03.2010

**Wiadomości Bocheńskie**  
**Red. Naczelny Stanisław Kobiela**  
**Rynek 2**  
**32-700 Bochnia**

Szanowny Panie Redaktorze,

**od pewnego czasu z największą przyjemnością zajmuję się tak świetnie przez Panów redagowanym Pismem, ponieważ ono z prawdziwą ambicją odtwarza historię wypadków wojennych i powojennych. Wydaje mi się, że narzucony w ten sposób temu Pismu styl spowodował, że „Wiadomości Bocheńskie” to dziś jedno z czołowych lokalnych pism polskich. Gratuluję serdecznie!**

**Z najlepszymi i najserdeczniejszymi życzeniami**

**P. S. Proponuję przy okazji też, chociaż nastroje nie bardzo ku temu sprzyjają, aby zająć się dokładniej historią żydostwa bocheńskiego, które w sposób niezwykle konsekwentny wybiło ślad na historii tego Miasta.**

## Wspomnienie o Józefie Mularczyku

Józef Mularczyk urodził się w Witkowicach na Morawach 14 lipca 1916 roku. Studia malarskie odbył w latach 1934-1939 w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1934-1939.

W swym długim życiu zajmował się po za malarstwem muzealnictwem, muzyką skrzypcową, budową mebli artystycznych, uczył w szkołach średnich Zakopanego. Osiadł na stałe w Bochni w 1974 roku. Tutaj w latach 1973 i 1974 w salach siedziby Stowarzyszenia Bochniaków prezentował swoje malarstwo po raz pierwszy w naszym mieście.

Józefa Mularczyka poznałem przy końcu lat siedemdziesiątych w domu mojego teścia Leopolda Ryncarza, z którym się przyjaźnił. Ta nowa znajomość wnet zamieniła się w przyjaźń. Już pierwsza moja wizyta w mieszkaniu artysty przy ul. Kazimierza Wielkiego 36 wywarła na mnie duże wrażenie. Bo niby przeciętne mieszkanie M3, ale jak ciekawie urządzone. Ściany były obwieszane w większości pejzażami tatrzańskimi. Obrazy plaż bałtyckich i łodzi rybackich przypominały okres życia artysty na Pomorzu. Wśród tych dzieł wyróżniał się duży portret żony Izabeli. Meble w stylu ludowym były dobrze dobrane w proporcji do wielkości mieszkania. Ale wśród tych sprzętów pochodzących z kupna można było dostrzec piękny stolik inkrustowany czy półki artystycznie wykonane przez gospodarza. Na jednej ze ścian wisiał rząd skrzypiec. Mularczyk nie tylko był zaawansowanym skrzypkiem, ale też lutnikiem, a okazy te były pamiątką po okresie budowania instrumentów. Przy późniejszych wizytach bardzo sobie ceniłem

oglądanie nowych obrazów czasem jeszcze nieukończonych, na sztaludze. Był to początek do rozmów na temat sztuki, artysta opowiadał wiele ciekawych przeżyć poczynając od studiów na krakowskiej Akademii. Dużo satysfakcji odnosiłem po jego opiniach o nowoczesnych stylach w sztuce, których był zaprzeczeniem.

Na początku lat osiemdziesiątych Mularczykowie nabyli działkę w tutejszych ogródkach działkowych. Nastąpił wtedy pokaz pomysłów, działania i pracowitości gospodarzy. Powstał drewniany domek, ogródek warzywny, stawek z roślinnością wodną, posadzono drzewka owocowe i ozdobne. Po kilku latach dzielili się już plonami z przyjaciółmi.

Wiosną 1989 r. umarła pani Izabela i odtąd aż do swojej śmierci pan Józef mieszkał samotnie.

Był wspaniałym piechurem, czego doświadczyłem przy wspólnej wycieczce na przełęcz Krowiarki w 1990 r. Wędrując zachwycał się widokami, imponował dużą wiedzą przyrodniczą, szczególnie botaniką.

Przez ostatnie kilkanaście lat trzy razy w miesiącu przywoziłem mu wodę źródlaną z Murowianki. Cenił bardzo przetwory domowe warzyw, owoców, grzybów. Każdego lata przygotowywał następną serię. Sam nie zjadał wszystkiego więc dzielił się ze znajomymi.

Kiedy pozbył się ogrodu działkowego swe zamiłowania do roślin przeniósł do mieszkania. W marcu już kiełkowały różne roślinki. Później przenosił je w ogromnych skrzynkach

na balkon i z ziemi wyrastały nie tylko kwiaty, ale też dorodne pomidory. W upalne dni balkon zamieniał się w niezwykłą oazę zieleni tworząc jakby schron przed słońcem. Podziwiałem u niego zdolności tworzenia „czegoś z niczego”. Potrafił z kawałka porzuconej deseczki wykonać ramkę pod płótno obrazu, a w mieszkaniu bocheńskim dysponował tylko skromną piłką i młotkiem.

Józef Mularczyk był człowiekiem o wysokiej kulturze osobistej, dużej wiedzy i bardzo wrażliwym na piękno którego

innym trudno dostrzec. Nie bardzo umiał się dopasowywać do obecnych realiów. Przykładem może być niechęć do posiadania telewizora.

Pamięć o tym artyście utrwała mi posiadanie kilku pięknych obrazów o tematyce tatrzańskiej, która była domeną w jego twórczości.

Zmarł w dniu 29 maja 2009 r. w Bochni i pochowany u boku żony na cmentarzu przy ul. Orackiej.

*Jan Burek*

## Stanisław Kobiela

# Wizyta króla Kazimierza Wielkiego w Bochni z okazji 700- lecia jego urodzin

*30 kwietnia 1310 r. urodził się król Polski Kazimierz nazywany później Wielkim. W czasie jego panowania Bochnia stała się jednym z większych i ważnych miast Królestwa Polskiego. W tym roku wypadła 700-na rocznica urodzin tego najwybitniejszego z piastowskich władców Polski. W Stowarzyszeniu Bochniaków powstała myśl zorganizowania historycznego widowiska. Inicjatywa ta spotkała się z przychylnością i pełnym poparciem władz miasta i starostwa bocheńskiego. Reżyserii inscenizacji na podstawie naszego scenariusza (12 aktów) podjęła się pani Agata Kufta-Pletty. Z zaangażowaniem wielu bocheńskich środowisk twórczych zorganizowano godne przyjęcie dla ostatniego z Piastów. Logistyką widowiska zajął się sekretarz Miasta pan Ireneusz Sobas.*

\* \* \*

30 kwietniu 2010 r. do Bochni zawitał król Kazimierz z królową i całym swoim dworem. Konny orszak poprzedzany przez werblistów z bocheńskiej Szkoły Muzycznej im. Jerzego Żurawlewa i herolda (Szymon Kasak z Sandomierza) pojawił się na ulicy Kazimierza Wielkiego o godzinie 16.45. Fanfary i bębny rozniosły w niebo radosną wieść, że oto do naszego miasta zawitał majestat królewski. Piękny hejnał opracował specjalnie na tę uroczystość Bogdan Skocz – profesor PMS im. J. Żurawlewa.

Król (Tadeusz P. Łomnicki – aktor Teatru Ludowego w Krakowie) z lekka siwiejącą brodą i czarnowłosa piękna królowa Aldona Anna (Ilona Mocię – asystentka burmistrza m. Bochni) jechali na koniach prowadzonych przez giermków, łaskawie i z uśmiechem na ustach pozdrawiając swoich poddanych. Za nimi, damy dworu (Anna Kocot, Maria Michalczyk, Joanna Potasz), rycerze konni i piesi (sekcja historyczna naszego Stowarzyszenia dowodzona przez kpt Jarka Przybyłę, Hufiec Rycerstwa Małopolskiego „Leliwa” z Sandomierza, Niepołomickie Bractwo Rycerskie, Grupa Odtwórstwa Historycznego „Per saecula” z Nowego Wiśnicza) - wśród nich Ireneusz Sobas- sekretarz UM Bochni), dalej zakonnicy – dominikanki i cystersi i ksiądz biskup Bodzanta (Krzysztof Krawczyk) w dwukołowej karecie z szerokim uśmiechem na ustach. Świta królewska ubrana była w różnobarwne stroje z epoki. Z dalekiej Wenecji przybył wysoki doża w turkusowym stroju (Stanisław Kobiela)

i w otoczeniu czterech pięknych dam (Ewelina Mroczek, Anna Londo, Grażyna Adamiec i Dorota Korta – członkinie Stowarzyszenia Bochniaków). Za nimi przedstawiciele Polskiego Związku Niewidomych i Osób Niedowidzących O/Bochnia (Maria Stachura, Elżbieta Kozak i Marian Marzec). Orszak królewski zamykały bractwa żaków z I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni i Zespołu Szkół im. św. Jadwigi Królowej w Żegocinie.

Na rynku wokół przygotowanego królewskiego tronu i w pobliżu oczekiwali na Najjaśniejszego Pana i jego małżonkę starosta bocheński Jacek Pająk, wicestarosta Tomasz Całka, zastępcy burmistrza Bochni Gustaw Korta i Bogdan Szumański, starszyna bocheńskich cechów rzemieślniczych (Kazimierz Chmura, Tadeusz Kumor, Benedykt Ptaszek), w długich płaszczach z czarnego sukna z insygniami władzy cechowej tj. ze srebrnymi buzdycanami i łańcuchami, delegacja Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni – pani rektor prof. dr Elżbieta Maciejowska, kanclerz Jerzy Wojnar i senat Akademii, a dostojności dodawały im purpurowe togi i gronostaje. Oczekiwali także rajcy miejscy (Łucja Satoła-Tokarczyk, Eugeniusz Konieczny), przedstawiciele bocheńskiej służby zdrowia, górnicy, hutnicy Huty Stalprodukt SA, kmiecie Ziemi Bocheńskiej,

Na powitanie królewskiej pary wyjechał na koniu burmistrz Bochni Bogdan Kosturkiewicz.

W warkocie werbli orszak królewski dotarł do średnio-wiecznej bramy tryumfalnej ustawionej na rogu rynku bocheńskiego z gotycką rozetą i maswerkami. Przed bramą dwoje dzieci w krakowskich strojach trzymało wielką szarfę z napisem „Vivat Casimirus Rex”.

Król i królowa zsiadli z koni, to samo uczynił burmistrz, damy dworu i konni rycerze. Czterech trębaczy ustawiło się tymczasem przy pomniku króla Kazimierza Wielkiego, werbliści podeszli pod scenę i dołączyli do orkiestry górniczej, która tam także oczekiwała na dostojnych gości. Król trzymając dłoń królowej podszedł do bramy, a tam – staropolskim obyczajem - parę królewską powitała chlebem i solą para dzieci w strojach krakowskich.

Chóry: Państwowej Szkoły Muzycznej im. Jerzego Żurawlewa w Bochni pod dyr. Moniki Kucińskiej, „Złotej Jesieni” Marii Korody-Chrzan przy MDK w Bochni i Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej pod

kierunkiem Stanisława Domańskiego zaśpiewały - na melodii i na motywach znanej pieśni Franciszka Karpińskiego „Rzucajmy kwiat po drodze” - nową pieśń opracowaną przez Halinę Kobiela, której fragment brzmi::

*Śpiewamy o Kazimierzu  
Ostatnim z rodu Piastów  
Co miasto nasze ukochał  
Zapewnił mu przyszłość jasną  
Splendor i sława dla Bochni  
Odtąd wraz z solą odżyła  
Dziś czcimy datę urodzin  
Niech chwila ta będzie miła..*

Mieszkańcy Bochni zgromadzeni na rynku powiewali kwiatami i proporczykami wykonanymi przez MDK i Stowarzyszenie Osób Niedowidzących i Niewidomych.

Orszak przeszedł szpalerem wzdłuż wiwatujących tłumów. Król podniósł ręce w górę i powitał Bochnię. Zewsząd rozlegały się okrzyki: *Vivat Casimirus rex!* Rajcy miejscy przekazali królowi klucze do miasta, a burmistrz informuje króla, co się w Bochni wydarzyło w ciągu ostatnich 700 lat.

Herold zapowiedział złożenie monarsze darów. Delegacje kolejno wręczają królewskiej parze dary: I Liceum Ogólnokształcące im. króla Kazimierza Wielkiego – portret króla namalowany przez uczennicę Anetę Kłos; bocheńscy górnicy wręczają kruch solny, hutnicy Huty Stalprodukt – podkowę wykutą ze stali, aby szczęście nigdy nie opuszczało królewskiej pary; kmiecie ziemi bocheńskiej wieniec wykonany z bocheńskich zbóż; pani Rektor i Senat WSE pióro wyrwane z największej w Bochni gęsi, aby król mógł z królewskim rozmachem podpisywać przywileje dla bakałarzy i profesorów; starszyzna cechowa niesie beczkę pełną soli cetnarki, aby przypominała królewskiej parze sól attycką i dodawała Im jeszcze więcej uroku, finezji i elegancji. A Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej składa dar w postaci swojego herbu wrytego w lipowym drewnie ręką pani Marii Stachury, aby król mógł go zawiesić u swojego wezgłowia, by przypominał, że zawsze może liczyć na siedem oddziałów Stowarzyszenia, które będą bronić orężem, piórem lub wymową dobrego Jego imienia. Ostatnia delegacja Oddziału Bocheńskiego Polskiego Związku Niewidomych i Osób Niedowidzących w purpurowym aksamicie wyhaftowała perłami kazimierzowskiego orła.

W kolejnej odsłonie wychodzi przed tron królewski Jan Flaszka kustosz Muzeum im. prof. St. Fischera. Opowiada królowi historię pomnika królewskiego stojącego na rynku – największego daru i hołdu, jakie miasto złożyło królowi w 1871 roku. Po jego słowach spod pomnika rozlega się dźwięk fanfar i werbli.

Teraz wchodzi na podium górnicy Wacław Rachwalski i Władysław Kołodziej w galowych górniczych strojach i czytają projekt ordynacji żupnej. Słowa górników akcentowane są werblami, dla jeszcze mocniejszego wydobywania sensu i znaczenia ordynacji żupnej. Po tych słowach ten męski duet przy dźwiękach orkiestry górniczej śpiewa hymn górniczy *Niech żyje nam górniczy stan.*

Nie każdy wie, że król przywilejem z 1357 r. utworzył w Bochni pierwszą w Królestwie Polskim instytucję opieki nad robotnikami: „Szpital św. Krzyża wraz z przytuliskiem dla kalekich górników”, po którym pozostała do dzisiaj pamięć w postaci ulicy Świętokrzyskiej. Na podium wchodzi

więc przedstawiciele bocheńskiej służby zdrowia w lekarskich i pielęgniarskich kitlach: lek.med. Ryszard Najbarowski - nota bene przewodniczący Rady Miejskiej i dwie pielęgniarki Dorota Tabak i Aleksandra Szewczyk. Posłuchajmy kilku fragmentów tego ważnego przywileju: *My Kazimierz, z Bożej łaski Król polski oraz ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej i Pomorskiej Pan i Dziedzic... wysłuchaliśmy żupnika i rajców bocheńskich, którzy opowiedzieli Nam i z wielkim współczuciem przedstawili niedolę ubogich chrześcijan, którzy jako wygnańcy i sieroty ze wszystkich stron świata się zesłi i przy pracy w górach bocheńskich wskutek nieszczęśliwych wypadków ręce i nogi łamią i nadwerężają ciała swoje, tak, że już pracować dłużej nie mogą i straszny los ich nęka, ponieważ, kalectwa się nabawiwszy nie mają gdzie głowy swojej skłonić i niema nikogo, kto by się nimi zaopiekował... na odpuszczenie wszystkich grzechów naszych, chcemy dziełem miłosierdzia... blisko miasta Bochni, szpital z przytuliskiem i kaplicą złożyć i zbudować dla wymienionych ubogich... i na to szczerze i ochotnie dajemy pozwolenie.*

*A na świadectwo tego większą pieczęć naszą przy niniejszym akcie zawiesić kazaliśmy. Działo się w Bochni, w czwartek nazajutrz po św. Jakubie Apostole Roku Pańskiego 1357.*

Mieszkańcy Bochni w kolejnych odsłonach wizyty królewskiej dowiadują się, że król Kazimierz poprawił lokację miasta Bochni, kazał wznieść ratusz, otoczyć miasto murami, że był sprawnym organizatorem Królestwa Polskiego, uporządkował polskie prawo. Tam, gdzie trzeba było podpisać jakiś przywilej, król chwycił za podane mu przez paza gęsie pióro i z królewskim rozmachem składał podpis na dokumencie. Dokument wędrował w górę, a publiczność na rynku wołała „*Chwała Ci Panie, albo Vivat Casimirus Rex.* Grzmiały fanfary i werble, co przypominało siłą wyrazu „*Muzykę ogni sztucznych*” Georga Friedricha Haendla (*Music for Royal Fireworks*)

Młodzież I Liceum Ogólnokształcącego im. króla Kazimierza Wielkiego w Bochni przygotowała 3 scenki z życia króla, przerywane doskonale dobraną muzyką kościelną (chorał gregoriański), żydowską i dworską. Wystąpili uczniowie: Jagoda Szlachetko, Paulina Dziedzic, Anna Kruk, Aneta Kłos, Karolina Grabias, Patrycja Bereta, Kinga Przybyłowicz, Kamila Sychta, Mateusz Piechota, Dominik Ciślak, Paweł Desput, Kamil Ziarkowicz, Andrzej Łukasik, Krystian Jarosz, Marcin Wątor, Krzysztof Gwizd, Marcin Michniak, Łukasz Czuban, Piotr Mazankiewicz, Maciej Barnaś pod opieką profesorów: Katarzyny Londo-Jarosz, Marcina Kwiatka, Jerzego Pączka. Wystąpił także kwartet smyczkowy „*Brillante*” (Adrianna Zborowska, Adrian Kukła, Marek Mikulski – skrzypce, Mateusz Bukowski – wiolonczela) z PSM im. Jerzego Żurawlewa, przygotowany przez Krzysztofa Krawczyka – dyrektora PSM w Bochni - zagrał dwie canzony Adama Jarzębskiego ze zbioru *Canzoni e concerti.*

Skończyły się śpiewy i piękne sceny dworskie. Wróciła twarda rzeczywistość. Herold poinformował, że straż królewsko-górniczego miasta Bochni przywiodła przed oblicze Najmiłościwszego Pana dwóch bocheńskich oszustów. Pierwszy z nich to hazardzista, który do karcianego proceduru i do hazardu namawiał i znaczone karty podstawił na bocheńskiej Hali Targowej. Drugi zaś, to nieuczciwy bocheński piwowar, który do piwa wodę dolewał. Przychyceni na tych niecnym

czynach przyznali się do win - skazani zostali przez bocheński sąd ławniczy na śmierć.

*Miłościwy Panie!* – wołał herold – *nie okazuj litości zło czyncom. Niech katowski topór zakończy ich nędzne życie, niechaj zamknie aferę hazardową i psucie marki polskiego piwa.*

W tym miejscu straż miejska w kolczugach wprowadziła przed tron dwóch łotrów, którzy natychmiast przypadli do tronu prosząc o łaskę. Jeden z niewielkim wąsikiem i sprytnym spojrzeniem, drugi otepiały z przerażenia.

*I cóż mam z nimi uczynić?* – pytał król zgromadzonych mieszczan bocheńskich. Z tłumu rozlegały się różne głosy, a kat wielkim toporem w rękę wykonując młyńce czekał tylko chwili do zadania śmiertelnych ciosów. Lecz król z racji swoich 700 urodzin postanowił zamienić karę topora na zakucie w dyby, stojące do tej pory bezczynnie w pobliżu. Po wezwaniu: *Kacie! Czyni swoją powinność!* rozpoczęły się sceny mrożące krew w żyłach – zakuwanie zbrodniarzy w dyby – niestety ku ucieście zgromadzonej na rynku gawiedzi.

Przed majestatem królewskim pojawiły się dziewice (hury? – z sekcji tańca brzucha Raks-Amar pani Agnieszki Gicali), skąpo ubrane w powabnych orientalnych tiulach. Herold poinformował dwór królewski i zebranych na rynku mieszkańców naszego grodu, że kupcy lewantyńscy, którzy ze wschodnich krain do Bochni dotarli przywieźli ze sobą wyrwane z haremu sultana Orchana księżniczki arabskie, które Turcy Osmańscy na pustyni arabskiej pojмали i pragną pod opiekę królewską je oddać. Opieka króla jest potrzebna gdyż w okolicach Bochni na wzgórzu Rozbornią (Uzbornią) zwanym czyhają na te dziewice zbójce z bandy grasującego w tych okolicach Szycy, którzy chcieli by w Łapczycy (Łapszycy) oraz dołuszyckich wykrotach je molestować. W podziękę za opiekę wykonają nieznanym królowi wschodni taniec.

I jak powiedział herold rozległ się gong i w dymach wschodnich kadzidel księżniczki rozpoczęły swój dziękczyn-

ny taniec. Rytm ich bioder i ud osiągał temperaturę piasku arabskiej pustyni. Brakowało tylko sorbetów i wschodnich wachlarzy.

Po gorących brawach księżniczki przypadły do tronu królewskiego, a przed tronem stanęli zakuci w zbroję rycerze, aby turniejem rycerskim uczcić królewską wizytę w Bochni. Król przyzwolił na turniej i wypowiedział słowa zachęty dla gotowych do boju rycerzy.

Pojawił się paż z kolorowymi szarfami w rękach. Damy dworu i wspomniane księżniczki wiązały szarfy na zbrojach rycerzy. Kapitan Gwardii Rycerskiej Stowarzyszenia Bochniaków Jarek Przybyło dał mieczem znak. Rozpoczęła się bezpardonowa walka. Z sześciu walczących rycerzy obalono na ziemię pięciu. Pozostał jeden zwycięzca – tajemniczy rycerz z Niepołomic, który zebrał wszystkie szarfy.

Zwycięzca i zwyciężeni podeszli do tronu królewskiego. Paż podał wieniec laurowy oraz szkatułę z kryształami soli. Król wstał i wznosił w górę wieniec, a królowa udekorowała nim skronie zwycięzcy, który klęcząc przed królową podziękował monarchini ucałowaniem skraju jej królewskiego płaszczka. Rozległy się fanfary i okrzyki *Vivat! Vivat! Vivat!* Ale ceremonia nadal trwała. Król podziękował także zwyciężonym wołając: *Gloria victis!* co przekłada się na słowa: Chwała zwyciężonym! Królowa wyjęła ze szkatuły kryształy solne a damy dworu wręczały je dzielnym rycerzom.

Uroczystość dobiegała końca. Król i królowa pożegnali Bochnię okrzykiem:

*Floreat Bochnia!*

(Niech rozkwita Bochnia)

Wiwatom nie było końca. Wolno nadciągał wieczorny zmrok. Nagle ku zdumieniu wszystkich na firmamencie ciemniejącego nieba rozbłysło Oko Opatrzności Bożej – symbol „Domu Bochniaków” oświetlone punktową latarnią – odtąd codziennie od godzin wieczornych do brzasku dnia czuwa nad spokojnym snem mieszkańców naszego miasta.

**Stanisław Kobiela**

## Spis treści "Wiadomości Bocheńskich" nr 4 (84)

1. Okiem dyletanta – Krystyna Paluch o wystawie malarskiej Adama Faglio –	s. 2
2. Konstytucja 3 Maja w literaturze malarstwie i pamięci narodu – Michalina Pięchowa	s. 3
3. Cudzoziemcy w dziejach miasta i kopalni bocheńskiej 1253-1772 – Piotr Wszółek	s. 6
4. O Marku Gatty-Kostyału twórcy naukowego kierunku krakowskiej farmacji –	s. 9
5. Moskale w Bochni cz. 2 - Jadwiga Wanda Urbankowa –	s. 13
6. Żołnierz – poeta wyklęty – Stanisław Kobiela o Eugeniuszu Małaczewskim –	s. 18
7. Kronika życia cz. 2 – Andrzej Bajda	s. 22
8. Koniki – To już 15 lat – Ewelina Mroczek –	s. 25
9. Listy w sprawie „Krwawego Adwentu 39 w Bochni -	s. 28
10. Operacja łapanowsko-limanowska 2-12 X. 1914 – Stanisław Kobiela -	s. 29
11. Wspomnienia Jana Pietrasa z Leszczyny –	s. 35
12. Bochniana :	
- O najstarszej książce kucharskiej – Ewelina Mroczek	s. 37
- Książka o miłości	
13. Marian Gúntner – „Rentgen” – Stanisław Kobiela	s. 38
14. KRONIKA	s. 41
15. Wspomnienie o Józefie Mularzyku – Jan Burek	s. 43
16. Wizyta króla Kazimierza Wielkiego w Bochni – Stanisław Kobiela	s. 44
17. Na okładkach zdjęcia z Wizyty króla Kazimierza Wielkiego w Bochni z okazji 700. rocznicy jego urodzin – reportaż fot. Henryk Lenartowicz, Jerzy Pączek, Jarosław Kucybała.	

# Wizyta króla Kazimierza Wielkiego - Fotokronika



